

DVD: „ŚWIADKOWIE KATYNIA. ERRATA DO BIOGRAFII”

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

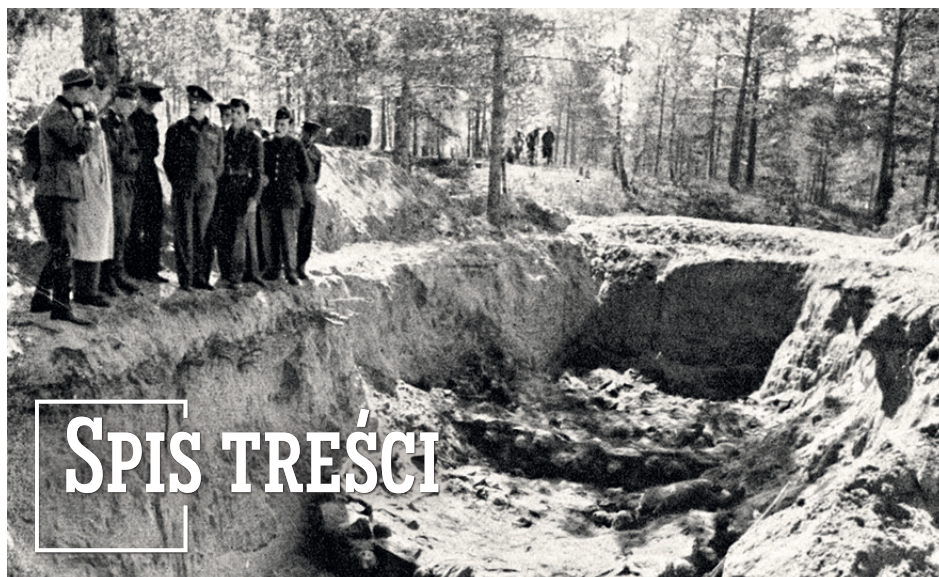
BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 4 (209) KWIECIEŃ 2023

PAMIĘĆ NARODU



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.



ZBRODZIA KATYŃSKA

- Witold Wasilewski – Odkrycie zbrodni w Lesie Katyńskim 3
- Ewa Kowalska – Katyń – fakty i artefakty 20
- Swietłana Fiłonowa – Między świątynią a tronem 36
- Monika Komanińska-Łyp – Fotograf z Energopolu 44
- Jarosław Szarek – Katyński cień nad Marią Odyniec 58

KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ

- Justyna Staroń – Historia polskiego sokolstwa w Stanach Zjednoczonych 75
- Filmy o historii naszej wolności. Z dyrektorem Festiwalu Filmów NNW
Arkadiuszem Gołębskim rozmawia Kinga Hałacińska 85

To wszystko dobrze się skończy.

Z ks. Janem Sikorskim

rozmawia Jakub Gołębski 94



Dariusz Walusiak – Detektyw historii.
Stanisław Maria Jankowski
(1945–2022) 103

Tomasz Karasiński – Grupa Historyczna
„Zgrupowanie Radosław” 108

KONGRES PAMIĘCI NARODOWEJ

Jarosław Wróblewski – Znak chwały
bohaterów 115

Jak opowiadać historię?

Z Adamem Hlebowiczem, dyrektorem
Biura Edukacji Narodowej IPN,
rozmawia Kinga Hałacińska 124

Z myślą o czytelnikach – rozmowa z Karoliną
Imianowską, dyrektorką Wydawnictwa
Instytutu Pamięci Narodowej. 136

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Wojtek Matusiak
– „Cyrk Skalskiego” 142



Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał, dr Wojciech Muszyński,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Ustawianie Krzyża przez pracowników Energopolu
na miejscu ekshumacji w Charkowie-Piaticatkach.

Fot. Andrzej Świdorski



WITOLD WASILEWSKI

ODKRYCIE ZBRODNI W LESIE KATYŃSKIM

W lutym 1943 r. rosyjscy chłopcy z okolic Katynia przekazali stacjonującym niedaleko Niemcom informacje o prawdopodobnym miejscu ukrycia zwłok zamordowanych polskich wojskowych na zalesionym terenie przy drodze Smoleńsk–Witebsk, niedaleko od stacji Gniezdowo.

R

ewelację tę jeszcze w tym samym miesiącu potwierdziły zaprotokołowane przesłuchania Rosjan¹. Zeznania zebrał lokalny oddział Grupy 570 Tajnej Policji Polowej (Geheime

Feldpolizei – GFP) przy Grupie Armii „Środek” Wehrmachtu. Do 26 kwietnia przesłuchano dwunastu świadków. Wśród pierwszych i najważniejszych informatorów znajdowali się Parfion Kisielow i Iwan Kriwoziercew. Zeznający Rosjanie nie byli świadkami egzekucji, ale widzieli wojskowych w polskich mundurach przywożonych

¹ *Niemiecki urzędowy materiał w sprawie masowego mordu w Katyniu*, red. nauk. A. Bosiaci, tłum. P. Bentkowski, Warszawa 2020, s. 42.



■ PARFION KISIELOW (Z LEWEJ W CZAPCE) ROZMAWIA Z PROF. FERENCEM ORSÓSEM (W OKULARACH), LAS KATYŃSKI, KWIECIEŃ 1943 R. FOT. AIPN

koleją na stację Gniezdowo i ładowanych do samochodów więziennych. Mieli też świadomość, że nie opuścili oni strzeżonego przez NKWD pofałdowanego lesistego terenu nazywanego Kosogorami lub Kozimi Górami. Kisielow pamiętał epizod z 1942 r., kiedy to pracujący blisko Katynia polscy robotnicy Organizacji Todt z pociągu budowlano-remontowego, poinformowani przez miejscowych, udali się na to miejsce i po dokopaniu się do kilku zwłok, upamiętnili miejsce pochówku rodaków brzożowymi krzyżami.

Główną motywację – przynajmniej części rosyjskich świadków – do przekazania tych wiadomości Niemcom stanowiła niechęć do władzy bolszewików, spowodowana przedwo-

jennymi prześladowaniami rodzin i rozkułaceniami². W literaturze katyńskiej znajdujemy wiele wzmianek na temat podobnych, wcześniejszych sygnałów przekazywanych Niemcom, ale są one całkowicie niewiarygodne lub oparte na słabych przesłankach.

BADANIA TERENOWE I EKSHUMACJE

Doniesienia z początku 1943 r. uruchomiły ciąg zdarzeń, który doprowadził do ujawnienia sowieckiej zbrodni. Informacje świadków, którzy nie widzieli momentu popełnienia zbrodni, nie mogły jednak stanowić niepodważalnego

² J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii*, Komorów b.d., s. 246–247.



■ IWAN KRIWOZIERCEW (Z LEWEJ W CZAPCE) ROZMAWIA Z CZŁONKAMI MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI LEKARSKIEJ; OD PRAWEJ: FRANÇOIS NAVILLE (TYŁEM), ALEXANDRU BIRKLE, FERENC ORSÓS, LAS KATYŃSKI, KWIECIEŃ 1943 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

dowodu. Trudno też było na ich podstawie ustalić skalę zbrodni. Niezbędne okazało się odnalezienie i przebadanie koronnego dowodu każdego morderstwa – zwłok ofiar. Jeszcze w lutym 1943 r. wykonano sondażowy wykop o niewielkim przekroju, który pozwolił w zmarzniętej o tej porze roku glebie dostrzec pierwsze zwłoki polskich wojskowych³. Najważniejsze prace związane z odkryciem koło Katynia prowadził sekretarz Tajnej Policji Polowej por. Ludwik Voss, ze wspomnianej placówki Grupy GFP 570. Przebywał on na kwaterze w Lesie Katyńskim do końca ekshumacji. Voss podlegał płk. Rudolfowi

von Gersdorffowi, trzeciemu oficerowi, czyli szefowi wywiadu, sztabu generalnego Grupy Armii „Środek”.

W początku marca 1943 r. do Smoleńska, a następnie na miejsce odkrycia przybył dr Gerhard Buhtz, niemiecki profesor medycyny sądowej i kryminalistyki na Uniwersytecie Wrocławskim, członek NSDAP, kapitan rezerwy Wehrmachtu i medyk sądowy Grupy Armii „Środek”⁴. Nadzorował prace ekshumacyjne wykonywane w kolejnych tygodniach przez miejscowych robotników, a także obdukcje zwłok prowadzone głównie w Smoleńsku

³ *Niemiecki urzędowy materiał...*, s. 42.

⁴ *Katyń. Listy ekshumacyjne i dokumenty ZG PCK 1943–1944*, oprac. J. Adamska, T. Krawczak, M. Olczak, Warszawa 2012, s. 14.

przez zespół niemieckich lekarzy sądowych, chemików, ekspertów sekcyjnych i laborantów. Na polecenie niemieckiego Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych zaczęto 29 marca 1943 r., po rozmarznięciu ziemi, rozkopywać obszar masowych pochówków w Kozich Górach⁵. Do 10 kwietnia 1943 r. ustalono, że zbrodnia dotyczy tysięcy ofiar; wydobyto co najmniej 100 zwłok, 65 zidentyfikowano na podstawie znalezionych dokumentów i listów. Wśród nich byli generałowie WP: Mieczysław Smorawiński i Bronisław Bohatyrewicz⁶. Potwierdzone zostały masowy charakter zbrodni i profil ofiar.

NIEMCY UJAWNIAJĄ ZBRODNIĘ

Już w drugim tygodniu kwietnia 1943 r. służby informacyjno-propagandowe III Rzeszy rozpoczęły akcję propagandową. Decyzję polityczną o nadaniu sprawie rozgłosu podjął w Berlinie minister propagandy III Rzeszy dr Joseph Goebbels, ale temat znał również Adolf Hitler⁷. W sprawę zaangażowa-

no m.in. Niemiecki Czerwony Krzyż i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Heinrich Himmler zgłosił pomysł, podkradziony Joachimowi Ribbentropowi, zaproszenia do Katynia premiera Władysława Sikorskiego (ostatecznie pomysł został odrzucony)⁸. Niemcy zmierzali do jak najszerszego rozkolportowania wiadomości o sowieckiej zbrodni na polskich oficerach. Ruchem dziennikarzy i gości w Smoleńsku i koło Katynia zarządzał m.in. kpt. rez. Wehrmachtu Gregor Sloventzik. Zwyczajnie podkreśla się, że celem Niemców było skłócenie, a nawet rozbięcie koalicji antyhitlerowskiej, co było szczególnie istotne wobec niekorzystnego rozwoju sytuacji na froncie. Ważnym, choć rzadziej dostrzeganym, celem tych działań było zmotywowanie żołnierzy Wehrmachtu do zaciętej walki z przeciwnikiem, tak barbarzyńsko mordującym jeńców wojennych. Władzom III Rzeszy bardzo zależało na wywarciu mocnego wrażenia w krajach sprzymierzonych i okupowanych. Miało to służyć przekonaniu ich mieszkańców, a także sojusznicznych rządów, o skali zagrożenia, jakie stworzy wtargnięcie bolszewików w głąb Europy, przed

⁵ *Niemiecki urzędowy materiał...*, s. 43 i 45.

⁶ *Ibidem*, s. 63.

⁷ *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952*, oprac. W Wasilewski, tłum. J. Popowski, t. 2, Warszawa 2018, s. 608.

⁸ Cz. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 142–144.



■ EKSHUMACJA ZWŁOK Z JEDNEGO ZE ZBIOROWYCH GROBÓW POLSKICH OFIAR W LESIE KATYŃSKIM, KWIECIEŃ 1943 R. FOT. AIPN

czym uchronić mogłaby tylko armia niemiecka. Efektem miało być zmobilizowanie Europejczyków do wspierania jej działań wojennych na froncie wschodnim lub przynajmniej niesabotowania wysiłku zbrojnego Niemiec. W nieco innym celu, chciano też wpłynąć na opinię społeczeństw anglosaskich – pokazanie im okrucieństwa bolszewików miało zasiać wątpliwość, co do zasadności pro-

wadzenia wojny w sojuszu z ZSRS. Dla osiągnięcia tych celów uznano za konieczne dopuszczenie do miejsca zbrodni różnonarodowych delegacji.

DELEGACJE DO KATYNIA

Pod datą 9 kwietnia 1943 r. Goebbels w swoim dzienniku odnotował, że poprzedniego dnia zarządził wysłanie na miejsce zbrodni delegacji dziennikarzy zagranicznych akre-



■ GERHARD BUHTZ (W MUNDURZE, CZWARTY Z PRAWYJ) POKAZUJE CZŁONKOM KOMISJI EKSHUMACYJNEJ DOKUMENTY ZNALEZIONE PRZY CIELE OFIARY, KWIECIEŃ 1943 R. FOT. AIPN

dytowanych w Berlinie⁹. Było to równoznaczne z przekazaniem informacji światowej opinii publicznej. 7 kwietnia władze niemieckie rozpoczęły rozmowy z Polakami o sformowaniu delegacji złożonej z przedstawicieli społeczeństwa i dziennikarzy z Generalnego Gubernatorstwa. Pierwsza zorganizowana przez Niemców grupa dziennikarzy, wśród nich najpewniej: Szwed, Hiszpan Szwajcar, Fin, Węgier i Jugosłowianin, dotarła do Smoleńska 10 kwietnia 1943 r.¹⁰ Tego samego

dnia wyleciała do Smoleńska pierwsza grupa Polaków, zorganizowana przez władze niemieckie po części pod przymusem. Do Lasu Katyńskiego dotarła 11 kwietnia i tego samego dnia wróciła do Warszawy, skąd część udała się do Krakowa i Lublina. Wśród nich znaleźli się: naczelny dyrektor Rady Głównej Opiekuńczej Edmund Seyfried, dyrektor Wydziału Szpitalnictwa Zarządu Miejskiego m.st. Warszawy dr med. Konrad Orzechowski, pisarze Ferdynand Goetel i Jan Emil Skiński, dziennikarze i fotoreporterzy współpracujący z polskojęzyczną prasą „gadzinową” w GG, m.in. Władysław Kawecki, a nawet majster ślusarski

⁹ J. Goebbels, *Dzienniki*, t. 3, 1943–1945, oprac. i tłum. E.C. Król, Warszawa 2014, s. 36.

¹⁰ Cz. Madajczyk, *Dramat...*, s. 37–38. *Mord w Lesie Katyńskim...*, t. 2, s. 790.

z Krakowa Franciszek Urban Prochownik. Polacy z tej i kolejnych delegacji naocznie przekonali się, że tym razem Niemcy nie kłamią, i przekazali to innym rodakom. Goetel 12 kwietnia 1943 r. złożył w Warszawie relację ustną w Zarządzie Głównym PCK, później on i Seyfried sporządzili relacje pisemne. Dzięki delegatom informacja dotarła do Komendanta Głównego AK gen. Stefana Roweckiego „Grota”, a ten przesłał ją do Londynu.

W kwietniu i maju 1943 r. do Katynia przywieziono kolejne delegacje Polaków z GG, ziem wcielonych do Rzeszy, Komisariatu Generalnego Litwy i obozów jenieckich w Niemczech¹¹. Las Katyński, jak jeszcze w trakcie ekshumacji nazwano teren odkrycia, odwiedziła także trudna do zliczenia rzesza niemieckich żołnierzy. Ściągnięto też reprezentantów kilkunastu innych narodów, w tym jeńców wojennych ze Stanów Zjednoczonych i z różnych części Imperium Brytyjskiego¹², by przekonać ich, że w tej sprawie faktycznie winni są Sowietci.

¹¹ T. Wolsza, *„To co widziałem przekracza swą grozą najśmielsze fantazje”*. *Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyni w 1943 r.*, Warszawa 2015, s. 24–25. Por. *idem*, *Dotyk Katynia. Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyni w 1943 r.*, Poznań 2018.

¹² K. Piórkowska, *Anglojęzyczni świadkowie Katynia. Najnowsze badania*, Warszawa 2012.

KAMPANIA PROPAGANDOWO- -INFORMACYJNA W RADIU I PRASIE

11 kwietnia 1943 r. niemiecka agencja informacyjna Transocean podała jako pierwsza wiadomość o odkryciu niedaleko Smoleńska miejsca masowego pochówku zabitych przez bolszewików polskich oficerów¹³. Informacja została nadana w języku angielskim i znany ją z różniących się w szczegółach nadsłuchów i relacji prasowych¹⁴. Znalazły się w niej doniesienia o odkryciu grobu ze zwłokami 3 tys. oficerów zabitych w 1940 r., oszacowaniu ogólnej liczby ofiar na 10 tys., sprawstwie mordu przez sowieckie GPU, odnalezieniu przy zwłokach papierów osobistych i zidentyfikowaniu pierwszych ofiar. W następnych dniach agencje, rozgłośnie i gazety przekazywały kolejne wieści. Największy rezonans wywołał komunikat Radia Berlin z 13 kwietnia 1943 r., który był przeznaczony dla odbiorcy niemieckiego i został następnego dnia opublikowany w „Völki-

¹³ A.K. Kunert, *Kiedy ujawniono prawdę o Katyniu?*, „Niepodległość” 1996, t. 48, s. 168–173.

¹⁴ A.K. Kunert, *Ujawnienie sowieckiej zbrodni katyńskiej przez Niemców (11–15 IV 1943)*, „Studia i Materiały Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego” 2021, nr 2, s. 106–107 (97–126).

scher Beobachter”¹⁵. Odbił się on głośnym echem także wśród Polaków¹⁶. W dzienniku czynności prezydenta RP Władysława Raczkiewicza sprawę niemieckiego odkrycia pod Smoleńskiem odnotowano 13 kwietnia¹⁷. Dzień ten był później traktowany jako moment ujawnienia Zbrodni Katyńskiej, choć należałoby co najwyżej mówić o skutecznym upublicznieniu informacji na ten temat. Komunikat z 13 kwietnia zaczynał się od słów: „Ze Smoleńska donoszą, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych masowych egzekucji, wykonanych przez bolszewików”¹⁸. Dalej opisywano pierwsze działania władz niemieckich, wygląd umundurowanych zwłok polskich oficerów, sygnalizowano zidentyfikowanie gen. Smorawińskiego i pochodzenie ofiar z obozu w Kozielsku. W pierwszych komunikatach Niemcy popełnili błąd, oceniając liczbę ofiar na 10 tys. Na podstawie ujawnionych blisko pół wieku później dokumentów

¹⁵ E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2016, s. 415.

¹⁶ *Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1984, s. 85.

¹⁷ *Dziennik czynności Prezydenta RP 1939–1947*, t. 2, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, s. 54.

¹⁸ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4: *Echa Katyń: kwiecień 1943 – marzec 2005*, Warszawa 2006, dok. 1, s. 43.

NKWD korespondujących z końcowymi wynikami ekshumacji wiemy, że zginęło 4415 osób¹⁹. Źródła błędu upatrywano w odniesieniu się Niemców do znanej im w przybliżeniu liczby polskich oficerów przetrzymywanych w obozach NKWD w Kozielsku i Starobielsku lub w ogóle w sowieckiej niewoli, na co pośrednio wskazuje wzmianka w komunikacie z 13 kwietnia²⁰. Postępujące prace ekshumacyjne zweryfikowały dane, ale Niemcy nie chcieli wycofać się z pomyłki, obawiając się podważenia całej narracji. Operowanie większą liczbą zamordowanych dawało też większy efekt propagandowy. Pozostałe nieścisłości, takie jak określenie NKWD starą nazwą GPU, czy przyjęcie za prawdopodobny czas popełnienia mordu lutego–marca, a nie kwietnia–maja 1940 r., miały mniejsze znaczenie i były zrozumiałe ze względu na trwający proces rekonstruowania szczegółów zdarzeń z 1940 r. jedynie na podstawie zeznań świadków i materiału z ekshumacji.

Nasilona akcja propagandowa ruszyła od połowy kwietnia i trwała do połowy czerwca 1943 r. oraz w ko-

¹⁹ *Zabici w Katyniu*, Moskwa–Warszawa 2013 (seria: Indeks Represjonowanych, t. XXI).

²⁰ J. Adamska, *Las Katyński w latach 1940–1943*, Warszawa 2021, s. 228–229.

lejszych miesiącach²¹. Na temat Katynia pisała prasa w Niemczech, krajach przez nie okupowanych i z nimi sprzymierzonych oraz neutralnych²². Materiały prasowe dotyczące tej sowieckiej zbrodni należy liczyć w tysiącach. O niemieckim odkryciu informowały niektóre tytuły anglosaskie, zachowując rezerwę w ocenie jego wiarygodności. Bardzo szeroko o sprawie informowała kontrolowana przez Niemców prasa polskojęzyczna w GG. Na czołowej stronie „Nowego Kuriera Warszawskiego” 14 kwietnia ukazał się tekst o zbrodni bolszewickiej i wizycie delegacji z udziałem Goetla na „wstrzą-



sałym cmentarzysku”. W kolejnych dniach i tygodniach artykuły, reportaże i wywiady na temat Zbrodni Katyńskiej publikowały m.in.: „Goniec Krakowski”, „Gazeta Lwowska”, „Nowy Głos Lubelski”, „Kurier Kielecki”, „Dziennik Radomski”, „Kurier Częstochowski” i „Siew”. W wileńskim

■ FERDYNAND GOETEL, 1936 R.
FOT. NAC

„Gońcu Codziennym” Józef Mackiewicz opublikował 3 czerwca 1943 r. reportaż z miejsca ekshumacji²³. Na okupowanych ziemiach polskich rozklejano afisze z nazwiskami zidentyfikowanych ofiar, organizowano wystawy i prelekcje osób zawiezionych na miejsce zbrodni. Władze niemieckie rozkolportowały w Europie sugestywny plakat z napisem „Katyń” w kilku językach, nakręciły film dokumentalny i wydały białą księgę zbrodni²⁴.

²¹ T. Sudoł, *Zbrodnia katyńska jako jeden z elementów nowego kursu propagandy niemieckiej w Generalnym Gubernatorstwie*, <https://przystanekhistoria.pl>, 8.04.2021; T. Głowiński, *Sprawa katyńska w oficjalnej polskojęzycznej prasie codziennej w Generalnym Gubernatorstwie: lipiec–sierpień 1943*, „Niepodległość” 1996, t. 48, s. 155.

²² P. Łysakowski, *Prasa niemiecka o Katyniu, Jak niemiecka propaganda przedstawiała w 1943 r. sprawę mordu popełnionego na polskich oficerach*, „Zeszyty Katyńskie” 1990, nr 1: *Katyń. Problemy i zagadki*, s. 88–114; *idem*, *Zbrodnia katyńska w kleszczach niemieckiej propagandy (Prasa niemiecka o Katyniu)*, „Zeszyty Katyńskie” 2008, nr 23: *Zbrodnia katyńska między prawdą i kłamstwem*, s. 18–49.

²³ T. Wolsza, „Katyń to już na zawsze katy i katowani”. W „polskim Londynie” o sowieckiej zbrodni w Katyniu, s. 28–30.

²⁴ *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943. W artykule posługuję się polskim tłumaczeniem według wydania: *Niemiecki urzędowy materiał w sprawie masowego mordu w Katyniu...*



CZŁONKOWIE KOMISJI TECHNICZNEJ PCK W KATYNIU, 1943 R.
OD LEWEJ: JERZY WODZINOWSKI, HUGON KASSUR, STEFAN
CUPRYJAK, GRACJAN JAWOROWSKI, STEFAN KOŁODZIEJSKI,
DR MARIAN WODZIŃSKI. FOT. AIPN



O odkryciu zbrodni na oficerach WP informowała również prasa konspiracyjna, ale w większości wypadków bardzo powściągliwie i podkreślając jednocześnie ogrom zbrodni niemieckich na Polakach. Podobną linię przyjęła duża część polskiej prasy emigracyjnej, choć więcej było w niej publikacji ostro piętnujących Sowieców²⁵. Prasa PPR natychmiast – zgodnie z wytycznymi Kremla i Kominternu – zaczęła kolportować dezinformację o odpowiedzialności niemieckiej za Zbrodnię Katyńską²⁶.

KOMISJA TECHNICZNA PCK I MIĘDZYNARODOWA KOMISJA LEKARSKA

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, działającego w skrajnych warunkach niemieckiej okupacji, zagrożącej nawet życiu jej działaczy, nie chciał narazić się na zarzut udzielania pomocy Niemcom. Wiedział jednak, jak ważne jest rzetelne zbadanie zbrodni na Polakach. Zdecydował się wysłać na miejsce ekshumacji nie delegację oficjalną, a niższą rangą Komisję Techniczną PCK. Kierował nią sekretarz generalny

²⁵ T. Wolsza, „Katyń to już na zawsze...”, s. 20–21; *Zbrodnia katyńska w polskiej prasie niepodległościowej w Wielkiej Brytanii z lat 1943–1956 ze zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej*, Warszawa 2020, s. 29 i nast.

²⁶ Władysław Gomułka a sprawa Katynia, „Kommunizm. System–Ludzie–Dokumentacja” 2016, nr 5, s. 51–86, <http://komunizm.net.pl/wp-content/uploads/2016/04.pdf>.

PCK Kazimierz Skarżyński, a składała się z polskich ekspertów z Krakowa i Warszawy. Pierwsi członkowie komisji, którym towarzyszył kanonik kapituły krakowskiej ks. Stanisław Jasiński, wyruszyli 14 kwietnia 1943 r. przez Mińsk i Smoleńsk. Na miejsce zbrodni dotarli 16 kwietnia. Okresowo Skarżyńskiego w Katyniu zastąpił Ludwik Rojkiewicz, a od 12 maja pracami kierował kolejny warszawiak, Jerzy Wodzinowski. Prace w Lesie Katyńskim zakończono 7 czerwca 1943 r. W działania KT zaangażowanych było dwunastu kryminologów, lekarzy i urzędników PCK²⁷. Komisja prowadziła badania ekshumacyjno-identyfikacyjne, których celem było stwierdzenie, kto padł ofiarą zbrodni, kiedy i gdzie to nastąpiło, w jaki sposób mordowano i kto był sprawcą. Priorytetem była identyfikacja imienna ofiar, dokonywana głównie na podstawie papierów osobistych i przedmiotów znalezionych przy zwłokach. Podstawową metodą pracy były oględziny zwłok, powiązane z ich wydobyciem, opisem położenia w dole, a następnie przeszukaniem m.in. pod kątem obecności dokumentów. Oglę-

dziny sądowo-medyczne wykonywał głównie dr med. Marian Wodziński z Krakowa. Przebadał osiemset ciał, a następnie skupił się na badaniu i opisie zwłok bez dokumentów, gromadząc dane mogące pomóc w identyfikacji²⁸. Swoje działania kontynuowali eksperci niemieccy, ale to Polacy z PCK wykonali największą pracę badawczą i identyfikacyjną, m.in. opisując wydobyte przedmioty i papiery, które umieszczano w kopertach dedykowanych konkretnym ofiarom. Sporządzili też listy ekshumacyjne ofiar²⁹. Przebadano siedem dołów śmierci, ostatni, ósmy zaledwie otwarto, po czym zasypano, ale sprawdzenie kilku zwłok pozwoliło stwierdzić, że także w tym dole ukryto ciała jeńców z obozu w Koziełsku. Zakończenie prac w terenie wynikało z kilku przyczyn; Niemcy tłumaczyli to upałami właściwymi tej porze roku, ale ważniejsze było zbliżanie się sowieckiego frontu. Wydobyte z dołów śmierci zwłoki złożono w prowizorycznym miejscu pochówku. W sumie na tzw. cmentarzu PCK, składającym się z sześciu bratnich mogił oficerskich i grobów dwu generałów, spoczęły 4243 ciała. Liczba ta

²⁷ K. Skarżyński, *Katyni*, wyd. 2, Paryż 1990, s. 23.

²⁸ *Katyni. Listy ekshumacyjne...*, s. 25–26.

²⁹ *Ibidem*, s. 27 i 42–47.



■ GROBY GENERALÓW MIECZYŚLAWA SMORAWIŃSKIEGO I STANISŁAWA BOHATYREWICZA, 1943 R. FOR. AIPN

jest bliska znanej dziś liczbie ofiar i świadczy o skali wysiłku włożonego w prace wiosną 1943 r., a także poziomie rozpoznania sprawy.

W miejsca odkrytej zbrodni Niemcy postanowili ściągnąć również wielonarodową grupę utytułowanych lekarzy medycyny sądowej i patologów. Do udziału w komisji dali się nakłonić z różnych powodów: twórca metody określania czasu zgonu na podsta-

wie stanu czaszki Węgier Ferenc Orsós, François Naville z neutralnej Szwajcarii, Włoch, Fin, Bułgar, Rumun, Słowak, Chorwat, Duńczyk, Czech, Holender i Belg. Międzynarodowa Komisja Lekarska pracowała w Smoleńsku i Lesie Katyńskim od 28 do 30 kwietnia 1943 r., szczegółowo badając dowolnie wybrane dziewięć zwłok, wykonując ich sekcje, oglądając dokumenty i wysłuchując świad-

**ZBRODNI
KATYŃSKA**

ków³⁰. Profesorowie i doktorzy stwierdzili, że wszelkie przesłanki wskazują na dokonanie mordu przed opuszczeniem przez Sowietów miejsca mordu i ukrycia zwłok.

KONSEKWENCJE MIĘDZYNARODOWE

Moskiewskie radio ogłosiło 15 kwietnia 1943 r. komunikat Sowieckiego Biura Informacyjnego, w którym określiło niemieckie doniesienia jako oszczerstwo Goebbelsa, a winę za mord na polskich oficerach zrzuciło na niemieckich faszystów³¹. Podanie przez Niemców informacji o odnalezieniu pod Smoleńskiem zwłok pomordowanych przez Sowietów oficerów WP i komentarze na ten temat płynące z okupowanego kraju, skłoniły władze RP na uchodźstwie do uznania prawdy o wymordowaniu tysięcy polskich obywateli przez aktualnego sojusznika. Rząd RP wydał 17 kwietnia 1943 r. oświadczenie w sprawie mordu i zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie sprawy, nadal oficjalnie nie przesądzając kategorycznie o winie. W tym mo-

mentcie mocniej nawet niż sowieckich zbrodniarzy zaatakowano niemiecką propagandę za wyciąganie z tej sprawy korzyści³².

Moskiewska „Prawda” 19 kwietnia 1943 r. zarzuciła Polsce współpracę z faszystowskimi prowokatorami. Napiętnowała również zwrócenie się do MCK. W rzeczywistości postawa polska była więcej niż powściągliwa. W tej krytycznej dla Polski sytuacji oba mocarstwa anglosaskie stanęły po stronie większego, sowieckiego sojusznika. Motywem takiej polityki była obawa przed zawarciem separatystycznego pokoju przez Związek Sowiecki. Prezydent Franklin D. Roosevelt zmierzał również do budowy powojennego ładu na gruncie sojuszu z Moskwą. Pod naciskiem Winstona Churchilla i amerykańskiego prezydenta, Rząd RP przyjął zachowawczą postawę, wycofując nawet własny wniosek z MCK³³. W przeciwieństwie do Polaków Sowietci działali zdecydowanie i bezwzględnie. Listy krążące pomiędzy stolicami mocarstw wskazują na chęć wykorzystania przez Moskwę kryzysu wywołanego własną

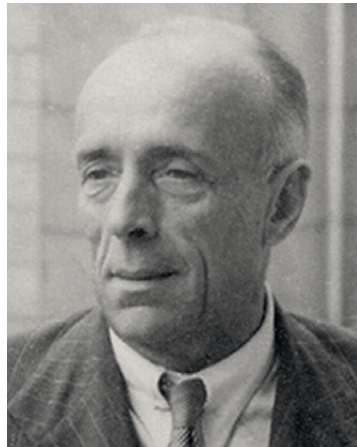
³⁰ *Mord w lesie katyńskim...*, t. 2, s. 647–720, 752–754, 810–855.

³¹ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4, *Echa Katyń...*, dok. 3, s. 44–45.

³² *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów...*, s. 88–90.

³³ *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej*, Warszawa 1965, nr 74, 75, 76, s. 347–348.

zbrodnią do zerwania relacji z władzami RP, i to niezależnie od ich postawy. Ostrożne stanowisko Rządu Polskiego, o którym poinformowali Stalina spokojni wobec niego Anglosasi, nie wpłynęło na politykę Kremla. Rząd sowiecki 25 kwietnia 1943 r. „przerwał” stosunki z Rządem RP³⁴, jako powód podając rzekomy polski udział w niemieckiej prowokacji mającej obarczyć



z punktu widzenia amerykańskiego interesu politycznego³⁵.

Reakcja z wiosny 1943 r. stanowiła zapowiedź anglosaskiej polityki wobec Katy-

■ KAZIMIERZ SKARŻYŃSKI.
FOT. ARCHIWA.GOV.PL

nia do końca wojny

ZSRS faszystowską zbrodnią. Stalin wykorzystał sprawę katyńską jako pretekst do zrzucenia i tak dziurawej maski sojusznika Polski. Tymczasem rzeczywisty powód jego decyzji tkwił w dalekosiężnych planach politycznych. Stalin zamroził relacje z Polską już w styczniu 1943 r., zupełnie jawnie zmierzając do okrojenia Polski, a po zdarzeniach z kwietnia także do zainstalowania prosowieckiego rządu na reszcie jej terytorium. Było to możliwe nie tyle dzięki sytuacji, wytworzonej ogłoszeniem odkrycia sowieckiej zbrodni, co ugodowej postawie Anglosasów. Została

ona zresztą napiętnowana przez amerykańskich kongresmenów w 1952 r., jako sprzeniewierzenie się swojemu mniejszemu sprzymierzeńcowi i błąd

i po jej zakończeniu – w wypadku USA do początku lat pięćdziesiątych XX w., a w wypadku Wielkiej Brytanii nawet dłużej. Sowietci już od kwietnia 1943 r. zaczęli rozwijać konstrukcję fałszerstw, budując zmistyfikowaną narrację o dokonaniu Zbrodni Katyńskiej przez Niemców w 1941 r. W sieć tzw. kłamstwa katyńskiego, na żądanie Stalina i na własne życzenie, uwikłali się polscy komuniści i większość światowej lewicy. Kłamstwo katyńskie panowało w bloku sowieckim do lat 1989–1990. Po dzień dzisiejszy z pajęczyny tego kłamstwa nie uwolniła się

³⁴ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 4, *Echa Katyńia...*, dok. 16, s. 67–68.

³⁵ *Mord w lesie katyńskim...*, t. 3, Warszawa 2020, s. 706–722.

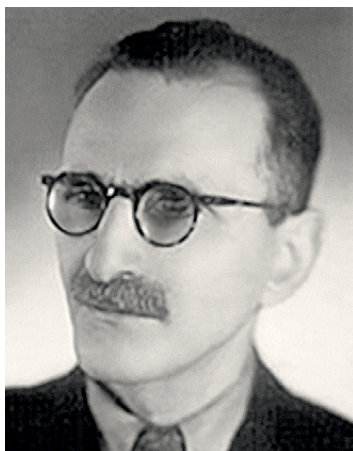
nie tylko Rosja, ale nawet niektóre środowiska komunistycznej lewicy.

Z PERSPEKTYWY HISTORYCZNEJ

Znaczenie odkrycia z 1943 r. polega na ujawnieniu sowieckiej zbrodni z 1940 r. i na zgromadzeniu materiału dowodowego jej dotyczącego. Do momentu poinformowania przez władze niemieckie w kwietniu 1943 r. o odkryciu w Lesie Katyńskim, prawdę znali tylko zbrodniarze. Raporty angielskich oficerów wywiadu, sygnalizujące zaginięcie polskich wojskowych w ZSRS, nie interesowały centrali w Waszyngtonie i Londynie, a do opinii publicznej z natury rzeczy nie docierały.

Polacy podejrzewali raczej odizolowanie i stopniowe wyniszczanie rodaków w obozach, a nie masowy mord. Wydarzenia z 1943 r. zmieniły ten stan rzeczy – mord na tysiącach polskich oficerów został ujawniony. Niemiecka kampania informacyjna, jakkolwiek motywowana celami politycznymi, zapewniła podstawową wiedzę o Zbrodni Katyńskiej.

W trakcie działań prowadzonych od lutego 1943 r. zebrano ważne zeznania świadków na temat zdarzeń z 1940 r. Podczas ekshumacji zgromadzono bezcenne, materialne dowody zbrodni. Wnioski wyprowadzono z badań zwłok i przedmiotów przy nich znalezionych. Stworzono imienne listy zabitych. Szczątki ofiar, poza kilkoma czaszkami, po zakończeniu prac pochowano, ale pozostały bezcenne wyniki obdukcji.



Wiele artefaktów i dokumentów zabrano z miejsca ekshumacji. Małe pakiety swoistych pamiątek wywozili goszczący w Katyniu. Większość

■ JAN ZYGMUNT ROBEL.
FOT. AIPN

tych świadectw przetrwała, niektóre wywiezione na zachód stały się materiałem dowodowym w amerykańskim śledztwie z lat 1951–1952, inne potajemnie przechowywano w polskich zbiorach prywatnych lub kościelnych. Największy zbiór dokumentów, przewieziony przez Niemców w 1943 r. do Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie, zniszczono podczas

ewakuacji na wschód w 1945 r. Jednak wcześniej materiały te opracował zespół polskich naukowców pod kierunkiem Jana Zygmunta Robla. Polacy wykonali spisy i kopie, dzięki czemu przetrwały np. odpisy dzienników znalezionych w dołach śmierci, świadczące o dramacie z 1940 r. W trakcie prac pod Smoleńskiem powstała też dokumentacja fotograficzna, która dzięki negatywom, odbitkom i reprodukcjom z 1943 r., stała się trwale dostępna. Aż do ujawnienia w początku lat dziewięćdziesiątych XX w. dokumentów NKWD i WKP(b), był to najważniejszy zbiór świadectw zbrodni. Nawet po udostępnieniu materiałów sowieckich papiery osobiste odnalezione

w dołach śmierci w 1943 r. i ich odpisy zachowały swoje znaczenie. Unikalną wartość mają przedmioty znalezione przy zwłokach, podobnie jak wyniki badań terenowych i obdukcji zwłok, niemożliwe do powtórzenia w takich samych okolicznościach, nawet kiedy w latach dziewięćdziesiątych naukowcy uzyskali dostęp do tego miejsca i innych miejsc zbrodni, nazwanej – od pierwszego odkrytego miejsca – katyńską. Sowiecka zbrodnia z 1940 r., gdyby nie jej ujawnienie w 1943 r., nie zostałaby rozpoznana przez całą dekadę, a może nigdy. Los oficerów WP i innych Polaków na nieludzkiej ziemi pozostawałby ukryty za zasłoną milczenia oraz wielu małych kłamstw.



Witold Wasilewski (ur. 1972) – historyk, dr hab., pracownik archiwum IPN w Warszawie. Autor książek: *Wyprawa bukowińska Stanisława Jabłonowskiego w 1685 roku* (2002); *Marian Dziedochowski wobec myśli rosyjskiej XIX i XX wieku* (2005); *Ludobójstwo. Kłamstwo i walka o prawdę. Sprawa Katynia 1940–2014* (2014); (wstęp, wybór i opracowanie) *Mord w lesie katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952* (t. 1–3, 2017–2020) i in.



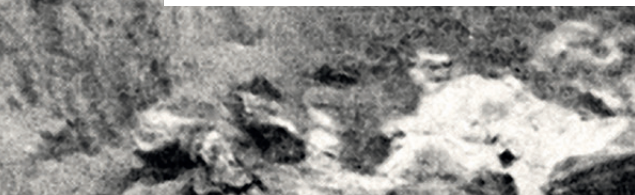
■ JEDEN Z KATYŃSKICH DOŁÓW ŚMIERCI. FOT. AIPN

EWA KOWALSKA

KATYŃ – FAKTY I ARTEFAKTY¹

Przy szczątkach ofiar sowieckiej zbrodni odnaleziono wiele przedmiotów, które są wyjątkowym świadectwem przeszłości. Mimo licznych rewizji polscy oficerowie zdołali ukryć rozmaite dokumenty, kartki i listy otrzymane od bliskich, zdjęcia, zapiski w małych notatnikach i kalendarzykach, modlitwy na skrawkach papieru, książeczki do nabożeństwa, różańce, krzyżyki, medaliki i łańcuszki, odznaczenia, pieniądze, a nawet szczyryki, papierośnice i obrączki.

¹ Skrócona i zmieniona wersja artykułu publikowanego w tomie *Gdy nieme groby przemawiają... Spuścizna katyńska*, Warszawa 2023.



U

dokumentowanie prawdy o losie obywateli II RP zgładzonych zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. zaczęło się od odkrycia mogił zamordowanych wiosną 1943 r. Wówczas świat usłyszał o mordzie dokonanym przez NKWD na polskich oficerach, którzy dostali się do niewoli Armii Czerwonej i wbrew traktatom międzynarodowym nie pozostali we władzy wojska agresora, lecz zostali przekazani w ręce NKWD – policji politycznej². Skierowano ich do obozów specjalnych NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Zaledwie po pół roku, w pierwszych dniach kwietnia 1940 r., z tych miejsc wyruszyły transporty wiozące ich do miejsc kaźni³. Pociągi z nieco później aresztowanymi, uznanymi za wrogów władzy sowieckiej, zgrupowanymi w więzieniach w Brześciu, Wilnie, Pińsku i Baranowicach zmierzły do katowni w Mińsku, a z wię-

² Przekazywanie polskich jeńców „organom NKWD” odbywało się od 20 września 1939 r. zgodnie z rozkazem nr 0001 dowódcy Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej i do obozów jenieckich zgodnie z rozkazem nr 5 z 21 września 1939 r. dla wojsk Frontu Białoruskiego. Patrz. *Obozy jenieckie NKWD IX 1939 – VIII 1944*, red. S. Jaczyński, Warszawa 1995, s. 156–159.

³ Transporty z trzech obozów specjalnych NKWD były realizowane do połowy maja 1940 r.

zien: lwowskiego, rówieńskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, drohobyckiego i stanisławowskiego były kierowane do Kijowa, Charkowa i Chersonia⁴.

Należy podkreślić, że dla Polski mord zgodnie z decyzją katyńską oznaczał nie tylko straty demograficzne, ale zagładę ludzi nieprzeciętnych: wojskowych, policjantów, prawników, sportowców, inżynierów, lekarzy wielu specjalności, nauczycieli i wykładowców wyższych uczelni, naukowców światowej sławy, ludzi wielkich umysłów, w pełni sił fizycznych i intelektualnych. Na skutek zmiany sytuacji międzynarodowej, w tym zajęcia pod koniec lipca 1941 r. okolic Gniezdowa (właśc. Gniozdowa) przez Wehrmacht, mord NKWD został odkryty. Choć Niemcy o zbiorowych mogiłach w Lesie Katyńskim dowiedzieli się wcześniej, na ogłoszenie zbrodni sowieckiej na polskich jeńcach zdecydowali się dopiero 11 kwietnia 1943 r. Chcieli ją wykorzystać do działań propagandowych, aby rozbić lub choć osłabić koalicję antyhitlerowską, do której należał ZSRS. Już od końca marca w Kozich Górach pracowała niemiecka grupa prowadząca ekshumacje pod kierunkiem

⁴ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2: *Zagłada*, red. A. Gieysztor, W. Kozłowski, Warszawa 1998, s. 83–84.

mjr. dr. Gerharda Buhtza⁵. Aby uwiarygodnić fakt mordu dokonanego przez NKWD, Niemcy zdecydowali się powołać polską Komisję Techniczną PCK⁶, która wydobyła prawie wszystkie szczątki polskich oficerów pod ich nadzorem. W Lesie Katyńskim w dniach 29–30 kwietnia 1943 r. przebywała także Międzynarodowa Komisja Lekarska składająca się ze specjalistów z zakresu medycyny sądowej z 12 państw⁷. Według orzeczenia lekarskiego, podpisanego przez dr. Mariana Wodzińskiego ekshumowano zwłoki 4143 oficerów II RP, które złożono do siedmiu zbiorowych mogił. Prace przerwano 3 czerwca, nie kończąc rozpoczętej ekshumacji ze zbiorowego grobu nr 8⁸. Przeniesiono z niego dziesięć szczątków, a resztę zakryto, planując powtórne ekshumacje w terminie późniejszym. Przerwanie prac oficjalnie motywowano brakiem możliwości ich realizacji m.in. z powodu letnich upałów, plagi much i fe-

⁵ Gerhard Buhtz był głównym lekarzem sądowym przy szefie służby medycznej Grupy Armii „Środek”, której 537 pułk łączności stacjonował w dacy NKWD w Lesie Katyńskim.

⁶ Polska Komisja Techniczna PCK pracowała od 17 kwietnia do 7 czerwca 1943 r. (J. Adamska, *Pierwszy transport do lasu katyńskiego z Koziejska*, „Odkrywca” 2016, nr 7, s. 46).

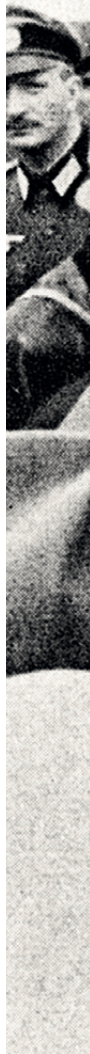
⁷ J. Adamska, *ibidem*.

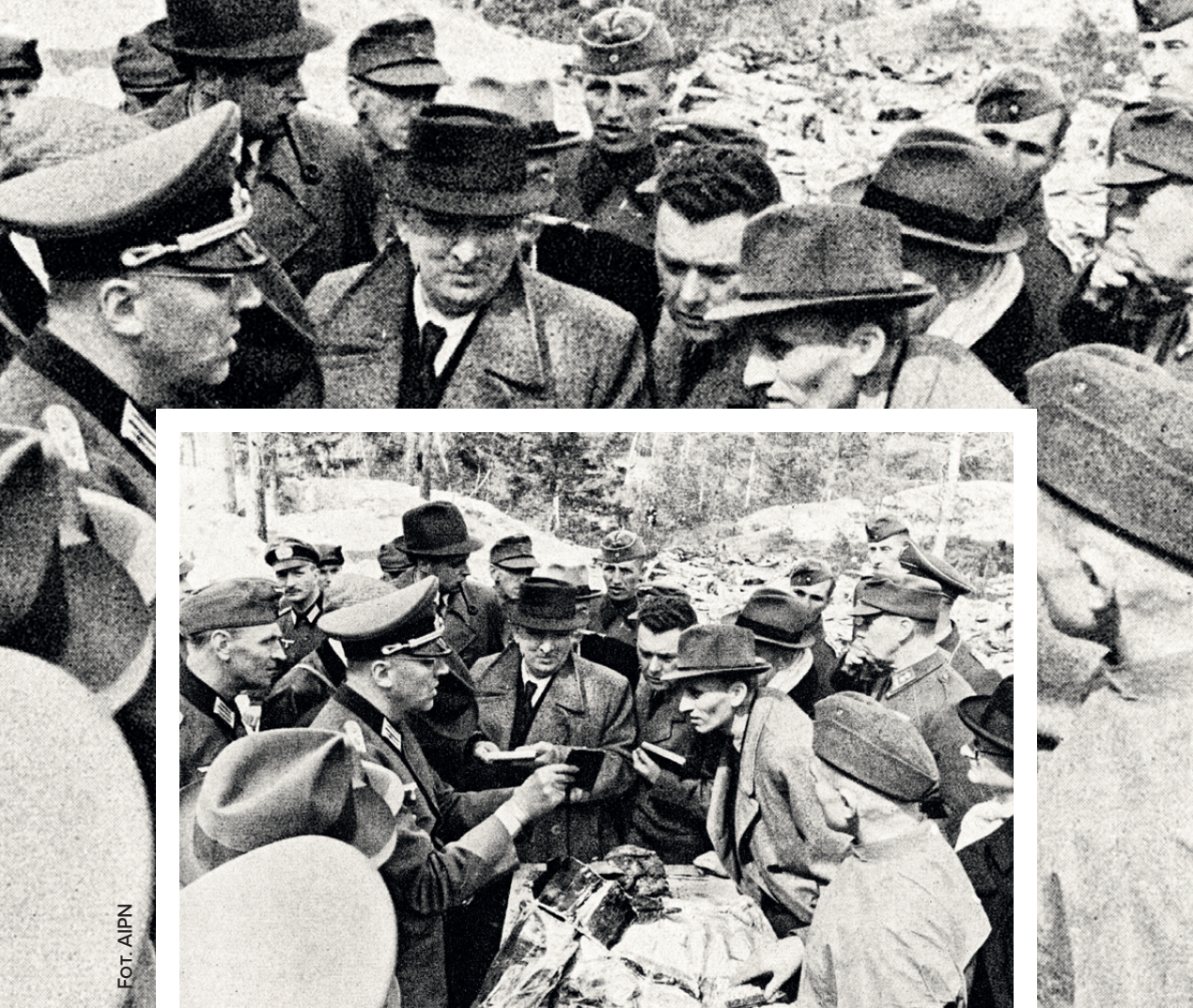
⁸ Archiwum PAN i PAU, Franciszek Bielański, K III-254, k.1.

toru rozkładających się zwłok, który był trudny do zniesienia. Przemilczano niebezpieczeństwo zbliżającego się frontu i brak zainteresowania Niemców kontynuacją ekshumacji. Zakończenie prac ekshumacyjnych przeczyłoby bowiem niemieckiej propagandzie odnalezienia w Katyniu 12 tys. zwłok polskich oficerów.

Przy szczątkach obywateli II RP odnaleziono wiele rozmaitych przedmiotów, które oficerowie pomimo wielu rewizji zdołali ukryć, oraz papierów, których jeńcom obozu koziejskiego (w przeciwieństwie do wcześniej wspomnianych dwóch obozów specjalnych NKWD) nie zabierano⁹. Na „przechowanie” odbierano kosztowności i rzeczy ostre, potencjalnie niebezpieczne, m.in. sztucce, scyzoryki, brzytwy. Oprócz rewizji skuteczną metodą ich pozyskania przez Sowieców był organi-

⁹ Wykaz odnalezionych podczas ekshumacji przedmiotów znajduje się w *Antliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943; wersja polska: *Niemiecki urzędowy materiał w sprawie masowego mordu w Katyniu*, red. A. Bosiacki, Warszawa 2020. Dokładne omówienie przedmiotów, które odnaleziono przy jeńcach podczas ekshumacji prowadzonej w 1943 r. pod nadzorem Niemców oraz ekshumacji polskiej w latach 1994–1995, wykracza poza temat opracowania. To zagadnienie doskonale już opracowała Jolanta Adamska, m.in. wskazując, jakie przedmioty odnaleziono („Odkrywca” 2016, nr 12; 2017, nr 2 i 3; *Las Katyński w latach 1940–1943*, Warszawa 2021, s. 369–381).





FOT. AIPN

■ PROFESOR GERHARD BUHTZ PREZENTUJĄCY W GRONIE EUROPEJSKICH LEKARZY SĄDOWYCH

zowany przez Główny Zarząd Handlu Jubilerskiego skup kosztowności – jeńcy nie mieli rubli i rozstawali się z cennymi rzeczami w celu zakupu artykułów spożywczych i rzeczy niezbędnych, np. igieł i nici. Podczas ekshumacji okazało się jednak, że wielu jeńców do końca zdołało zachować i ukryć srebrne papierośnice, złote obrączki, sygnety, łańcuszki, zawieszki, np. wi-

siołek przypominający amulet ochronny „Dłoń Fatimy”, odnaleziony przy zwłokach Władysława Garlickiego¹⁰, przedmioty pamiątkowe, np. damskie kolczyki, pierścionki – być może

¹⁰ Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego (dalej: CAW WBH), IX.12.9.164, s. 485; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, materiały przechowywane w Kurii Metropolitarnej w Krakowie (dalej: AIPN Kr), 931.10.

zabrane w 1939 r. i ukrywane na wypadek jakiegóż konieczności, np. odszukany przy szczątkach gen. Mieczysława Smorawińskiego pierścionek z brylantem¹¹, a nawet przedmioty ostre, nożyczki czy szczyryki, m.in. szczyryk o trzech ostrzach odnaleziony przy zwłokach profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Stefana Pieńkowskiego¹². Osobną grupę stanowiły przedmioty kultu religijnego, np. różańce, krzyżyki, medaliki, figurki Matki Bożej i świętych, m.in. św. Józefa, św. Antoniego, czy ryngrafy z Matką Boską Częstochowską i Matką Boską Ostrobramską, np. ryngraf z Matką Boską z Dzieciątkiem na tle sztandarów odnaleziony przy zwłokach Jana Anasiewicza¹³. Przy wielu oficerach znaleziono także rozmaite medale, odznaczenia i odznaki. Wśród nich szczególnie znaczące były ordery *Virtuti Militari* i *Polonia Restituta*. Obydwa odnaleziono np. przy szczątkach ppłk. Andrzeja Hałacińskiego; podpułkownik znalazł się w Starobielsku, a potem w Kozielsku wśród licznych znajomych z wojska, których służba przebiegała podobnie. Żołnierz Legionów Polskich, autor czterech zwrotek *Marszu I Brygady*

i członek Polskiej Organizacji Wojskowej za zasługi oddane w obronie polskich pozycji pod Kostiuchnowką otrzymał Order *Virtuti Militari*. W czasie pokoju pracował w Konsulacie Generalnym RP w Berlinie. Za służbę państwową został w 1928 r. odznaczony Orderem *Polonia Restituta*, drugim po Orderze Orła Białego państwowym odznaczeniem cywilnym. Ordery świadczyły, że podobnie jak ppłk Andrzej Hałaciński, oficerowie, którzy je zachowali przy sobie, byli ludźmi o szczególnej odwadze i bezgranicznym oddaniu Ojczyźnie. Uonorowani byli niejako naznaczeni piętnem „buntownika” w oczach najeźdźcy i znaleźli się w grupie „zaprzysięgłych wrogów władzy sowieckiej” – skazanych na śmierć decyzją Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r.

Papiery odnajdywane w zakamarkach mundurów, czapek lub butach to przede wszystkim rozmaite dokumenty, kartki i listy otrzymane od bliskich, zdjęcia oraz zapiski w małych notatnikach, kalendarzykach, zapisane na skrawkach papieru modlitwy, książeczki do nabożeństwa oraz gazety, np. wydawany po polsku „Głos Radziecki”, jak też prasa w języku rosyjskim. Trzeba dodać, że Niemcy często „obdarowywali” znaczniejsze osoby uczestniczące w eks-humacjach lub przyjeżdżające do Lasu

¹¹ CAW WBH, IX.12.9.165, s. 815.

¹² CAW WBH, IX.12.9.165.

¹³ AIPN Kr, 931,1.

Katyńskiego rzeczami odnalezionymi przy zamordowanych. Zatrzymywali i umieszczali w kopertach przedmioty i rzeczy pomagające w identyfikacji ofiar. Pozostałe rzeczy, np.: woreczki z tytoniem i bibułki papierosowe, pędzle do golenia, szczoteczki, gazety – niszczyli. Tylko pieniądze, świadczące o przynależności państwowej, wkładali do osobnych kopert noszących numery zwłok. Wszystkie koperty następnie włożono do drewnianych skrzyń. Ponieważ wymagały oczyszczenia,



dał ich przybliżoną liczbę, gdyż podczas ich otwierania w Oddziale Chemicznym odkryto braki i nierzadko przemieszczenie przedmiotów na skutek transportu. Polskim pracownikom, którymi kierował dr Robel, udało się w tajemnicy sporządzić odpisy tylko 289 kopert (Niemcy już 4 sierpnia 1944 r. wywieźli koperty wraz z oryginałami protokołów z Krakowa); ponadto w 1944 r. potajemnie wynieśli oni 31

■ JAN ZYGMUNT ROBEL
FOT. WWW.GOV.PL.

konserwacji i dokładniejszego odczytania, przewieziono je do Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie. Pierwsza skrzynia trafiła do Oddziału Chemicznego 14 maja – zawierała 345 kopert¹⁴. Następną dziewięć przywieziono 28 czerwca 1943 r. Według *Zarysu historii spuścizny katyńskiej*, opracowanego przez dr. Jana Robla 16 maja 1943, skrzynie mieściły ok. 3 tys. kopert¹⁵. Doktor po-

kopert, które zostały umieszczone w magazynach Archiwum Akt Dawnych i po dwóch latach przeniesione do Archiwum Kurii Metropolitarnej. Wydawało się, że są tam bezpieczne. W 1952 r. zostały jednak odkryte i zarekwirowane przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zwróciło je Kurii dopiero w 1990 r. Rok później znaleziono kolejny skarb – okazało się, że Roblowi udało się jeszcze ukryć dodatkowo dwa komplety odpisów protokołów.

Odpisy papierów wydobytych z mogił w 1943 r. są wyjątkowym świadectwem przeszłości. Dzięki nim

¹⁴ Według „karty załadowniczej” powinno być w niej umieszczonych 376 kopert, Archiwum Nauki PAN i PAU, K.III.254.1, opracowanie dr. Jana Robla, s. 1; J. Adamska, *Las Katyński...*, s. 375.

¹⁵ J. Robel, *Zarys historii spuścizny katyńskiej*, Archiwum Nauki PAN i PAU, K.III.254.1.

wiemy, że oficerowie mieli przy sobie m.in. dowody osobiste oraz rozmaite legitymacje wojskowe i cywilne. Dzięki nim możemy poznać cechy charakterystyczne jeńców, niemal zobaczyć ich sylwetki przed wyruszeniem na front. One też pozwalają na wyodrębnienie poszczególnych osób spośród masy straconych, uzmysłowanie sobie, że każdy strzał przerywał określone życie¹⁶.

Odrębnymi dokumentami przybliżającymi nam ofiary sowieckiej zbrodni były książeczki oszczędnościowe, dowody wpłat na konto czekowe PKO, wezwania do wykupu weksli. Niektórzy jeńcy mieli przy sobie spore sumy pieniędzy. Prawdopodobnie w niektórych oddziałach praktykowano dzielenie kas akonto i w obliczu klęski walki obronnej Polski wypłacano oficerom należne gaże. Za szczególne dokumenty można uznać fotografie bliskich, niezwykle cen-

¹⁶ Oprócz tysięcy mężczyzn podczas ekshumacji w Katyniu w 1943 r. odkryto szczątki kobiety, Janiny Lewandowskiej. Do dzisiaj nie wiadomo, czy zostały przy niej odnalezione jakieś przedmioty i dokumenty. Niemcy nie umieścili jej nazwiska w wykazie ekshumowanych w *Amtliches Material...* Szerzej o odkryciu zwłok kobiety: J. Adamska, *Las Katyński...*, s. 217–218.

ne dla jeńców zatroskanych o los rodzin. W 1943 r. były one już w większości rozwarstwione i tylko częściowo czytelne. Na niektórych można jednak było odczytać kilka zapisanych na odwrocie słów. Żona Jerzego Getlinga napisała: „Kocham Cię Mężula, pamiętaj o tym pamiętaj, że za-



wsze i wszędzie jestem i będę z Tobą. Wac. Dnia 24 VIII 39 r.”¹⁷. Należy dodać, że Jerzy Getling, podobnie jak wspomniany Andrzej Hałaciński, pisał wiersze. Obaj two-

■ ANDRZEJ HAŁACIŃSKI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

rzyli je także w obozie, zapisując strofy na kartkach ofiarowywanych następnie w darze innym jeńcom (wiersz Hałacińskiego odnaleziony przy niezidentyfikowanym mężczyźnie – *Amtliches Material...*, nr 1685).

Inną grupę przepisanych dokumentów stanowią rozmaite papiery medyczne, np. dokumenty dotyczące pobytów w szpitalach czy punktach medycznych, m.in. odnalezione przy kpt. Zyguncie Gosiewskim¹⁸. Przy wielu

¹⁷ CAW WBH, IX.12.9.163, s. 140. Tekst widoczny na odwrocie zdjęcia młodej kobiety. Lista PCK nr 48 Gestling Jerzy (prawidłowo Getling).

¹⁸ CAW WBH, IX.12.9.164, s. 427.

zamordowanych natrafiono na świadectwa szczeni w obozie kozielskim noszące datę 6 lub 30 grudnia 1939¹⁹.

O wyznaniu ofiar świadczą przedmioty kultu religijnego wydobyte z dołów śmierci, relikwie, jak je nazwał ks. Zdzisław Peszkowski, oraz materiały papierowe, zwłaszcza zapiski modlitw odnalezione przy zamordowanych i obrazki z Matką Boską oraz wizerunkami świętych, m.in. św. Andrzejem Bobolą²⁰. Proroczo brzmią zdania wydrukowane na obrazku odnanionym przy szczątkach Szczepana Cerekwickiego: „Módlcie się, bracia, aby moja i wasza ofiara stała się miłą Bogu Ojcu Wszechmogącemu” i „Słodkie Serce Marji, bądź moim ratunkiem”²¹.

W podtrzymywaniu ducha uwięzionych oficerów rozmaitych narodowości i wyznań była bardzo istotna modlitwa i rola osób duchownych. Zwłaszcza w pierwszych tygodniach wspierali oni żołnierzy przygnębionych wydarzeniami końca września 1939 r. Udało im się m.in. utrzymać zwyczaj istniejący w przedwojennym wojsku – wspólnej wieczornej modlitwy odmawianej około dwudziestej

pierwszej. W Kozielsku, jak wspominał prof. Stanisław Swianiewicz, świadek Zbrodni Katyńskiej, o ustalonej porze odbywał się w sali głos: zarządzam trzyminutową ciszę. Na komendę ustawał ciągły, wszechobecny szum. To był czas na skupienie, na kjącą, cichą modlitwę, połączenie się z bliskimi i choć na moment oderwanie od obozowej codzienności. „Ludzie rozmaitych wyznań i światopoglądów – katolicy, prawosławni, protestanci, żydzi, wolnomyśliciele pograżali się w ciągu tych kilku minut w głąb własnej jaźni i poprzez własną duszę szukali kontaktu z Tym, co stanowi najistotniejszą treść wszelkiego bytu”²². Uwięzieni często prosili także o spowiedź św. Odbywała się ona najczęściej w czasie spaceru dwójkami.

Najważniejsze były jednak Msze św. odprawiane w głąbokiej tajemnicy, o różnych porach dnia i nocy. Gromadziły one wiernych niezależnie od wyznania, gdyż głód modlitwy, nadziei na powrót za przyczyną Wszechmogącego był w obozach ogromny. Po latach sprawowanie zakazanej liturgii tak wspominał ks. prof. Leon Musielak: „Leżymy na pryczach, głowy tylko wychylone, a oczy utkwione w jeden punkt, gdzie ołtarz

¹⁹ *Ibidem*, s. 427–431.

²⁰ AIPN Kr, 931/24.

²¹ AIPN Kr, 931/6.

²² S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Paryż 1978, s. 90–100.

Chrystusowy, taki niepozorny i prosty. Przed nim kapłan, oczywiście bez szat liturgicznych, trzyma kielich i kawałek obozowego chleba, który zastępował opłatek... Mrok. Śpiew cichuteńki, ale wyczuwa się w nim tajemniczą moc, gdy usta powtarzają „Kto się w opiekę odda Panu swemu...”²³.

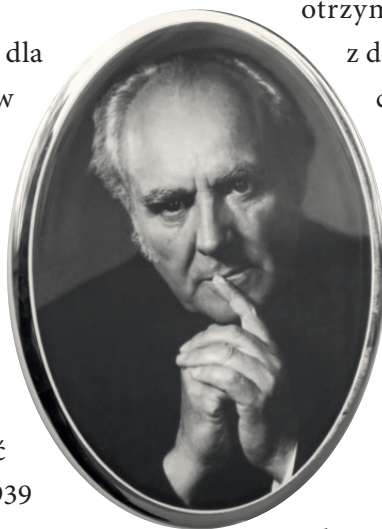
Niezwykle ważne dla poznania nastrojów w obozach jenieckich NKWD są pamiętniki odnalezione w dołach śmierci. Czytając prowadzone przez oficerów w sposób chronologiczny zapiski, można poznać ich los od jesieni 1939

do wiosny 1940 r. Większość z nich urywa się na kilka godzin przed śmiercią. Niemal do ostatnich chwil notatki czynił ppłk Adam Solski: „9 IV od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne) przywieziono [nas] gdzieś do lasu; coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano zegarek, na którym była godzina

²³ L. Musielak, *Spod Częstochowy do Kozielska*, Kraków 1991, s. 29.

6.30 (8.30) [czasu polskiego – przyp. red.] pytało mnie o obrączkę, którą [...] Zabrano ruble, pas główny, szczyzoryk (sic!)”²⁴.

Wzruszające informacje zapisane są na pochowanych w różnych częściach mundurów kartkach i listach otrzymanych przez jeńców z domu. Pełny ich tekst zachował się tylko w zbiorach przechowywanych w Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie. W odpisach sporządzonych przez współpracowni-



■ Ks. ZDZISŁAW PESZKOWSKI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ków dr. Jana Robla pełna treść została przytoczona tylko w kilku przypadkach lub odnotowana w zapiskach pamiętnikarskich. Najczęściej starano się zachować adres nadawcy, jego imię i nazwisko oraz adres adresata, a dalej pierwszy i ostatni zwrot listu. Robiono też adnotację, że korespondencja miała charakter prywatny lub rodzinny. Jeńcy mogli je pisać dopiero po 20 listopada 1939 r. Wolno było

²⁴ CAW WBH, IX.12.9.165, s. 780.



wysłać i otrzymywać tylko po jednym liście miesięcznie²⁵. Na korespondencji wychodzącej z obozu kozielskiego widniał stempel z napisem (w jęz. rosyjskim) „Dom wypoczynkowy im. Gorkiego”. Adres zwrotny brzmiał: „Kozielsk, obwód smoleński, skrytka pocztowa 12”. Brak na stemplu informacji o pobycie w obozie można uznać niejako za pierwsze działanie służące w przyszłości polityce zakłamania sprawstwa zbrodni na obywatelach polskich uwięzionych w murach kozielskiego monasteru.



jeńcy z obozu w Kozielsku. Ci, którzy zadeklarowali narodowość polską. W największej liczbie byli oni związani z województwami warszawskim (1225), krakowskim (372) i poznańskim (361), łódzkim (277), wileńskim (271), lubelskim (225), kieleckim (243), lwowskim (213), śląskim (210) i dalej z innymi województwami byłych Kresów Wschodnich II RP. Według wspomnianej informacji, inne narodowości związane były naj-

■ JERZY GETLING.
FOT. WWW.MUZEUM-KATYNSKIE.PL.

Według sprawozdań funkcjonariuszy NKWD w obozie kozielskim było więzionych: 4347 Polaków, 89 Żydów, 23 Białorusinów, 11 osób narodowości niemieckiej, 8 litewskiej, 6 ukraińskiej i po 1 osobie narodowości czeskiej i gruzińskiej²⁶. Analizując korespondencję, można się zorientować, skąd pochodzili

liczniej: żydowska z województwami warszawskim (24 osoby), łódzkim (9), lwowskim (7), osoby narodowości białoruskiej z województwem wileńskim (8).

W odpisach listów i kartek sporządzonych przez pracowników dr. Robla, wiele pisanych jest ręką młodych kobiet: żon i siostr. Pomimo ich trudnej sytuacji są one pełne optymizmu. Można się domyślić, że nie chciały pogłębiać u adresata tęsknoty i niepokoju o los bliskich, tylko dodać mu sił. „Władeczk. Skarbie mój najdroższy!

²⁵ *Regulamin postępowania z jeńcami wojennymi przyjęty przez Radę Ekonomiczną Rady Komisarzy Ludowych ZSRR*, [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1, Warszawa 1995, s. 88–93.

²⁶ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1, s. 451–452.

Chciałabym napisać do Ciebie ogromny list, a piszę krótki, bo taki prędkiej dojdzie. Zawiadamiam Cię, że wszyscy jesteśmy zdrowi. Dzieci uczą się. Antos i Kazio pracują na kolei. Wszyscy mieszkamy razem. Ciasno, lecz oszczędniej... Kończąc list całuje Cię cały nasz tuzin, Bezgranicznie kochająca Cię Twoja Nusia”²⁷.

Zwracając uwagę na zainteresowanie NKWD adresami rodzin ofiar, można stwierdzić, że miejsca zamieszkania widniejące na listach i kartkach wysyłanych do bliskich przez jeńców i przychodzące do obozów przyczyniły się do ich lokalizacji przez funkcjonariuszy NKWD, a następnie do przymusowych przesiedleń całych rodzin w głąb sowieckiej Rosji. Deportacje rodzin osób straconych zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. miały się m.in. przyczynić do zaniku pamięci o ludobójstwie, o szeroko rozumianym Katyniu. Niezadowoleni z działań władzy sowieckiej członkowie rodzin, kierujący się w życiu wartościami podobnymi do wartości, jakie wyznawały osoby uwięzione, a następnie stracone, byli dla niej także „zaprzysięgłymi wrogami”. Przeprowadzone wywózki

były obliczone na ich śmierć w wyniku niewolniczej pracy i trudnych warunków bytowych. W ten sposób chciano zapewnić bezpieczeństwo na terenach przez nich zamieszkiwanych w razie ewentualnego konfliktu zbrojnego, jak też definitywnie pozbyć się nosicieli pamięci o ofiarach. Pierwsze, masowe represje przeciwko ludności zamieszkującej tereny wiejskie oraz leśne, która była uważana za zaplecze grup wrogo nastawionych przeciwko nowej władzy, miały miejsce w lutym 1940 r. Wywożeni, jako kategoria proskrypcyjna przesiedleńców specjalnych – osadników i leśników (spiecpieriesielency – osadniki i lesniki), byli kierowani do osiedli specjalnych NKWD, głównie do obwodów: kirowskiego, permskiego, wołogodzkiego, archangielskiego, iwanowskiego, jarosławskiego, nowosybirskiego, swierdłowskiego i omskiego oraz republiki autonomicznej Komi, krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego oraz Kazachstanu.

Po oczyszczeniu wsi z „ludności niepewnej”, przyszła kolej na miasta. Jako pierwsze zostały w kwietniu przymusowo przesiedlone rodziny osób wcześniej aresztowanych, w tym przetrzymywanych w obozach specjalnych NKWD. Jako kategoria osób zesłanych w trybie administracyjnym (admini-

²⁷ AIPN Kr, 931/3, List Anny Borżym do męża Władysława.



■ EKSHUMOWANE PRZEZ NIEMCOW OFIARY ZBRODNI KATYŃSKIEJ.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

stratiwno-wysłanniję) trafiły na dzie-
sięć lat do kolchozów i sowchozów
w obwodach: kustanajskim, akmo-
lińskim, aktiubińskim, pawłodarskim, se-
mipałatyńskim i północnokazachstań-
skim. Dwa miesiące później ofiarami
byli przede wszystkim uchodźcy, któ-
rzy na Kresy Wschodnie II RP uciekli
przed wojskami hitlerowskimi i którym
nie udało się powrócić do swoich do-
mów. Uchodźcy wywiezieni w czer-
wcu–lipcu 1940 r., jako grupa przesie-
dleńców specjalnych – uchodźców
(spiecpieriesielency-bieżency), podob-

nie jak zesłani w lutym, zostali skie-
rowani do osiedli specjalnych NKWD
o zaostrej dyscyplinie pracy, ode-
brano im dokumenty tożsamości,
a NKWD dysponowało nimi zgodnie
z własnymi interesami. Kiedy po okre-
sie blisko rocznej przerwy w masowych
wywózkach wielu zdawało się, że sy-
tuacja zaczyna się „normalizować”,
nastąpiła czwarta deportacja ludności
cywilnej. Wywożeni w maju–czerwcu
1941 r. jako zesłani na osiedlenie (ssyl-
no-posielency) trafili na dwadzieścia lat
głównie do obwodów: nowosybirskie-

go, aktiubińskiego oraz krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego. Ta nie w pełni zrealizowana deportacja miała na celu eliminację osób bliskich aresztowanym w późniejszym terminie.

Należy podkreślić, że wielu bliskich ofiar spoczywających w Katyniu, których znamy z listów pisanych do uwięzionych, nie przeżyło zesłania. Ich szczątki na zawsze pozostały w miejscach zsyłki. Większość z nich nie ma grobu, ich miejsca pochówku są zrównane z ziemią. Dotąd stronie polskiej nie przekazano imiennych wykazów zmarłych oraz materiałów dokumentujących ich miejsca spoczynku. Podejmując próbę wstępnych ustaleń Biuro Poszukiwań i Identyfikacji podjęło się badań mających doprowadzić do powstania bazy danych dotyczących nieupamiętnionych i ginących miejsc pochówku obywateli polskich na terenach byłego ZSRS w latach 1936–1959. Głównym celem projektu jest pozyskiwanie, gromadzenie i analiza dokumentacji w celu typowania miejsc do prowadzenia w przyszłości prac poszukiwawczych. Wskazując miejsca pochówku, zbierane są także informacje o liczebności osób zmarłych, znanych z imienia i nazwiska, w nich spoczywających. Projekt realizowany jest we współpracy z wieloma archiwami w kraju i za granicą oraz przy wsparciu Ministerstwa Spraw Za-

■ RÓŻANIEC ODNALEZIONY W MOGIŁACH
W MIEDNOJE. FOT. WWW.MUZEUMKATYNSKIE.PL.

granicznych RP, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przykładem skali ofiar w wyniku czterech masowych deportacji z Kresów Wschodnich II RP w latach 1940–1941 może być transport z województwa łwowskiego do obwo-
du archangielskiego. W lutym 1940 r., według danych NKWD, wywieziono jednym pociągami 1145 osób. Nie uwzględniając zmarłych w drodze, których trudno policzyć, już na terenie przymusowego osiedlenia zmarło nie mniej niż 414 osób, których nazwiska i miejsca pochówku udało się ustalić. Należy podkreślić, że za przedstawioną „buchalterią śmierci” kryją się przede wszystkim małe dzieci, starcy i kobiety uznane przez władze sowieckie za element społecznie niebezpieczny (socjalno-opasny element). Brak ich grobów nie pomniejsza, lecz potęguje grozę sytuacji.

Ci, którzy przeżyli trudny czas wojny w głębi sowieckiej Rosji, po powrocie do Ojczyzny zmuszeni zostali do milczenia zarówno o własnych przeżyciach w głębi ZSRS, jak też tych, którzy do domów nie powrócili. Przez lata pozbawiano ich nie tylko możliwości głośnego wyznania prawdy, ale musieli godzić się na zakłamywanie faktów o sprawcach zbrodni. Dopiero lata dziewięćdziesiąte





i upadek Związku Sowieckiego przyniosły zmianę. Powołując się na ich słowa, nie możemy przestawać świadczyć o przeżyciach naszych represjonowanych rodaków. Doświadczenia naszych przodków muszą być przestrogą dla przyszłych pokoleń i to nie tylko naszego narodu, ale wielu narodów naznaczonych stygmatem działań władz sowieckich.

NIGDY DOŚĆ O KATYNIU

W latach 1991–1995 polscy archeolodzy zlokalizowali mogiły polskich oficerów w obrębie tzw. cmentarza Polskiego Czerwonego Krzyża oraz dół śmierci nr 8, z którego szczątki w 1943 r. nie zostały wydobyte. W mogile nr 8, na skutek wcześniejszych działań sowieckich, nie odnaleziono szczątków zamordowanych²⁸. Próbując wskazać okres, w którym to się stało, nie można wykluczyć, że zrobiła to ekipa funk-

²⁸ Polska grupa pod kierunkiem prof. Mariana Głoska odnalazła tylko jedną czaszkę, czapkę wojskową i polskie guziki od mundurów. O pracach ekshumacyjnych w Katyniu, zob. np.: P. Łojek, *Wykopy sondażowe i badania terenowe w Lesie Katyńskim listopad 1991 – kwiecień 1992*, [w:] „Zeszyty Katyńskie”, nr 2, Warszawa 1992, s. 151–163; Marian Głosek, *Prace sondażowe i badania archeologiczne w Katyniu*, [w:] „Zeszyty Katyńskie”, nr 5, Warszawa 1995, s. 115–123; Marian Głosek: *Wstępne wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w Lesie Katyńskim w 1995 roku*, [w:] „Zeszyty Katyńskie”, nr 6, Warszawa 1996, s. 20–36.

cjonariuszy NKWD pracująca w Lesie Katyńskim po jego zajęciu przez wojska sowieckie. Pracami tej grupy od stycznia 1944 r. kierował prof. Nikołaj Burdenko. Efekty pracy komisji Burdenki zostały opisane w *Sprawozdaniu z pracy sądowno-medycznej Komisji biegłych do spraw ekshumacji i badania zwłok polskich jeńców wojennych w Lesie Katyńskim* z 1 lutego 1944 r.²⁹ Ze sprawozdania wiadomo, że z części zwłok pobrano czaszki, organy i tkaniny do badań laboratoryjnych, które następnie zostały wysłane do Instytutu Medycyny Sądowej w Moskwie³⁰. To działanie może być przyczynkiem do wyjaśnienia odkrywania podczas prac sondażowo-ekshumacyjnych w latach 1994–1995 m.in. szkieletów bez czaszek. Dotąd nie wiemy, czy szczątki z instytutu Burdenki powróciły do mogił w Katyniu³¹. Nie wiemy także, czy wówczas szczątki z dołu nr 8 ekshumowano i przeniesiono w inne miejsce, być może do odnalezionego w 2000 r. dołu nr 9.

²⁹ *Katyn. Dokumenty zbrodni*. t. 4: *Echa Katynia: kwiecień 1943 – marzec 2005*, oprac. W. Materski, E. Rosowska, B. Woszczyński, N. Lebidiewa, N. Pietrosowa, Warszawa 2006, s. 321–323.

³⁰ I. Jaźborowska, A. Jabłokow, J. Zoria, *Katyn. Zbrodnia chroniona tajemnicą państwową*, Warszawa 1998, s. 289; „Argumenty i Fakty” 1990, nr 33; „Sztandar Młodych”, 3 IX 1990.

³¹ A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyn. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010, s. 369.

Polski Cmentarz Wojenny w Lesie Katyńskim otwarto 28 lipca 2000 r. Rosyjscy robotnicy przygotowujący jego otwarcie odnaleźli nieznaną doł śmierci polskich oficerów. Polskiego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego poinformował o tym w rozmowie telefonicznej prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin³². Poza rozmową i informacjami zamieszczonymi w prasie i Internecie, np. przez dobrze poinformowanego dziennikarza Siergieja Strygina, odkrycie nowego dołu śmierci, nazwanego mogiłą nr 9, zostało potwierdzone pismem Prokuratury Obwodu Smoleńskiego z 5 lipca 2000 r., podpisanym przez prokuratora Anatolija Kowalowa. Pomimo upływu lat nadal jednak nie dokonano godnego pochówku odnalezionych w 2000 r. szczątków ofiar NKWD, nie przywrócono twarzy oficerom pochowanym poza obrębem Polskiego Cmentarza Wojennego. Dostępne źródła pozwalają domniemywać, że w odkrytym dole mogą spoczywać szczątki małej grupy jeńców, np.: dwunastu oficerów, którzy zostali zabrani przed rozładowywaniem obozu w celu przeprowadzenia śledztwa oraz do szpitala psychiatrycznego.

³² Putin zadzwonił do Łomży, „Kurier Po-ranny” (Białystok), 13 IV 2000.

Należy podkreślić, że odnaleziony doł śmierci prawdopodobnie nie jest jedyną mogiłą kryjącą szczątki ofiar mordu katyńskiego, które pozostają poza obrębem Polskiego Cmentarza Wojennego. Na takie prawdopodobieństwo wskazują np. życzliwi sprawie pamięci o zamordowanych Rosjanie³³. Dodatkowo trzeba zauważyć, że podczas wspomnianych poszu-

³³ Jednym z dodatkowych miejsc, w którym mogą być ukryte szczątki Polaków, jest tzw. generalska górka, gdzie miała zostać pochowana grupa pięciu jeńców uciekających przed egzekucją. Historycy do dziś jednak nie potwierdzili przypadku ucieczki. Obszar grobów przy skręcie do Smoleńska, wskazanych przez osobę miejscową, pod koniec lat siedemdziesiątych stał się terenem budowy dwupoziomowego rozjazdu. Patrz. J. Adamska, *Katyń, Miednoje 1940–2000*, [w:] *Zbrodnia katyńska. Próba bilansu*, Warszawa 2001, s. 28. Przytoczoną informację Jolanta Adamska, pracownik ROPWiM, zestawiła z tajemniczą śmiercią gen. Henryka Minkiewicza oraz zeznaniem Dmitrija Tokariewa: „Opowiadali mi w Smoleńsku o postępowaniu głupszym. Tam zaczęli rozstrzeliwać na miejscu grzebania [...]. I oto, co stało się sygnałem, tam jeden uciekał, usiłował uciec, krzyczał, ludzie słyszeli”. *Ibidem*, s. 28. Choć faktem pozostaje zgłoszona do ROPWiM relacja oraz upamiętnienie zamordowanych, które zlikwidowano, to należy dodać, że o wspomnianej ucieczce milczą dotąd przekazane stronie polskiej dokumenty wytworzone przez NKWD. Znane są tylko informacje dotyczące ucieczek z obozów specjalnych NKWD – planowanych bądź zrealizowanych, które zostały opublikowane w tomie: *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1 oraz opracowane przez Marylę Faldowską, *Myśl o „pobiegu”*. *Ucieczki z obozów specjalnych NKWD ZSRR*, „Doctrina. Studia społeczno-polityczne” 2012, nr 9, s. 91–117.

■ PRACE EKSHUMACYJNE
W KATYNIU, 1943 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

kiwań i ekshumacji z udziałem Polaków, nie natrafiono na dół, w którym znajdowałyby się rzeczy polskich oficerów. O istnieniu jamy kryjącej mobilia zamordowanych wiadomo nie tylko z przekazów. O jej odnalezieniu, a nawet eksploracji świadczą artefakty pojawiające się na polskim „ryнку staroci”³⁴. Należy dodać, że o umożliwienie przeprowadzenia prac

poszukiwawczych, archeologicznych oraz ekshumacyjnych w dotychczas nieprzebadanych miejscach pochówku obywateli polskich spoczywających

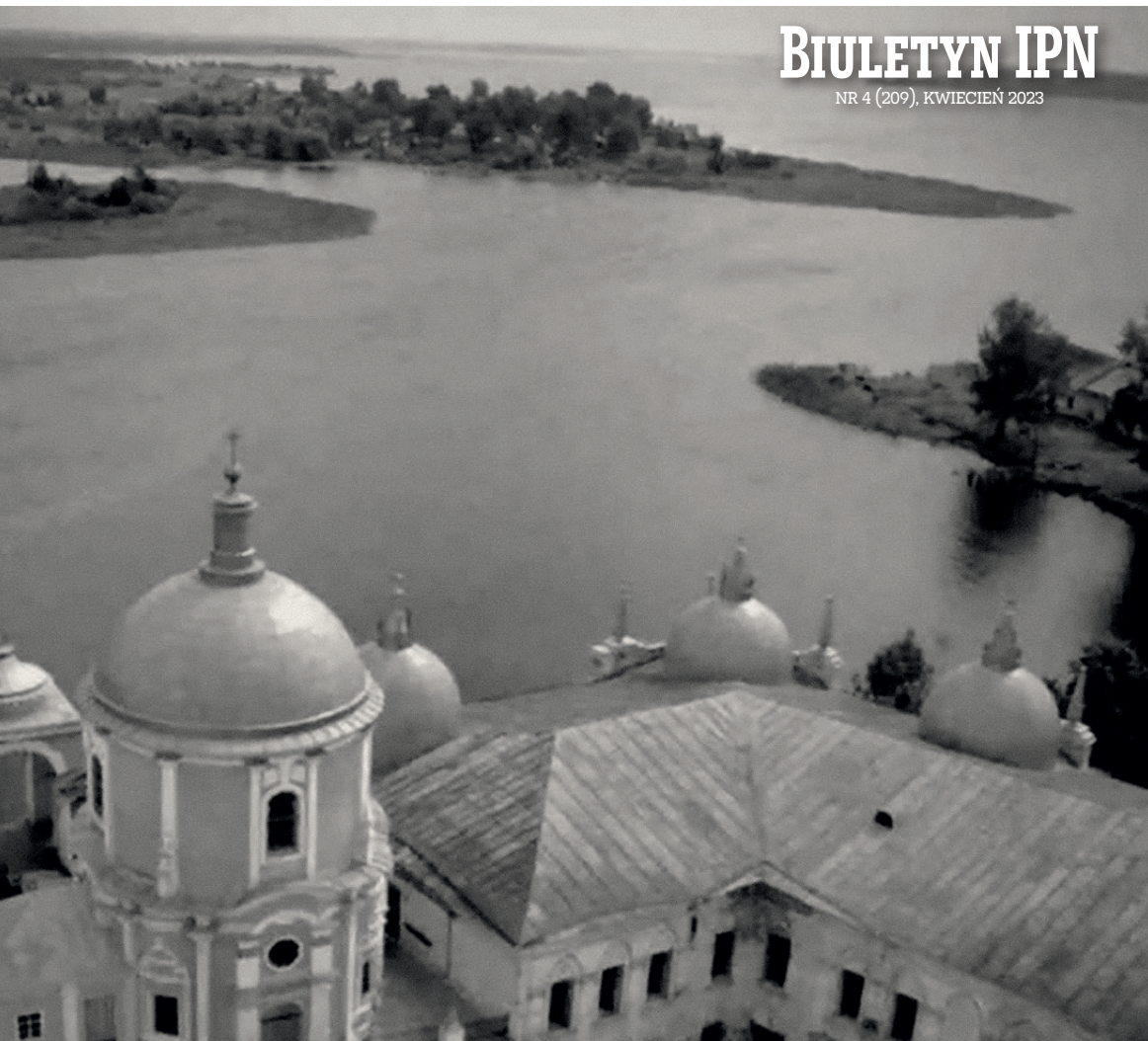
³⁴ Z dodatkowych ustaleń wynika, że nieformalne grupy zlokalizowały w Katyniu nie tylko dół depozytowy, ale też kolejną mogiłę ze szczątkami Polaków.



Ewa Kowalska (ur. 1966) – historyk, dr, pracownik Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Autorka książek: (z A. Cieślak) *Admirał z Pałuk. Józef Unrug* (2001); *Przeżyć, aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940–1941 w ZSRR i ich losy do roku 1946* (1998); *Młyny czasu. Jan Boroń od Orzechówki do Starobielska* (2014) i in.



w Katyniu, celem dokonania ich godnego pochówku, upomniało się w lutym 2021 r. Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Na wniosek złożony przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych do właściwych organów Federacji Rosyjskiej strona rosyjska dotąd nie udzieliła odpowiedzi.



SWIETLANA FIŁONOWA

MIĘDZY ŚWIĄTYNIĄ A TRONEM

„Ostaszków. Skrzynka pocztowa 37”. Pod ten adres od listopada 1939 do kwietnia 1940 r. tysiące polskich kobiet wysyłały listy do mężów, ojców, synów – jeńców największego obozu specjalnego w Rosji. Wystawę IPN pod takim tytułem prawie przez rok można było oglądać w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, później zapewne trafi do Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Ekspozycja jest wyjątkowa, nie tylko ze względu na treść, ale z powodu swojej własnej historii.

W

obozie w Ostaszkowie od jesieni 1939 r. więziono funkcjonariuszy Policji i wywiadu, Żandarmerii Wojskowej, Straży Granicznej, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza II RP. Przebywało tam też kilkudziesięciu księży katolickich, prawników, osadników wojskowych i ziemian. Tylko 127 z nich uniknęło śmierci. Pozostałych – ponad 6 tys. osób – zamordowano strzałem w tył głowy i wrzucono do dołów w Miednoje.

Ileż modlitw wzniesiono stąd przed śmiercią ku Niebu, ileż łez wchłonęła w siebie ta ziemia... A przecież miejsce jednej z największych zbrodni wojennych było niegdyś uważane za święte. Właśnie tu na wyspie Stołobnej wśród wód jeziora Seliger mieścił się słynny prawosławny monaster św. Niła (Pustelnia Niłowska) odwiedzany przez tysiące pobożnych pielgrzymów. Niestety, w 1927 r. klasztor został przez ateistyczne władze sowieckie zlikwidowany i przerobiony na kolonię karną.

Mijały lata, w 1990 r. Rosyjska Cerkiew Prawosławna odzyskała ten kompleks budynków, ale akt własności a odrodzenie ośrodka życia duchowego to nie to samo. Przez dziesięciolecia komunizmu nie tylko ściany tysięcy

rosyjskich świątyń zostały zniszczone, ucierpiała także dusza narodu i potrzebowała uzdrowienia. Nieuchronnym początkiem wewnętrznej przemiany była głęboka i rzetelna analiza własnej historii, a co za tym idzie – pokuta. Bez niej niemożliwa była pieriestrojka, nie mówiąc już o budowie wolnego, odpowiedzialnego społeczeństwa. Czy Cerkiew Prawosławna była w stanie udzielić wsparcia rosyjskiemu społeczeństwu na tej trudnej drodze?

Pustelnia Niłowska podobnie jak Pustelnia Optyńska w Kozielsku i monaster Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość” w Starobielsku znalazły się w trudnej sytuacji. Zostały w czasie wojny przerobione na obozy jenieckie dla Polaków, gdzie w latach 1939–1940 byli przetrzymywani polscy oficerowie rozstrzelani później w Katyniu i w Charkowie. Chrześcijańska uczciwość nie pozwalała duchownym na obojętność wobec tej bolesnej przeszłości. Mieli świadomość, że właśnie w murach ich klasztorów tysiące niewinnie zamordowanych ludzi przeżywało swoje ostatnie dni. Zaczęli się więc modlić w intencji ofiar mordów nazywanych dziś katyńskimi.

Tak też się działo w Pustelni św. Niła na początku lat dziewięćdziesiątych.

Wówczas mnichom nikt w tym nie przeszkadzał. Co prawda oznaki refleksji nad komunistyczną przeszłością przebijały się w narracji rosyjskich władz słabo i nieśmiało, ale w tamtych latach społeczeństwo cieszyło się każdym nawet najmniejszym krokiem w dobrym kierunku.

W 1990 r. na terenie klasztoru stanął katolicki krzyż, upamiętniający polskich jeńców wojennych, a nieco później – dwie tablice pamiątkowe z tekstem w językach polskim i rosyjskim.

Mnisi wystąpili z inicjatywą umieszczenia w jednej z kaplic monasteru wizerunku Czarnej Madonny, przed którym pielgrzymi mogliby się modlić w intencji polskich ofiar, a w 2009 r. ojcowie paulini z Jasnej Góry podarowali prawosławnym zakonnikom kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. We wrześniu 2012 r. miało miejsce uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę kaplicy ku czci Matki Bożej Częstochowskiej. Rok wcześniej padł pomysł, by właśnie tu znalazło się miejsce na polską wystawę w muzeum klasztoru. Planowano wówczas skromną ekspozycję, ale miała ona zostać w przyszłości poszerzona i ponoć mnichom nie brakowało entuzjazmu. „Umie-

ścimy tam starą kratę, znaną w jednym z pomieszczeń, w których przetrzymywani byli Polacy. Za nią umieścimy zdjęcia zamordowanych policjantów. Chcielibyśmy też pokazać różne pamiątki po nich – przykładowo kopie listów do rodzin. Porządkując klasztorne pomieszczenia, znaleźliśmy rzeczy pozostałe po Polakach, m.in. żeton policyjny, guziki, kompas, okulary i miski” – opowiadał o. Piotr, odpowiedzialny za kontakty klasztoru z mediami (wywiad dla PAP w październiku 2011 r.). Faktem jest, że potem duchowni wyjątkowo długo szukali miejsca na wystawę. Jednak w kwietniu 2019 r. w końcu zostało ono zaprezentowane stronie polskiej, a wykonanie ekspozycji powierzono IPN. Opracowały ją Ewa Kowalska i Kamila Sachnowska. Opowiedziały historię pobytu Polaków w Ostasz-kowie – od zatrzymania do rozstrzelania. Napisy sporządzono w dwóch językach: polskim i rosyjskim, bo przesłanie miało być skierowane nie tylko do polskich turystów, ale i do rosyjskich pielgrzymów. „Miała to być wzajemna służba prawdy i człowiekowi. Pewien dotyk prawdy trafiający do każdego serca. A może zaproszenie do modlitwy za zmarłych lub błagalna prośba do nich o modli-

twę za nas” – opowiada dr Ewa Kowalska. Zwiedzający mieli usłyszeć nazwiska wszystkich ofiar tej zbrodni przeczytane niewzruszonym głosem lektora. W tle tego 7-godzinnego nagrania przebijały się delikatne dźwięki muzyki Chopina, niby lekki powiew Polski...

Wszystkie te plany pokrzyżowała pandemia. Otwarcie wystawy odwołano, a tymczasem bieg wydarzeń w Rosji krok po kroku przekształcał obwód twerski w swoisty

ośrodek negacji Zbrodni Katyńskiej. Dokładnie tak, jak miało to miejsce w czasach komunizmu. Bowiem przez długie lata w ZSRS obowiązywał dogmat o nieomyślności komisji Burdenki, która zanim rozpoczęła badania w katyńskich dołach już miała przygotowane wnioski. Została powołana uchwałą Biura Politycznego WKP(b) z 13 stycznia 1944 r. jako Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich. Dlatego powiedzenie publicz-

nie i głośno przez Michaiła Gorbaczowa na początku lat dziewięćdziesiątych, że była to rosyjska zbrodnia – kompletnie nie zachwiało wiary wiernych stalinistów. Dokumenty z teczki specjalnej nr 1, których uwierzytelniona kopia została w 1992 r. przekazana



■ POLSKI CMENTARZ WOJENNY W MIEDNOJE, OTWARTY W MIEJSCU UKRYCIA SZCZĄTKÓW JEŃCÓW OSTASZKOWA ZGŁADZONYCH W KALININIE (OBECNIE TWER). OBOK SPOCZYWAJĄ SZCZĄTKI WIELU INNYCH OFIAR NKWD, M.IN. STRACONYCH W RAMACH CZYSTEK 1937 R. FOT. IPN

prezydentowi Lechowi Wałęsie, a które opublikowano także w Rosji – zostały uznane za „zakrojone na szeroką skalę fałszerstwo”, a prezydenta Gorbaczowa okrzyknięto zdrajcą.

Trudność z przypisaniem Niemcom winy pojawiła się jednak podczas kolejnych ekshumacji przeprowadzonych w Miednoje. Co prawda wszystkie znaleziska były podobne jak w Katyńiu – pociski niemieckich walterów, strzał w tył głowy, ręce ofiar związane w ten sam sposób sznurkiem – co dla komisji Burdenki było niezbitym dowodem winy „niemiecko-faszystowskich

najeźdźców”. Tyle, że jednego szczegółu nijak nie dało się podciągnąć pod propagowaną przez stronę rosyjską narrację. Otóż Miednoje Niemcy okupowali zaledwie przez trzy dni. Podczas tego okresu w całej okolicy toczyły się naprawdę zaciekle walki. Transport z Ostaszkowa, rozstrzelanie i pogrzebanie przez hitlerowców ponad 6 tys. ludzi w takich okolicznościach było po prostu niemożliwie. Dodatkowym problemem okazało się świadectwo sowieckiego urzędnika. Były szef NKWD, Dmitrij Tokariew, dożył 1991 r. i na przesłuchaniu ujawnił nie tylko szczegóły zbrodni, ale też wskazał miejsce pochówki jeńców polskich z obozu w Ostaszkowie. Gdy to nastąpiło, negatorzy Zbrodni Katyńskiej zostali zmuszeni przedstawić społeczeństwu nową teorię na ten temat. Otóż wykoncypowali, że Tokariew kłamał, a polscy jeńcy wojenni, przetrzymywani w obozie w Ostaszkowie, zostali zwolnieni w 1941 r. Żadnych egzekucji Polaków w obwodowym NKWD nie było i na cmentarzu wojennym w Miednoje nie ma polskich szczątków, a są tam pogrzebani ranni żołnierze sowieccy zmarli w szpitalach.

Idea, mimo że absurdalna, zyskiwała w Rosji kolejnych zwolenników.

Jak grzyby po deszczu ukazywały się kolejne rozpowszechniające ją książki, artykuły, filmy, strony internetowe. Raz po raz odbywały się różnego rodzaju zebrania i imprezy jej zwolenników. Negujący sowieckie sprawstwo Zbrodni Katyńskiej stali się fanatycznymi misionarzami wymyślonej przez siebie religii. Łacińska sentencja „Credo quia absurdum” nabrała w ten sposób nowego znaczenia.

Przez jakiś czas rosyjskie organizacje państwowe oficjalnie dystansowały się od nowego pomysłu na wyjaśnienie tego, co stało się między Polską a Sowietami w 1939 r. i potem. Negatorzy zbrodni byli dopuszczani jednak do dyskursu publicznego jako „niezależni eksperci” lub przedstawiciele organizacji pozarządowych. Tak było aż do 2020 r., gdy powstał niebezpieczny precedens. Otóż 7 maja 2020 r. w Twerze zostały zdemontowane dwie tablice – jedna upamiętniająca ofiary Zbrodni Katyńskiej, druga obywateli ZSRS – ofiary represji stalinowskich. Obie znajdowały się na fasadzie Państwowego Uniwersytetu Medycznego. Rosyjska wisiała od 1991 r., polska od 22 czerwca 1992 r. – bo właśnie w tym gmachu przed wojną mieścił się zarząd NKWD, gdzie latami dokonywano egzekucji. Wiosną



■ OTWARCIE WYSTAWY IPN „OSTASZKÓW, SKRZYNNKA POCZTOWA NR 37”
W MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ, GDAŃSK, 13 KWIECZNIA 2022. FOT. MIKOŁAJ BUJAK / IPN

1940 r. zamordowano w nim polskich jeńców pochowanych następnie w Miednoje.

Przez prawie trzydzieści lat przy tych tablicach pamiątkowych składano kwiaty i zapalano znicze. Robili to nie tylko przyjeżdżający tu Polacy, lecz także przedstawiciele władz miasta i regionu. Aż nagle przyszła dyrektywa z góry, od rosyjskich władz, że „ukazane na tablicach informacje nie są oparte na faktach i nie odpowiadają prawdzie historycznej”. Pierwsze zaproteutowało Stowarzyszenie Memo-

riał. Złożyło pozew administracyjny do Centralnego Sądu Okręgowego miasta Twer przeciwko Państwowemu Uniwersytetowi Medycznemu, który pozwolił na usunięcie tych tablic. Po siedmiu (!) rozprawach sądowych, głośniejszych protestach w Rosji i poza nią, tablic wciąż nie przywrócono. Memoriał też został zlikwidowany postanowieniem Sądu Najwyższego z dnia 28 grudnia 2021 r.

Wszystko to miało wpływ na to, co się działo w klasztorze. Rosyjska Cerkiew nie pozostała obojętna



■ SWIETŁANA FIŁONOWA – ŚWIADEK HISTORII, 2019. FOT. PIOTR ŻYCIEŃSKI / IPN

na nowego ducha politycznych zmian i 25 sierpnia 2020 r. Święty Synod „zaczął badać doniesienia o naruszeniach popełnionych przez przeora Pustelni Niłowsko-Stołobieńskiej” archimandrytę Arkadija. Dokładnie 13 kwietnia (ironia losu, tym razem aż nadto symboliczna) 2021 r. na posiedzeniu Świętego Synodu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej pod przewodnictwem patriarchy Moskwy i całej Rusi Cyryla postanowiono zwolnić archimandrytę Arkadija ze stanowiska namiestnika klasztoru! Wkrótce potem metro-

polita Ambroży, zwierzchnik diecezji Twerskiej, poinformował polską stronę, że muzeum klasztorne zostaje w całości przeznaczone „dziedzictwu świętego Niła”. Co oznacza, że na żadne upamiętnienie polskich ofiar Zbrodni Katyńskiej miejsca w nim nie będzie. Metropolita Ambroży to wykształcony hierarcha. W 2003 r. skończył kurs „Podstawowe zasady relacji między państwem a Kościołami” w Rosyjskiej Akademii Gospodarki Narodowej i Służby Państwowej przy Prezydencie FR. Jest to człowiek

biegły w odczytywaniu tajnych i jawnych oczekiwań władzy państwowej. Jego decyzja dotycząca archimandryty Arkadija niech będzie papierkiem lakmusowym tego, co obecnie jest propagowane w Rosji. Dziś przy wejściu do klasztoru stoi punkt informacyjny, gdzie dowiemy się, że za Zbrodnię Katyńską odpowiadają Niemcy.

Czy ktoś w to wierzy, czy nie – nie ma znaczenia. Deifikacja władzy państwowej w Rosji polega bowiem nie tylko na ubóstwianiu najwyższego władcy, ale też na jego dobrze rozbudowanym kulcie. To wyznanie ma swoje dogmaty, prawa, a one reglamentują życie każdego mieszkańca imperium.

Jednym z żelaznych, obowiązujących tam praw jest zasada, że – jak niegdyś lapidarnie określiła to caryca Katarzyna II – zwycięzców się nie sądzi. Od paru dekad definicja ta jest ostoją międzynarodowej i wewnętrznej polityki Rosji. Przesłanki wojenne szeregowca czy generalissimusa nie będą rozliczane, jeśli zapewnią krajowi zwycięstwo. I tego dogmatu władze rosyjskie będą bronić i wbijać do głowy każdemu obywatelowi. Dla rządzących rosyjskim imperium to prawo jest boskie, nieodwołalne i podważanie go jest grzechem ciężkim, wręcz niewybaczalnym. Prawda o Katyniu została złożona na ołtarzu tego bożyszczka. Czy zatem potrzeba wróżbity, żeby wiedzieć, dokąd to prowadzi?



Swietłana Fiłonowa (ur. 1952) – rosyjska dziennikarka i pisarka; „zawodowy uciekinier” – od 2007 r. na Ukrainie, od 2022 r. w Polsce. W latach osiemdziesiątych działała na rzecz ujawnienia w republikach nadbałtyckich tajnego protokołu do paktu Ribbentrop–Mołotow. W 2003 r. Prezydent RP odznaczył ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w ujawnianiu prawdy o Zbrodni Katyńskiej. W 2019 r. uhonorowana przez IPN nagrodą Świadek Historii. Przetłumaczyła na rosyjski książkę Stanisława Mikkego *Śpij, mężczy w Katyniu, Charkowie i Miednoje* (2001). Autorka książki: *Katynskie mieditacy* (2015). Prowadzi na Facebooku *klub polonoflów*.



USTAWIANIE KRZYŻA PRZEZ PRACOWNIKÓW ENERGOPOLU
NA MIEJSCU EKSHUMACJI W CHARKOWIE-PIATICHATKACH.

MONIKA KOMANIECKA-ŁYP

FOTOGRAF Z ENERGOPOLU

Andrzej Świdorski, pracownik firmy Energopol, uczestniczył w wyjazdach upamiętniających zamordowanych polskich oficerów w Charkowie organizowanych przez tę firmę jesienią 1990 r. Brał również udział jako fotograf w ekshumacji polskich oficerów prowadzonej od 25 lipca do 7 sierpnia 1991 r. przez polsko-rosyjską ekipę ekshumacyjną.



P

od koniec lat osiemdziesiątych firma budowlano-montażowa Energo-pol, która prowadziła prace na terenie dzisiejszej Ukrainy, zaangażowała się w ratowanie polskich zabytków na Wschodzie. W maju 1989 r. grupa pracowników z bazy w Pasiekach Zaburzańskich pod Lwowem rozpoczęła działania porządkowe na cmentarzu Orłąt Lwowskich. W 1990 r. firma budowała rurociąg gazowy do Daszawy. Podczas prac w rejonie Charkowa pracownicy dowiedzieli się od miejscowej ludności, że w lesie pod Charkowem ziemia wyrzuca czasem jakieś rzeczy, m.in. polskie guziki.

WYPRAWA ENERGOPOLU DO CHARKOWA W 1990 R.

13 kwietnia 1990 r. sowiecka agencja TASS ogłosiła, że winnym zbrodni na polskich oficerach jest NKWD. W połowie czerwca tegoż roku konsul generalny RP w Kijowie Ryszard Polkowski spotkał się z szefem KGB w Charkowie gen. Nikołajem Gibadutowem. Ten ostatni przekazał kopię dokumentów, m.in. raporty o liczbie jeńców wywożonych do Charkowa, instrukcję o sposobie postępowania z polskimi jeńcami. Informacje te nie były tajemnicą i docierały do różnych środowisk.

Jesienią 1990 r. na terenie bazy firmy Energo-pol w Kotelwie niedaleko Połtawy rozeszła się wiadomość o miejscach, w których mogły się znajdować zwłoki polskich oficerów. Pięćdziesięciu pracowników Energo-polu zorganizowało 1 listopada 1990 r. wyprawę autobusem na tereny potencjalnej zbrodni w Charkowie. Według relacji jednego z nich, fotografa Andrzeja Świderskiego, w Charkowie zamówili Mszę św. w cerkwi w intencji polskich oficerów, zakupili znicze i kwiaty. Udali się do Piatichatek – wtedy określano je jako Biełgorodskoje szose (teren oddalony o 50 m od szosy Charków–Biełgorod). Okazało się, że był to teren wypoczynkowy KGB, przed ogrodzeniem stał strażnik.

Wyprawa Energo-polu szukała śladów (wydrapana data: 1940 r., a także strzałka w prawą stronę wskazującą miejsce, gdzie miały być groby), jakie mieli zostawić wyrzyte na drewnianym słupie telegraficznym pracownicy, którzy wcześniej, 15 maja 1990 r. przedostali się przez płot na ten teren. Andrzej Świdorski, który pracował od marca 1988 do 2000 r. jako fotograf dokumentalista i geodeta w firmie Energo-pol na Ukrainie, wspominał: „Zadaniem było znaleźć właściwe miejsce. Nie wiedzieliśmy, jak szukać, gdzie szukać – był to las. Ale szczęście nam

sprzyjało. W przeciągu paru minut wszyscy zauważyliśmy, że pod ciężarem ciała ugina się ziemia – to było niesamowite uczucie, nigdy wcześniej się z tym nie spotkałem. Idę i jakby zatapiam się, schodzę niżej o parę centymetrów. Można było wytyczyć wymiary grobu”. Po zlokalizowaniu dołów śmierci, w odległości 4–5 m od nich pracownicy Energopolu postawili brzozy krzyż. Na krzyżu umieścili medaliki i różańce, następnie wspólnie się modlili. Powieszono również szarfę z napisem: „Ofiarom zbrodni NKWD pracownicy Energopolu”. Obok krzyża wbito na drzewcu polską flagę oraz złożono świece i kwiaty. Składano je również w innych miejscach – na pniach drzew, na ziemi. „Nie miało żadnego znaczenia, czy ktoś był wierzący, czy ateista. Byliśmy jedną grupą. Cisza i skupienie” – jak zapamiętał pan Andrzej. Na końcu zrobiono zdjęcie pamiątkowe całej grupy. Szybko zaczęło się ściemniać, pobyt w lesie nie był więc długi. Andrzej Świdorski wspominał, że cała grupa z powrotem przeszła przez ogrodzenie, a wartownika już nie było. Polska baza Energopolu w Kotelwie była pod stałą kontrolą KGB z racji wykonywanych prac budowlanych na terenie Ukrainy należącej do ZSRS. Pracownicy Energopolu za udział w wyprawie

nie spotkali się z represjami, tym bardziej że większość pracowała rotacyjnie – przyjeżdżali na kontrakt na dwa miesiące i wracali do kraju.

EKSHUMACJA W CHARKOWIE 25 LIPCA – 7 SIERPNI 1991 R.

Po ogłoszeniu informacji przez agencję TASS, władze sowieckie powiadomiły stronę polską, że w Charkowie zostanie wszczęte śledztwo wraz z ekshumacją prowadzoną przez ukraińskich prokuratorów. Wówczas Prokuratura Generalna Ministerstwa Sprawiedliwości Polski podjęła starania o włączenie do ekipy ukraińskiej polskich prokuratorów i specjalistów. Ostatecznie ustalono, że polska ekipa ma pełnić funkcję posiłkową. W skład polskiej ekipy ekshumacyjnej weszli: szef ekipy, zastępca prokuratora generalnego Stefan Śnieżko, pozostali prokuratorzy: płk Andrzej Komarski, Zbigniew Mielecki, Henryk Stawryłło; lekarze sądowi: dr Erazm Baran i doc. dr hab. Roman Mądro; antropolog prof. Bronisław Młodziejowski; archeolog Andrzej Nadolski; historyk Jędrzej Tucholski; przedstawicielka PCK Elżbieta Rejfk, ekspert felerysta płk Zdzisław Sawicki, potem dokooptowano ekspertów policyjnych: inż. Jarosława Rosiaka

■ Ks. ZDZISŁAW PESZKOWSKI MODLI SIĘ PRZY DOŁACH ŚMIERCI W CHARKOWIE – PIATICHATKACH, GDZIE ZNALEZIONO SZCZĄTKI POLSKICH OFICERÓW ZAMORDOWANYCH W 1940 R.

i fotografa Aleksandra Załęskiego. Ekipie towarzyszyli: ks. Zdzisław Peszkowski, redaktor miesięcznika „Palestra” prawnik Stanisław Mikke i reżyser ze Studia Filmowego KRONIKA Józef Gębski z ekipą filmową. Rosjanie ustalili termin ekshumacji na 25 lipca do 9 sierpnia 1991 r. Oficjalnym fotografem ekipy był Aleksander Załęski. Dzięki poparciu ks. Zdzisława Peszkowskiego Andrzej Świdorski jako fotograf z Energopolu uzyskał zgodę prokuratora Śnieżki na robienie zdjęć.

Ekshumacja w Charkowie trwała dwa tygodnie – od 25 lipca do 7 sierpnia 1991 r. Ze względu na krótki czas ekshumacji prokurator Śnieżko uznał za najważniejsze pozyskanie dowodów wyjaśniających zbrodnię. Kierownikiem całej ekshumacji był płk Armii Sowieckiej, prokurator Aleksander Trietiecki. Żołnierze z wydzielonej kompanii z Charkowskiej Dywizji Zmechanizowanej z Dniepropietrowska kopali doły, wtedy wchodziła ekipa ekshumacyjna. Praca





■ POSEGREGOWANE KOŚCI POLSKICH OFICERÓW PODCZAS EKSHUMACJI W CHARKOWIE-
-PIATICHATKACH LATEM 1991 R.



■ WYDOBYTE CZASZKI POLSKICH OFICERÓW PODCZAS EKSHUMACJI W CHARKOWIE-
-PIATICHATKACH LATEM 1991 R.

przebiegała przy dużym upale, ponad 30 stopni. Ksiądz Zdzisław Peszkowski, więzień Kozielska, uczestniczył w ekshumacji od początku, codziennie siadał na pniu i modlił się przed dołami śmierci. Ekshumacja wykazała istnienie pięciu masowych grobów polskich oficerów, w których stwierdzono 161 osób. Nie wszystkie zwłoki zostały wyekshumowane ze względu na wysoki poziom wody gruntowej. Na podstawie badań ciał stwierdzono, że przyczyną śmierci był strzał z pistoletu w potylicę oddany z bliskiej odległości. Podczas ekshumacji znaleziono w Charkowie 56 dokumentów osobistych i służbowych, w tym korespondencję od rodzin. Ekshumacja w Charkowie w 1991 r. podporządkowana była toczącemu się śledztwu. W jego ramach prokurator Śnieżko przesłuchał strażnika więziennego w Charkowie Mitrofana Syromiatnikowa, który ujawnił sposób wykonania zbrodni.

Andrzej Świdorski wspominał, że fotografowanie w lesie charkowskim było bardzo trudne – ze względu na porę roku – lato, słońce, las: „Słońce przebijało się przez liście, tworząc plamy światła i plamy cienia”. Mimo braku dostępu do dobrych materiałów (korzystał z rosyjskich) i problemów z fotografowaniem ze względu na duże kontrasty światła, udało mu się zrobić pokazną

kolekcję zdjęć. Zdjęcia z ekshumacji obejmują m.in. ponumerowane czaszki, czaszki przepiłowywane (w sytuacji, kiedy był wlot kuli, a nie było wylotu), sortowane kości czaszki, szczęki, rąk i nóg, palców; zdjęcia butów zachowanych w bardzo dobrym stanie. Pan Andrzej podkreślił: „Zdjęć mogłem wykonać o wiele więcej. Za każdym z nich krył się jakiś człowiek – jego historia, życie”. Zwrócił też uwagę na to, że brzozy krzyż, postawiony przez pracowników Energopolu w listopadzie 1990 r., przetrwał do lipca 1991 r.

POCHÓWEK OFIAR

Ostatnim etapem było przygotowanie uroczystości pogrzebowych. Zajął się tym Departament Wychowania Wojska Polskiego, Urząd Rady Ministrów, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Zarząd Federacji Rodzin Katyńskich wybrał ze swojego grona 32 osoby, krewnych ofiar ze Starobielska. Na podstawie wydobytych artefaktów (dokumentów i wojskowych znaków rozpoznawczych) ustalono nazwiska siedmiu ofiar.

Rodziny Katyńskie ufundowały siedmiometrowy dębowy krzyż, który wykonali i przynieśli na miejsce pracownicy Energopolu. Andrzej



■ MSZA ŚW. 1 LISTOPADA 1991 R. PRZY GROBIE POLSKICH OFICERÓW W CHARKOWIE–PIATICHATKACH.

Świderski tak to wspominał: „Nie było możliwości, aby przetransportować go za pomocą dźwigu, ponieważ to był las. Każdy chciał krzyż nieść”. Moment postawienia go w pionie był bardzo trudny – około dwudziestu osób ustawiało go na linach, a następnie zabetonowano w ziemi. Na krzyżu został zamocowany ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej. Obok tablica z napisem: „Pamięci 3921 generałów i oficerów Wojska Polskiego więźniów Starobielska zamordowanych wiosną 1940 roku przez NKWD i tu pochowanych – Rodacy. Charków, 10.08.1991”.

Ksiądz Peszkowski poświęcił krzyż, używając gałązek zamiast kropidła. Z pnia drzewa, które było blisko, cięto krążki na pamiątkę dla członków ekipy ekshumacyjnej i strony ukraińskiej. Ksiądz Peszkowski wręczył generałowi i oficerom rosyjskim swoje pamiątkowe medale katyńskie.

Pracownicy Energopolu wykonali dziewięć skrzyń-trumien z krzyżem, w których umieszczono kości i czaszki polskich oficerów. Składano je do dołu śmierci i przykrywano biało-czerwoną flagą. Dziesiątą trumnę miano złożyć podczas specjalnego nabożeństwa.

W osobnych skrzyniach były buty i mundury. Pracownicy Energopolu przygotowali również teren ekshumacji do uroczystości pochówku.

10 sierpnia 1991 r. rano polska delegacja licząca 96 osób przyleciała do Charkowa. Na ceremonię przybyli m.in. przedstawiciele Rodzin Katyńskich: Stanisław Maria Jankowski i Adam Macedoński, a także wdowy po zamordowanych oficerach, delegaci z ministerstw, dyplomaci. Przy wejściu na teren „dołów śmierci” widać było trzyczęściowy pomnik z dzwonem od Ukraińców dla Polaków, świeżo wy-

budowany przez miejscowe władze z inicjatywy charkowskiego KGB. Na jednej z części granitowego cokołu pomnika widniał napis w języku polskim – wiersz Adama Asnyka. Nieco dalej był pomnik upamiętniający zamordowanych Ukraińców w języku ukraińskim: „W hołdzie zabitym niewinnie obywatelom 1937–1941”.

O godzinie trzynastej rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana przez kapelana wojskowego bp. Sławoja Leszka Głódzia oraz ks. Zdzisława Peszkowskiego. Byli też przedstawiciele dwóch Cerkwi: autokefalicznej i moskiewskiej



■ BRZOWY KRZYŻ POSTAWIONY PRZEZ PRACOWNIKÓW ENERGOPOLU 1 LISTOPADA 1990 R. PRZY DOŁACH ŚMIERCI W CHARKOWIE–PIATICHATKACH.



■ MSZA ŚW. 10 SIERPNIA 1991 R. WRAZ Z POCHÓWKIEM POLSKICH OFICERÓW EKSHUMOWANYCH W CHARKOWIE-PIATICHATKACH.

oraz Kościoła protestanckiego. Na ołtarzu znajdowała się w szkatule ziemia z Katynia. Wieńce zostały przywiezione z Polski, złożyła je również ludność

i władze Charkowa. Na uroczystości obecni byli też Ukraińcy, którzy mieli później uczcić pamięć swoich rodaków znalezionych podczas ekshumacji.

W skład delegacji rządowej weszli: minister stanu ds. bezpieczeństwa narodowego Lech Kaczyński – przedstawiciel prezydenta RP, minister Krzysztof Żabiński – szef Urzędu Rady Ministrów, wicemarszałek Senatu Andrzej Wielowiejski. Wojsko Polskie reprezentowali gen. dyw. Zdzisław Stelmaszczuk oraz gen. bryg. ks. bp Sławoj Leszek Głódź. Do delegacji rządowej wybrano dwie wdowy po oficerach Starobielska. Przybyli również: pracownicy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na czele z przewodniczącym

Stanisławem Broniewskim „Orszą”, Cezary Chlebowski, Zygmunt Głuszek, Zuzanna Gajowniczek.

Pochówek odbywał się z odpowiednim ceremoniałem wojskowym i państwowym, z udziałem orkiestry reprezentacyjnej Wojska Polskiego, kompanii honorowej Wojska Polskiego i pocztom sztandarowym. Pan Andrzej wspominał: „Bardzo wzruszający moment – orkiestra reprezentacyjna Wojska Polskiego, a dlaczego tak mówię: uderzenie butów w ziemię tak świetnie wyszkolonych ludzi po-



■ SYMBOLICZNY POCHÓWEK DZIESIĄTEJ TRUMNY ZE SZCZĄTKAMI POLSKICH OFICERÓW EKSHUMOWANYCH W CHARKOWIE–PIATICHATKACH 10 SIERPNIA 1991 R.



■ UCZESTNICY WYPRAWY PRACOWNIKÓW ENERGOPOLU 1 LISTOPADA 1990 R. PRZY DOŁACH ŚMIERCI W CHARKOWIE-PIATICHATKACH.

wodowało dreszcze... i w tym miejscu, gdzie polski żołnierz w polskim mundurze tam był. Niesamowite przeżycie! I cisza, tam panowała cisza i... odgłos butów”.

Po Mszy odbyło się nabożeństwo pochówku ostatniej, dziesiątej trumny. Nagle zerwała się wichura, padał deszcz i wiał silny wiatr. Pan Andrzej wspominał, że „zrobiło się ciemno jak w nocy, ludzie nie wiedzieli, co się dzieje, konary fruwały. I pamiętam, jak ktoś nagle powiedział: »To tak jakby Pan Bóg zapłakał«”.

PO EKSHUMACJI

Artefakty (guziki, medale, fragmenty umundurowania) z ekshumacji w Charkowie, ale też Miednoje z 1991 r. oraz z Katynia, Charkowa i Miednoje z 1994 r. są przechowywane w Muzeum Katyńskim. Z ekshumacji powstał film *Nie zabijaj* w reżyserii Józefa Gębskiego ze Studia Filmowego KRONIKA, który pokazuje proces identyfikacji ofiar, przeplatany scenami z przesłuchania dwóch żyjących wtedy organizatorów Zbrodni Katyńskiej, szefa Wydziału NKWD

ds. Jeńców Wojennych Piotra Sopru-
nienki i szefa Zarządu NKWD w Twe-
rze Dmitrija Tokariewa.

Kilkanaście dni po pochówku
pracownicy Energopolu przyjechali
na miejsce ekshumacji, żeby je upo-
rządkować i zbudować symbolicz-
ny grób. Pan Andrzej wspominał,
że pierwszy raz widział płonące kwia-
ty i wieńce, które były już wyschnięte.
W czasie wolnym (w niedzielę i święta)
pracownicy Energopolu wytyczyli grób,
przywieźli cement i piasek, na miejscu
zrobili beton. Przy krzyżu osadzono

tablicę, która była poprzednio luźno
umieszczona.

1 listopada 1991 r. przy grobie
polskich ofiar w Charkowie sprawo-
wana była Msza św., którą odprawili
dwaj polscy księża z Kijowa. Uczest-
niczyli w niej pracownicy z Energopo-
lu i firmy budowlanej Budimex oraz
przedstawiciele polskiego konsulatu
w Kijowie, m.in. konsul generalny
do 1990 r. Ryszard Polkowski. Dzia-
ło się to w nowej rzeczywistości, po-
nieważ 24 sierpnia 1991 r. Ukraina
ogłosiła niepodległość.

■ **MSZA ŚW. 10 SIERPNIA 1991 R. WRAZ Z POCHÓWKIEM POLSKICH OFICERÓW EKSHUMOWANYCH
W CHARKOWIE-PIATICHATKACH.**



Andrzej Świdorski, po zakończeniu prac komisji ekshumacyjnej w sierpniu 1991 r., przeniósł się do Kijowa. 1 listopada 1991 r. wyjechał z Charkowa.

KOLEKCJA ANDRZEJA ŚWIDERSKIEGO

Kolekcja obejmuje zdjęcia: z grupowej wyprawy Energopolu do Charkowa-Piatichatek w listopadzie 1990 r., z ekshumacji z lipca i sierpnia 1991 r., z Mszy św. przy grobach polskich ofi-

cerów z 10 sierpnia 1991 r., z budowy pierwszego grobu w Charkowie przez pracowników Energopol jesienią 1991 r., z Mszy św. przy grobie polskich oficerów w Charkowie w listopadzie 1991 r. Przy brzozywym krzyżu, postawionym przez pracowników Energopolu 1 listopada 1990 r., zostało zrobione jedno z nielicznych zdjęć pana Andrzeja.

W lipcu 2022 r. Andrzej Świdorski przekazał elektroniczne kopie zdjęć



■ BUTY POLSKICH OFICERÓW WYDOBYTE PODCZAS EKSHUMACJI W CHARKOWIE-PIATICHATKACH LATEM 1991 R.

do Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie. Według pana Andrzeja cała kolekcja liczy 250 zdjęć, lecz łączna liczba zdigitalizowanych zdjęć

to 403, ponieważ zawierają one wiele kopii i powtórnych ujęć.

Autorem wszystkich zdjęć w tekście jest Andrzej Świdorski.

BIBLIOGRAFIA:

- NOT 487, Relacja Andrzeja Świdorskiego, nagranie w zbiorach OBEP w Krakowie.
- Madziara J., *Rodziny katyńskie, Poznań*, transkrypcja wywiadu przeprowadzonego w 2019 r. dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: „Historia Mówiona”, rozmawiał P. Bojarski, https://historiamowiona.poznan.pl/wp-content/uploads/2020/05/Jan_Madziara-transkrypcja.pdf.
- Bojko L., *KGB ujawnia*, Wyborcza.pl 1990, <https://classic.wyborcza.pl/archiwumGW/6016367/KGB-ujawnia> [dostęp: 25 II 2023].
- Kustosz Pamięci Narodowej: ludzie, instytucje, organizacje*, red. Justyna Czerniakowska, Warszawa 2020.
- Łojek B., *Uroczystości pogrzebowe w Charkowie i Miednoje*, [w:] *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy*, red. M. Tarczyński, „Zeszyty Katyńskie” 1992, nr 2.
- Nadolski A., Głosek M., *Archeologiczne aspekty akcji badawczej w Charkowie i Miednoje 25 VII – 20 VIII 1991*, [w:] *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy*, red. M. Tarczyński, „Zeszyty Katyńskie” 1992, nr 2, s. 248–263.
- Persak K., *Ekshumacje katyńskie. Prace archeologiczno-ekshumacyjne w Charkowie, Katyniu i Miednoje w latach 1991–1996 i ich wyniki*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 4, s. 32–51.
- Śniezko S., *Zabiegi o wszczęcie śledztwa w sprawie katyńskiej oraz prac ekshumacyjnych w Charkowie i Miednoje*, [w:] *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy*, red. M. Tarczyński, „Zeszyty Katyńskie” 1992, nr 2, s. 164–176.
- Tucholski J., *Diariusz ekshumacji w Charkowie i Miednoje*, [w:] *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy*, red. M. Tarczyński, „Zeszyty Katyńskie” 1992, nr 2, s. 177–247.
- Wingralek J.W., *Tam, gdzie lwowski śpią Orleńta*, Warszawa 2001.



Monika Komaniecka-Łyp (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autorka książek: (z Robertem Ciupą) *Szpiegowski arsenał bezpieki. Obserwacja, technika operacyjna, kontrola korespondencji jako środki pracy Służby Bezpieczeństwa PRL* (2011); *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–1990* (2014); (z D. Gorajczykiem, K. Samsonowską, M. Szyptmą i A. Zechenter) *Zbrodnia katyńska* („Teki Edukacyjne IPN”, 2014) i in.



■ J. MODRZEWSKI, PORTRET MARII NATURSKIEJ, 1934 R.

**ZBRODZIA
KATYŃSKA**

58

BIULETYN IPN 4 (209)
KWIECIEŃ 2023

JAROSŁAW SZAREK

KATYŃSKI CIEŃ NAD MARIĄ ODYNIĘC

„Pozostawiłem również w wozowni młodzieńckiego ppor. Szefera, entuzjastę Gdyni, w której w ciągu ostatnich lat pracował; w najgorsze dni września planował, jak Gdynię na nowo odbudujemy, i optymizmu nie tracić” – pisał Józef Czapski we *Wspomnieniach starobielskich*. Żona „entuzjasty Gdyni” Maria Naturska, kilka miesięcy później otrzymała list ze Starobielska z małym portretem męża i adnotacją: „Tadziowi – J. Czapski, Starobielsk 9 II 1940”.

N

astępnych listów nie było, ale historia ta miała ciąg dalszy, gdy jesienią 1951 r., podczas lekcji mówiła uczniom o losach Polaków w Związku Sowieckim, o Katyniu. Maria została aresztowana i skazana na dwa lata więzienia. Prokurator Stanisław Zarako-Zarakowski uznał, że wyrok jest za niski, więc zasądzono nowy – pięć lat więzienia.

Maria i Tadeusz należeli do pokolenia, które w niepodległej Polsce wchodziło w dorosłe życie. Odnosili pierwsze sukcesy, mieli plany, chcieli być kochanymi i szczęśliwymi. Wojenna hekatomba przyniosła unicestwienie ich świata. Dopiero po 1989 r. Maria

doczekała się oficjalnego potwierdzenia, że jej męża, Tadeusza Szefera, w 1940 r. zamordowali funkcjonariusze NKWD w charkowskim więzieniu. Przez kilkadziesiąt lat, już jako Maria Odyńiec, próbowała ułożyć sobie życie w systemie, którego fundamentem było katyńskie kłamstwo. Nadzieję dawały jej praca z młodzieżą w szkole i pisanie. W swych książkach przedstawiła dzieje Polski z perspektywy ludzkich dramatów (których była świadkiem) w zderzeniu z totalitarnym złem. „Jak długo w każdym człowieku trwa wola moralnego oporu i walki oraz nadzieja oparta na realnych możliwościach, tak długo wspólnota narodowa, jaką ci ludzie tworzą, ma szanse osiągnięcia

swych celów” – pisała. W tych słowach zawarła własne doświadczenia, gdy nieraz przyszło jej się zmagać, pomiędzy rezygnacją a stawianiem oporu.

„MĘŻCZYŹNI CIELENCIEJĄ DO RESZTY”

W dotąd niewydanych wspomnieniach wojennych Maria opisała procesję w oktawie Bożego Ciała 1942 r. Wokół kościoła w Bochni szły, sypiąc kwiaty dziewczynki w bieli od siostr albertynek, chłopcy w jasnych ubrankach, młodzież i starcy, ludzie prości, inteligenci i mieszczanie. Wśród nich rzucająca się w oczy para. „On wysoki, rosły blondyn, średniego wieku w niemieckim mundurze Wehrmachtu – ona też rosła, smągła brunetka około 35 lat w białym kostiumie. Byli tak rozmodleni, tak skupieni wewnątrz, że doznałam jakiegoś bolesnego skurczu w sercu, jakiegoś drgnienia współczucia dla nich” – notowała. „Tłum polski dostrzegł ich, wśród najbliższych nich, rozległy się jakieś głosy – oburzenia czy protestu, ktoś wtedy powiedział – »tu jest Bóg, a my wszyscy Jego dzieci«. I wtedy nastąpiło milczenie. Procesja okrążyła kościół i nikt już na nich nie zwracał uwagi. A ja szłam obok jak zahipnoty-

zowana nad rozmodlonym wyrazem ich twarzy i pokorą, gdy tak klęczeli obok siebie. Kim byli? Niemcem i Włoszką? Mężem i żoną, kochankiem i kochanką? Dokąd wiodły ich losy po tej procesji – na front czy do domu na urlop? I tak obok mojej modlitwy do Ojca niebieskiego o życie Tadeusza unosiła się i ich modlitwa do tego samego Boga, o życie, o zdrowie dla niego w mundurze, mego wroga. – I kogo ma Bóg wysłuchać?” – pytała Naturska. Nie wiedziała, że jej mąż Tadeusz, więzień obozu w Starobielsku, nie żył od ponad dwóch lat, zamordowany przez NKWD w Charkowie.

Miała cztery lata, gdy w 1918 r., po zaborczej niewoli, Polska wróciła na mapę Europy. Choć urodziła się w Bochni, to mieszkała z rodzicami w Krakowie, gdzie za oknami mieszkania przy Karmelickiej „galopowały dramatyczne miesiące i lata odrodzonej Polski, z jej walkami zbrojnymi o granice, zmaganiem dyplomatycznymi w salach kongresowych, z jej bolesnymi konfliktami społecznymi i narodowościowymi”. Jej ojciec, inżynier górnictwa naftowego Jan Naturski – miał w tym swój udział, angażując się w tajne koła młodzieżowe ZET-u, a później działając w Stronnictwie Narodowo-



■ BOCHNIA, ULICA ORACKA I „DOM POD CAMPI” (POŚRODKU), W KTÓRYM W 1914 R. URODZIŁA SIĘ MARIA ODYNIEC.

-Demokratycznym. W odrodzonej Polsce pracował w przemyśle naftowym i wykładał na Akademii Górniczej, co dawało rodzinie godne utrzymanie. W 1925 r. Maria rozpoczęła naukę w gimnazjum Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Krakowie, co po latach opisze w książce *Pod znakiem gęsi*. Już wtedy dała znać o sobie jej literacka pasja, kiedy rozpoczęła publikować swoje opowiadania i wiersze w piśmie „Dziś i Jutro” wydawanym przez siostry urszulanki. Debiutowała opowiadaniem *Na morskiej fali* w 1929 r., będącym zapisem jej fascynacji Bałtykiem,

nad którym spędzała wakacje. Główna bohaterka – rówieśniczka Naturskiej – polonizuje Kaszubów i walczy z podstępny Niemcem Moltkenem. Młodzieńcze egzaltacje panny z dobrego, zamożnego domu szybko ulatywały na rzecz trzeźwego spojrzenia na rzeczywistość. Nie ominęły ją chęci bycia chłopakiem, ale już w 1928 r. pisała „Nie znoszę zbiałałych mężczyzn ani tych kobiet *à la garçonne*. Pan Bóg stworzył ich do czego innego, a nas do czego innego. Gdyby tak napadli teraz Tatarzy, to te kuse, wymalowane garsonki wyłyby ze strachu. Kobiety

chęcą być mężczyznami, a nie potrafią, a mężczyźni tylko cielenieją do reszty”.

„PRACA NAPISANA Z TALENTEM”

Po zdaniu matury w 1933 r. rozpoczęła studia historyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracę magisterską poświęciła konfederatce barskiej Genowefie z Ogińskich Brzostowskiej, na seminarium prof. Władysława Konopczyńskiego. „Praca bardzo wybitna, oparta na gruntownych poszukiwaniach, napisana z talentem, nadaje się nie tylko na pracę magisterską, ale i na doktorską” – ocenił jej wyśiłki autor *Konfederacji Barskiej*, wystawiając Naturskiej ocenę bardzo dobrą. Identyczne zdanie miał prof. Józef Feldman: „Praca odpowiada zupełnie warunkom magisterskiej, zaś kosztem niewielkich przeróbek mogłaby być uznana jako doktorska. Ocena bardzo dobra”. Z podobnym wynikiem zdała pozostałe egzaminy z historii i filozofii (jedynie z historii starożytnej otrzymała „dobry”) uzyskując tytuł magistra filozofii. Bohaterkę jej pracy mogli na przełomie listopada i grudnia 1937 r. poznać czytelnicy dwutygodnika dla kobiet „Młoda Przyjaciółka”, gdzie w artykułach „Konfederatka” przedstawiła dramatyczne losy Brzostowskiej „cnotliwej

Sarmatki o głowie Rzymianki, a sercu Spartanki”. Rok później, po praktykach i zdaniu egzaminu z pedagogiki zdobyła uprawnienia do nauczania historii.

Jeszcze przed rozpoczęciem studiów poznała swego przyszłego męża – Tadeusza Szefera. Byli rówieśnikami, on urodził się w 1914 r. w Dąbrowie na Śląsku Cieszyńskim. Jego ojciec Leopold Szefer był pierwszym dyrektorem Polskiej Szkoły Górniczej w Dąbrowie, która po 1920 r. znalazła się w granicach Czechosłowacji. W czasie zmagañ powstańczych na Górnym Śląsku był komisarzem plebiscytowym w Bytomiu. W niepodległej Polsce piastował kierownicze stanowiska, m.in. w Wyższej Szkole Górniczej w Katowicach i Górnośląskiej Komisji Przemysłu Górniczo-Hutniczego. W 1931 r. jego syn zdał maturę w warszawskim gimnazjum klasycznym im. Reytana i wraz z rodzicami wyjechał do Wisły na wypoczynek, gdzie ojciec spotkał swego znajomego – jeszcze z czasów studiów w szkole górniczej w Leoben – inż. Jana Naturskiego. Ten wspólny wypoczynek stał się okazją do poznania ich dzieci. „W czasie spacerów Maria opowiadała Tadeuszowi „z egzaltacją o pięknie Bałtyku, znad którego właśnie powracała, o rozległych diunach helskich plaży,



■ MARIA NATURSKA Z RODZINĄ (STOI PIERWSZA Z LEWEJ); WŚRÓD OBECNYCH M.IN.:
JAN NATURSKI (OJCIEC MARII, PIERWSZY U GÓRY), ADAM NATURSKI (BRAT, PO LEWEJ U DOŁU),
JANINA NATURSKA (MATKA, CZWARTA OD LEWEJ, U GÓRY), BOCHNIA, LATA 1934–1935.

budującej się Gdyni...”. Połączyła ich fascynacja Bałtykiem. „Wyzywałem się do tej pory w pieszych włóczęgach – teraz wabi mnie woda” – pisał Tadeusz.

„SPOTKAŁAM PIŁSUDSKIEGO I ZASALUTOWAŁ MI!”

Młodzi wyruszali latem w góry lub na kajaki. Ślady romantycznej wyprawy, od jezior brasławskich przez wileńskie i dalej ku Czarnej Hańczy, znaczone są wierszami Marii drukowanymi w po-

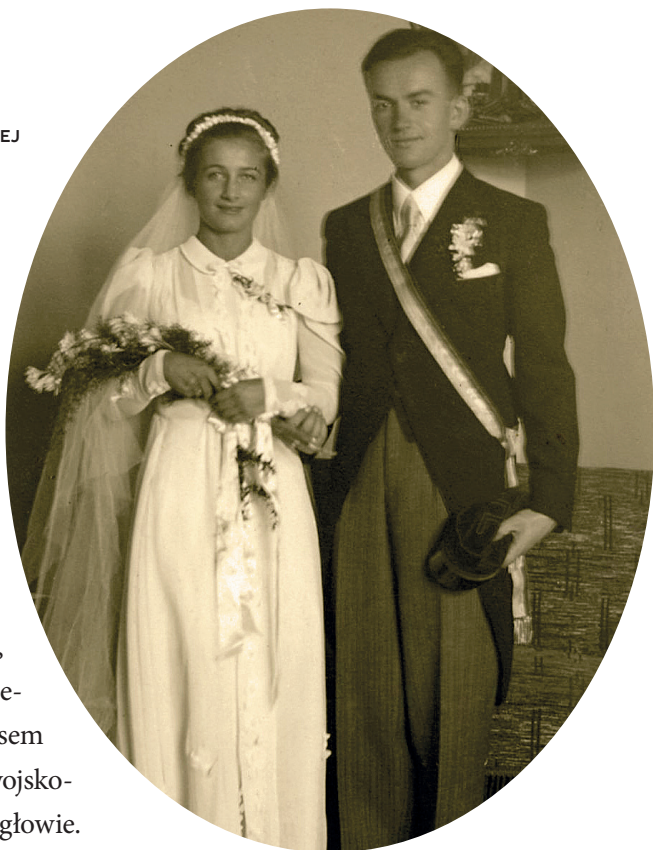
znańskim „Głosie” – *Jezioro Snudy*. Łączyły ich też polityczne sympatie. Oboje związali się z ruchem narodowym: Maria działała w Młodzieży Wszepolskiej na UJ, a Tadeusz korporant Varsovii, zaangażował się w Obóz Narodowo-Radykalny w Szkole Głównej Handlowej. Został nawet aresztowany przez policję, ale w maju 1935 r. „na pogrzebie Marszałka, gdy w oknach Urzędu Górniczego oglądaliśmy całą uroczystość i gdy mijała nas trumna, my z przeciwnego, politycznego obozu, wyprężyliśmy się

■ FOTOGRAFIA ŚLUBNA MARII NATURSKIEJ I TADEUSZA SZEFERA, 1938 R.

na baczność by Mu oddać należny hołd” – zapamiętała Maria. Wspominała także, że gdy była uczennicą w Krakowie zasalutował jej sam Piłsudski, kiedy odwiedził państwa Studzińskich. Wracła ze szkoły, gdy zobaczyła stojącego przed domem żołnierza. „Nie dobiegłam pierwszego piętra, ujrzałam schodzącego barczystego mężczyznę z sumiastym wąsem i gęstymi brwiami, w siwym, wojskowym płaszczu i maciejówce na głowie. Poznałam go natychmiast: to był Piłsudski, zwycięzca w zamachu stanu ubiegłego roku. Nakładał rękawiczki... Cofnęłam się pod ścianę, by Mu zrobić przejście i uczyniłam głęboki, urszulański dyg. Dojrzał mnie i z uśmiechem przyłożył palce do czapki. Dzwoniłam jak na alarm i zagniewanej Maryni rzuciłam krótko: »Spotkałam Piłsudskiego i zasalutował mi!«”.

„NA ŻÓLDZIE OBCYCH INTERESÓW”

Maria i Tadeusz wzięli ślub w krakowskim kościele św. Anny jesienią 1938 r. i zamieszkali w Gdyni. Tadeusz już



wcześniej pracował w Referacie Morskim Izby Przemysłowo-Handlowej. Pochłonięty pracą, przygotowaniem doktoratu i publikacji dla pisma „Uprawa Morza” był pełen entuzjazmu, choć nieraz studziła go rzeczywistość. „Okazuje się, że wszystko, co mnie tu oburza, ten podział gdyńskich synekur, niedopuszczanie wolnych konkurentów opiera się na fackie, że ludzie ci są z jednej łoży masońskiej. Prezes naszej Komisji Morskiej jest jej kierownikiem, nasz dyrektor i naczelnik – rotarystami, plejada innych w jednej lub drugiej organizacji. Wszyscy są wpływowi, zadufani w so-

bie, konsulowie honorowi państw obcych i na żołdzie obcych interesów. Pan Prezes – zaciekle wróg budowy stoczni w Gdyni, bo sam jest przedstawicielem stoczni zagranicznej, a teraz, gdy mimo wszystko stocznia w Gdyni jest uruchomiona, wszedł do jej Rady Nadzorczej i tam będzie dalej swą masonską robotę prowadził. Szczęście, że w tych kombinacjach orientuje się nasza »dwójka«. Jak widzisz tkwię w miłym gniazdeczku. Ale ja się nie poddam. Teraz rozumiem czemu jedni w Gdyni robią zawrotne kariery, inni klepią biedę. Czy więc na coś przyda się moja gorliwość w pracy i moje wysokie kwalifikacje naukowe?” – pytał żonę w jednym z listów. Tymczasem Niemcy wyraźnie zmierzały do wojny, co w Gdyni i w Gdańsku stawało się coraz bardziej odczuwalne. „Zabraniam Ci denerwować się wojną. To takie babskie, że aż wstyd koleżanko z Młodzieży Wszepolskiej. Jest dużo do zrobienia [...]. Sile niemieckiej czy sowieckiej przeciwstawimy hart Ducha” – pisał do Marii na rok przed wybuchem wojny.

Młodzi małżonkowie zdążyli jeszcze odbyć niezwykłą podróż Gdynia–Bejrut, a stamtąd do Grecji i przez Istanbuł, Sofię, Belgrad i Budapeszt wrócili do kraju. „Noszę w sobie wspomnienie naszych włóczęg [...] po krajach jakie zwiedziłam u jego boku podczas cudow-

nej naszej podróży. Naszych wieczorów na kapitańskim mostku i nocnych wacht na »Lechistanie« [...] ginące w Atlantyku słońce u wybrzeży Bretanii i zatoce Biskajskiej, już po ślubie. Mam w oczach ciemne noce u brzegów Syrii, pachnące nieznanymi ziołami noce w Gibraltarze, gdy przed nami rysowały się kontury afrykańskiego lądu”.

„GINĘLIŚMY BEZ NADZIEI I RATUNKU”

Ten sielski czas skończył się 1 września 1939 r. Wojna przynosiła inne obrazy i zapachy. „Godziny spędzane w dusznych, śmierdzących karbolem i ropą salach były dla mnie godzinami prawdziwej pokuty. Z każdego łóżka patrzyły na mnie półprzytomne oczy, z spieczonych, sinych warg wydobywały się jęki, dłonie szarpały pościel, z wilgotnych od krwi i ropy bandaży szedł ciężki, przyprawiający o mdłości zaduch. Zaciśkałam zęby by nie krzyżeć również, bo zdawało się mnie, że z każdego łóżka patrzą na mnie umęczone oczy Tadeusza” – zapamiętała Maria pierwsze wrześniowe dni w wojskowym szpitalu w Bochni. Tuż przed wojną Tadeusz wysłał ją do Krakowa. Kilka dni później sam tam dotarł z kartą mobilizacyjną do 8 Pułku Krakowskich Ułanów. Ostatni raz zobaczyli się 5 września 1939 r.,

gdy jego oddział przechodził przez Bochnię. „Podniósł mnie, przytulił i Jego słone łzy mieszały się z moimi, gdy wyciskał na moich mokrych wargach pocałunek jak pieczęć. Potem powiedział – pozwól mi spełnić swój obowiązek... nie utrudniaj mi rozstania... odejść i nie odwracaj się... no idź już – powtórzył niecierpliwie”. Dwa dni później do Bochni wkroczyła armia niemiecka. „W tumanach szarego kurzu, pełzały szybko jak stalowe gąsienice auta pancerne i tanki. Siedzieli w nich jak wrośnięci w szarzielonych mundurach i hełmach niemieccy żołnierze, Spalone, brązowe twarze, pokryte były warstwą kurzu. Wpatrzeni przed siebie, z karabinami gotowymi do strzału, jechali szybko. Była w nich jakaś nie znana mi buta i dyscyplina – nawet nie groza. [...] Mijali nas w huku motorów, kurzu, śwedzie spalonej benzyny, jak posłowie wojny. Jakiś krzyk kobiety rozległ się za mną. Obejrzałam się i ujrzałam grupę Żydówek, z których jedna usiłowała podać torbę ze śliwkami jadącym. Doskoczył do niej pilnujący przemarszu żołnierz i z krzykiem »Du Schwein« wysypał jej te śliwki na ziemię”.

17 września 1939 r. wpadł do mieszkania Naturskich w Krakowie ich sąsiad z wieścią, że od wschodu wkroczyli Sowieci. „Tak więc ginęliśmy

bez nadziei, bez ratunku. Tak dokonał się czwarty rozbiór Polski ukartowany zapewne w owych sierpniowych paktach komunistycznej Rosji z hitlerowskimi Niemcami. W ten dzień ludzie chodzili jak błędni, w kościołach modlono się żarliwie, nie wstydząc się łez” – notowała Maria. – Chodziliśmy wszyscy w te wrześnie dni pełni rozpacz i upokorzenia: w naszych oczach zwałił w gruzy gmach państwa wybudowany w pocie i krwi po 125 latach niewoli i potem przez 20 zaledwie lat niepodległości. My, młodzi, którzy wzrastaliśmy już w tym okresie wierzyliśmy, że mimo naszych wad narodowych, które mamy, mimo barykad przekonań politycznych i uprzedzeń klasowych, że jesteśmy czymś i że stajemy się kimś, że będziemy budować sprawiedliwszą, mądrzejszą i silniejszą Polskę. Wierzyliśmy w naszą armię. Tymczasem ta armia się cofała...”.

Maria zaangażowała się w pracę w konspiracji w strukturach podziemia narodowego, przepisywała komunikaty radiowe, kolportowała prasę, organizowała fałszywe dokumenty dla udających się na Węgry. Zatrudniła się jako maszynistka i tłumaczka polsko-niemiecka w kopalni soli w Bochni, gdzie prowadziła tajne nauczanie w tamtejszym klasztorze albertynek. Później



■ SZYB CAMPI KOPALNI SOLI W BOCHNI, W BUDYNKU NA PIERWSZYM PIĘTRZE PRACOWAŁA W CZASIE WOJNY MARIA NATURSKA-SZEFER.

pracowała w dziale kulturalno-oświatowym Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet. Pod pseudonimem „Piotr” pisała do podziemnego pisma „Szczербieć”.

NKWD I SS NA KRAKOWSKIM RYNKU

Tymczasem „Pod niemiecką administracją cywilną Kraków, zwany teraz Krakau i mianowany stolicą Generalnej Guberni na »dawnych polskich obszarach« w połowie października w zawrotnym tempie zaczął nabierać cech niemieckiego miasta, językiem urzędowym stał się język niemiecki. Najelegantsze sklepy jak Hawełki, Piaseckiego, Gros-

sego, cukiernie, jak Maurizio, hotele, kawiarnie, kina, restauracje, przestały być dostępne dla Polaków. Przyozdobione czerwonymi fanami z czarną swastyką oraz szyldem »Polen und Juden Eintritt streng verboten« lub krócej »nur für Deutsche« demonstrowały stan niemieckiego posiadania w ujarzmionym mieście i stały się dla nas niedostępne. Zaczęły powstawać kasyna i domy dla Reichsdeutschów i Volksdeutschów. W tramwajach, kolejach, autobusach stworzono 3 strefy niemiecką, polską, żydowską” – pisała Maria.

Z niecierpliwością i lękiem oczekiwała na jakiegokolwiek wieści od męża.

Któregoś listopadowego wieczora 1939 r. dostała wiadomość, przez zwolnionego prostego ułana, że jej mąż jest chory i bez pieniędzy przebywa we Lwowie w obozie jeńców, „w niesłychanie prymitywnych warunkach, pod gołym niebem, w głodzie i brudzie i bezskutecznie usiłuje się skontaktować ze swą lwowską rodziną”. Nim zdążyła się dowiedzieć coś więcej, pod koniec miesiąca przysłała do niej „młoda jeszcze, gustownie ubrana pani, średniego



■ MARIA ODYNEC.

wieku z cudowną wiadomością od swego męża prof. biologii UJ Bolesława Ralskiego”, że przebywa on wraz z innymi oficerami zapasowego szwadronu 8 Pułku Ułanów w Starobielsku pod Charkowem, a wśród nich jest mąż Marii – Tadeusz Szafer, jest tam również przedsiębiorca z Krakowa Stanisław Radliński, geofizyk Akademii Górniczej Zygmunt Mitera, a także lekarze dr Zbigniew Godlewski, dr Jan Szancenbach, dr Kazimierz Kielczewski, dr Stefan Pienkowski. Z ogromną nadzieją przyjęła wieść o ataku sowieckim na Finlandię, o bohaterskiej obronie

Finów. Jednocześnie zaprzyjaźniła się z krakowskimi rodzinami Starobielszczyń i „studiowała teraz na szkolnym jeszcze atlasie ową część państwa so-

wieckiego – ów Charków nad Donem, Starobielsk i pocieszała się, że to jeszcze Ukraina ze zdrowym, łagodnym klimatem i wpływami Morza Czarnego. Nadzieja i ufność zrodziła się w moim sercu”. Pojawiło się jej jeszcze więcej, gdy na początku 1940 r. otrzymała pierwszy list od Tadeusza ze Starobielska na-

pisany 28 listopada 1939 r., w którym pytał o zdrowie, prosił o częste listy, rękawice, kalosze i by być dobrej myśli oraz utrzymywać kontakty z żonami internowanych oficerów 8 Pułku.

Wtedy też była świadkiem wydarzenia, które zwiększyło niepokój o losy męża. „Któregoś dnia, przed południem w Rynku, między Ratuszem, a pałacem pod Baranami, ujrzałam grupę niemieckich oficerów SS towarzyszących kilkunastu osobom o nieznanym mnie mundurach i czapkach z czerwonymi otokami i wyłogami i grupkę młodych Żydówek podają-

cych czerwone kwiaty owym nieznanym. Robiło to wrażenie, jakby ci ostatni zwiedzali Rynek i byli witani przez Niemców. Stała nas mała grupka Polaków, zaintrygowanych sznurem lśniących limuzyn, obcym wyglądem gości i pozorami jakiejś uroczystości oficjalnej” – notowała. Gdy grupka podszła bliżej, zostali odpędzeni przez policjantów, a od jednego z nich usłyszała „zaskakującą odpowiedź”, że są to oficerowie NKWD.

„BĄDZIE DOBREJ MYŚLI...”

Uspokojenie przyniosły dostarczone razem kolejne dwa listy ze Starobieliska. Pierwszy datowany 28 stycznia napisany był ołówkiem na tandetnym papierze brulionowym. „U nas od świąt wielkie mrozy, przez kilka dni minus 44 stopnie Celsjusza. Za to przynajmniej przeważają słoneczne dni. [...] Pamiętaj pisać jak najczęściej. Jestem absolutnie spokojny, cierpliwy i raczej pogodny. Ze wszystkim można się pozornie oswoić. Myślę tak wiele o naszym życiu w Gdyni i widzę, jak było szczęśliwe. Chcę wykorzystać czas, więc codziennie uczę się po niemiecku, rosyjsku, a propaguję angielski. Przewidujący przywieźli różne książki, więc dosyć czytam. Mamy też na miej-

scu bibliotekę z literaturą polityczną w języku rosyjskim. [...] Chciałbym przygotować się trochę do egzaminu doktorskiego. W Krakowie są bodaj 3 moje książki. Wyślij zatem listem poleconym jedną angielską”. Opisywał rozkład dnia w Starobielsku i swe zajęcia: „Mam sporo zabawy z mym mundurem, bo stale łatam łatę na łacie. Ale nic to, fason trzymamy dalej [...]. Bądź o mnie spokojna, niczego nie potrzebuję, zimna nie są groźne, bo już w powietrzu odczuwamy powiewy odznaki rychłej wiosny. Bądźcie dobrej myśli...”. List ten wysłał 14 lutego, wraz z kolejnym ze swych portretów narysowanych przez Józefa Czapskiego. Prosił w nim o przysłanie fotografii Marii i informował, że wiadomości od niej dostaje, także przez korespondencję dr. Kiełczewskiego, „Chwalić Boga nasza korespondencja jest nareszcie nawiązana [...] od południa wiejące wiatry napełniają nas otuchą, że wiosenna powódź już niedługo [...]. Wiem i wierzę, że teraz wyjdziemy z tej próby jeszcze silniejsi, bardziej świadomi siebie i swych zadań. Całuję Twoje drogie oczy. Pozdrów wszystkich. T.” Od tego momentu nie dostała już żadnej informacji od męża. Nic nie zmieniło się po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i powstaniu Armii gen. Andersa.

Na początku marca 1942 r. znany jej od lat z działalności w Młodzieży Wszechpolskiej i konspiracji Leszek Hajdukiewicz przyniósł niepokojące wieści otrzymane „wiadomymi kanałami z Londynu, iż BRAKUJE polskich internowanych w trzech obozach oficerów, którzy znajdowali się »na stanie« Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. Nie zrozumiałam, jak to brakuje? Odparł, iż mimo poszukiwań ich na terenie Związku, z kilku tysięcy tam internowanych – jedynie kilkuset odnalazło się, którzy przebywali w obozie w Griazowcu. Moje nerwy są już tak napięte, że zdenerwowałam się i powiedziałam mu, że to są już EN-DECKIE insynuacje. Odparł ze spokojem, że oczywiście dalsze poszukiwania są w toku, ale po półrocznym formowaniu się tam armii polskiej ten brak ludzi jest ponad wątpliwość sprawdzony”.

„STAWIA W NAJGORSZYM ŚWIETLE ARMIE ZSRS”

Po zakończeniu wojny Maria zamieszkała w Gdyni, gdzie rozpoczęła pracę w miejscowym Prywatnym Żeńskim Liceum Sióstr Urszulanek. Podjęła też współpracę z redakcją „Dziennika Bałtyckiego”, na łamach którego w świątecznym numerze ukazał się podpi-

sany nazwiskiem Naturska-Szeferowa jej pierwszy artykuł *Wigilia 1945*. Zatrudniała się też w miejscowym Gimnazjum i Liceum OMTUR. Później uczyła także w Pucku oraz w Liceum Mechaniczno-Elektrycznym w Gdyni, Zasadniczej Szkole Zawodowej Budowy Okrętów przy Stoczni im. Komuny Pańskiej w Gdyni. W tej ostatniej szkole, uczniowie klasy III donieśli sekretarzowi PZPR, że Maria Odyniec (takie nazwisko nosiła od 1948 r., kiedy wyszła za mąż ponownie za adwokata Edmunda Odyńca) w czasie lekcji przekazuje wiadomości niezgodne z oficjalną, partyjną wersją historii.

Sprawą lekcji zainteresował się Urząd Bezpieczeństwa, który przesłuchał dyrektora szkoły i sekretarza PZPR Leonarda Luberta. Ten zeznał, że już na jednym z posiedzeń Rady Pedagogicznej w listopadzie 1951 r. Maria Odyniec powiedziała, że „młodzież nie może się uczyć, bo musi stać całymi nocami w kolejkach za artykułami spożywczymi. Odpowiedziałem, że nie jest tak źle, że ja też pracuję i nie wystawam w kolejkach całymi nocami. Stwierdzam, że występ ten nauczycielki Odyniec był wówczas nie właściwy i nie na miejscu”. Ponadto zeznał, że „zwrócił się do mnie uczeń tejże szkoły, ob. Ostrowski, imienia nie pamiętam,

który oświadczył, że wyszedł z klasy podczas lekcji, ponieważ nie mógł słuchać jej wykładów z uwagi na przekręcanie historii nauki o Polsce i Świecie Współczesnym. Nadmienił mi, że Odyniec wychwała armię niemiecką i stawia w najgorszym i fałszywym świetle armię Związku Radzieckiego”.

20 grudnia 1951 r. została aresztowana. Podczas przesłuchania ubek wpisał do protokołu, że mąż „w czasie działań wojennych dostał się do niewoli niemieckiej i był w obozie w Starobielsku”. Maria zażądała wykreślenia z protokołu słów „niewoli niemieckiej” i „był”. Przy kolejnym przesłuchaniu 22 grudnia 1951 r. oświadczyła: iż „nie jestem entuzjastką obecnego ustroju w Polsce Ludowej, ani nie jestem komunistką, ale nie jestem też taka głupia, żebym do młodzieży podczas wykładów tak otwarcie powiedziała coś takiego”. Jak ocenił ubek „jeżeli chodzi o Katyń to ma wątpliwości oraz nie ma zaufania ani do przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, ani też do Związku Radzieckiego”.

„NIEWSPÓŁMIERNIE NISKA KARA”

Prokurator mjr Mateja oskarżył Marię Odyniec, że „na godzinach swego nauczania z nauki o Polsce współczesnej

rozpowszechniała fałszywe wiadomości o Związku Radzieckim godząc tym w interesy sojusznicze Państwa Polskiego z Państwem Sprzymierzonym”. Oskarżenie oparto na zeznaniach uczniów: Stanisława Ostrowskiego, Arkadiusza Falagi, Romana Perza, Ryszarda Rewersa, Pawła Hulewicza, Henryka Kędzierskiego, Edmunda Dzienisza, Aleksandra Rybarczyka, Kazimierza Laskowskiego. Mimo że obrona wykazała, iż ich zeznania były nielogiczne i chaotyczne, sąd wydał na ich podstawie wyrok – dwa lata więzienia.

Adwokat złożył wniosek o rewizję postanowienia sądu. Maria Odyniec została skazana na karę bezwzględnego więzienia, mimo że była już wówczas matką półtorarocznego syna. Dokumenty sprawy Odyniec trafiły do naczelnego prokuratora wojskowego Stanisława Zarako-Zarakowskiego, który w piśmie do Zgromadzenia Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego wniósł oficjalnie o uchylenie wyroku i podwyższenie wymiaru kary, gdyż jego zdaniem „sąd w sposób niebudzący wątpliwości ustalił szereg wrogich wystąpień i wypowiedzi ze strony skazanej [...] które w perfidny sposób rozpowszechniała w czasie swych wykładów”. Zarako-Zarakowski pisał, że wypowiedzi Marii „były



■ MARIA ODYNIEC, ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE UBP W GDYNI, 1951 R.

swym ostrzem skierowane przeciwko Związkowi Radzieckiemu i zmierzały do wywołania w słuchaczach wrogiego nastawienia do ZSRR”. Konkludował, że sąd naruszył prawo materialne przez błędne jego zastosowanie i „wymierzył skazanej niewspółmiernie niską karę, która w żadnym wypadku nie odpowiada stopniowi szkodliwości społecznej jej czynu przestępczego”. Passus przeciw niezłomnej nauczycielce kończył się wezwaniem: „skazana jest osobą posiadającą wykształcenie uniwersyteckie, była wychowawcą młodzieży i jej wybitnie wroga działalność wśród tej młodzieży, wymaga niewątpliwie surowszej represji, aniżeli kara 2 lat więzienia”.

PIĘĆ LAT ZA KATYŃ

Wobec takiego stanowiska prokuratora Zarako-Zarakowskiego na posiedzeniu niejawnym Zgromadzenie Sędziów NSW poddało rewizji wyrok sądu w Gdyni. Stwierdzono, że „wywód Naczelnego Prokuratura Wojskowego odnośnie niewspółmiernie niskiej kary uznać należy za trafny, gdyż kara nie odpowiada stopniowi nasilenia złej woli skazanej”. Kilka tygodni później, 22 września 1952 r., gorliwy prokurator Jan Grabowski żądał sześciu lat więzienia dla Marii Odyniec. Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku wydał ponownie wyrok, uznając, że nauczycielka historii „publicznie nawoływała do czynów skierowanych przeciwko

jedności sojuszniczej Państwa Polskiego ze Związkiem Radzieckim i jego Armią Czerwoną, w niewłaściwym świetle przedstawiała warunki bytowe Polaków przebywających w okresie wojny w Związku Radzieckim oraz niezgodnie z faktami przedstawiała sprawę zamordowania oficerów polskich w Katyniu”. Ostatecznie skazano ją na pięć lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na trzy lata. Po amnestii w grudniu 1952 r., zmniejszono wyrok do trzech lat i czterech miesięcy. Maria Odyniec spędziła w więzieniach Gdańska, Grudziądza, Brzegu i Kluczborka prawie dwa i pół roku i została zwolniona w marcu 1954 r.

„NAD GDAŃSKĄ STOCZNIĄ NIKE...”

Po wyjściu z więzienia zatrudniła się w Bibliotece PAN w Gdańsku. Napisała wtedy monografię *Organy oliwskie*, później wydała też publikację *Gdynia w prasie niemieckiej Wolnego Miasta*

Gdańska 1920–1939. Jednocześnie podjęła starania o powrót do szkoły, co udało się jej dopiero w 1957 r. Władze nie zgodziły się na jej pracę w szkolnictwie ogólnokształcącym, kierując ją do placówek zawodowych.



■ TABLICA MARI ODYNEC W ZESPOLE SZKÓŁ CHŁODNICZYCH I ELEKTROTECHNICZNYCH UFUNDOWANA PRZEZ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ, GDYNIA 2020 R.

Kolejno uczyła w Technikum Łączności w Gdańsku oraz gdyńskich placówkach Zasadniczej Szkole Budowy Okrętów i Technikum Chłodniczym. Równolegle oddała się swej drugiej pasji, jaką było pisanie. Publikowała w prasie literackiej, oświatowej, historycznej. Od końca lat sześćdziesiątych XX w. należała do Nauczycielskiego Klubu Literackiego ZNP, drukując w „Literackim Głosie Nauczycielskim”. Jej mor-

skie opowiadania zyskiwały uznanie i nagrody czytelników. Z ogromną nadzieją przyjęła wybór Jana Pawła II i powstanie Solidarności. Dopiero po upadku cenzury jej książki były wydawane bez ograniczeń. Publikowane wcześniej fragmenty wspomnień wojennych, ukazujące się w „Przekroju” czy „Życiu Literackim” były pozbawione antysowieckich i antykomunistycznych akcentów. Dopiero w 1990 r. ukazał się jej literacki reportaż z okresu uwięzienia, *Cela 32*, nagrodzony tuż po 1956 r. Powieści historyczne i opowiadania Marii Odyniec pełne są wątków autobiograficznych. W *Domu pod Campi* ukazała dziewiętnastowieczne dzieje swych przodków, udział w Powstaniu Styczniowym, budowę domu, w którym przyszła na świat. W *Pod znakiem gęsi* opisała swe szkolne lata, w *Dzieciach zawieszenia broni* przybliżyła tragiczną losy swego męża Tadeusza oraz sylwetki jego rówieśników pochłoniętych wojenną zawieruchą. W książce *Samotność i morze* Odyniec pisała o historii Sopotu, od czasów

przedwojennych po współczesność. Z kolei w *Między zmierzchem a świtem* odnajdujemy opis jej życia po wojnie.

Historii lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy Gdańsk i Gdynia znalazły się w centrum polskich wydarzeń, nie zdążyła napisać. W wierszu *Pamięć* powstałym w sopockim Brodwinie na przełomie 1980 i 1981 r. czytamy:

Wiatr historii nowy rapsod śpiewa
Herosi porzucili srebrzyste szyszaki wojny
Wysiedli z kwadryg złocistych
Spętali grzywiaste konie
I głowy przystroili w robotniczy kask
Ujęli mocno Fatum w swe żyłaste dłonie
Niosąc na dnie okrętów, duszy własnej blask
...aż nad Gdańską Stoczną Nike
stańęła zdumiona...

Wykorzystano materiały z Archiwum IPN: IPN Gd 471/2, t. 1–2; IPN Gd 1153, t. 1–4 (kolekcja Marioli Śpiewakowskiej-Bebak).

Fotografie pochodzą z Archiwum IPN, kolekcji Marioli Śpiewakowskiej-Bebak oraz ze zbiorów rodziny Naturskich i Fiszerów.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta. W latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juwenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Zryw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.



JUSTYNA STAROŃ

HISTORIA POLSKIEGO SOKOLSTWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Sokolstwo Polskie w Ameryce (Polish Falcons of America) jest jedną z najważniejszych organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych. W latach 1894–1926 towarzystwo działało pod nazwą „Związek Sokołów Polskich w Ameryce”. Jego członkowie mieli wielkie zasługi w propagowaniu polskiej kultury, nie tylko wśród emigrantów, ale także w całym społeczeństwie amerykańskim. Przez blisko 140 lat istnienia „Sokoła” w Stanach Zjednoczonych podtrzymywano związki z krajem.

MŁODZIEŻ SOKOLA OKRĘGU 5 W NEW HEAVEN, CONN.
ZE ZWYCIĘSKIMI PUCHARAMI ZDOBYTAMI PODCZAS
ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH, 1930 R. FOT. AIPN



migracja zarobkowa, polityczna, wyjazdy edukacyjne, deportacje, zsyłki, przesiedlenia, działania wojenne, zmiana granic – różne są powody migracji ludności i wyboru nowego miejsca zamieszkania. Polacy nie są wyjątkiem, choć ze względu na tragiczne dzieje naszej Ojczyzny wychodźstwo i jego losy zajmują ważne miejsce w polskiej kulturze i historii. Szacuje się, że poza granicami kraju mieszka od 13 mln do 21 mln osób polskiego pochodzenia.

Po upadku powstań narodowych w XIX w. do Stanów Zjednoczonych licznie przybywali polscy emigranci. Polacy w nowym kraju chcieli kultywować swoją kulturę i wiarę katolicką. Polonia amerykańska organizowała się przede wszystkim przy powstających w tym czasie polskich parafiach. Przy kościołach, w których modlili się polscy emigranci powstawały stowarzyszenia kościelne i kulturalne. Przywódcy wychodźstwa od początku przykładali dużą wagę do wychowania młodzieży, tak aby mimo oderwania od Ojczyzny nowe pokolenie mogło zachować własne dziedzictwo kulturowe. Powoływano więc licznie organizacje zrzeszające Polaków, a wśród nich także oddziały-gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” nawiązujące do pierwszego polskiego gniazda założonego we Lwowie w 1867 r. Początki sokolstwa na amerykańskiej ziemi datuje się na rok 1887, kiedy to z inicjatywy Feliksa L. Pietrowicza w Chicago powstał pierwszy oddział organizacji.

„PONAD CUDZYMI GRODY I SIOŁY WZLEĆMY DO POLSKI-MACIERZY”¹

Zakładanie gniazd towarzystwa „Sokół” wśród Polonii służyło przede wszystkim integracji polskich emigrantów, kultywowaniu tradycji, zachowaniu dziedzictwa kulturowego przez nowe pokolenie Polaków, urodzonych już w Stanach Zjednoczonych. Głównym celem sokolstwa stało się wychowanie młodzieży w duchu patriotycznym oraz propagowanie aktywności sportowej. W sokolstwie tworzono również przy gniazdach „oddziały pomocnicze”; początkowo panie, które chciały brać udział w inicjatywach towarzystwa, nie miały jeszcze takich samych praw jak mężczyźni. Sytuacja zmieniła się już w 1899 r., kiedy powołano pierwsze odrębne żeńskie gniazdo nr 100 w Chicago.

¹ Śródtytuły pochodzą z: M. Konopnicka, *Pieśń dla sokolów polskich w Nowym Jorku*, [w:] eadem, *Poezye*, oprac. J. Czubek, t. 8, Warszawa 1915, s. 213–214.





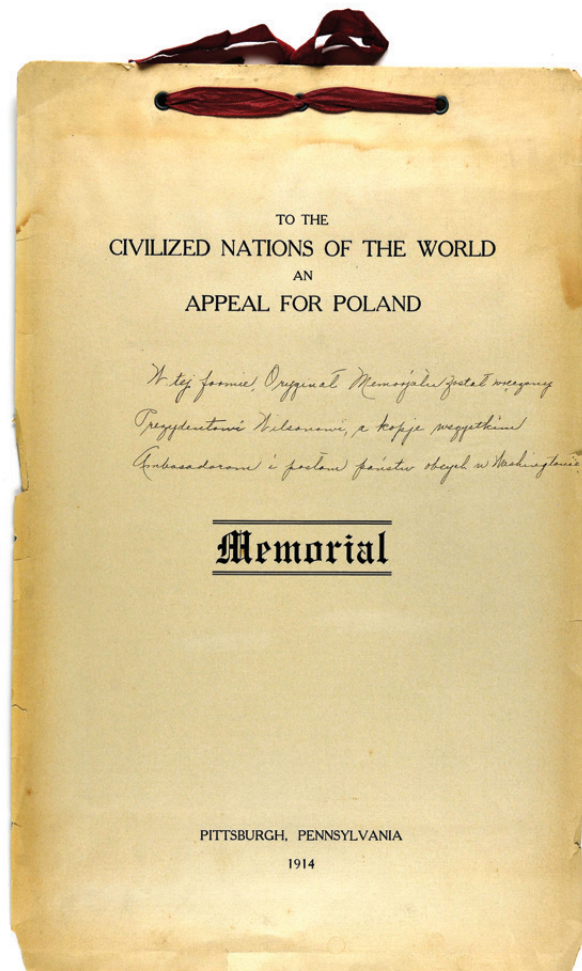
■ PRZEDSTAWICIELE SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE PODCZAS ZWIEDZANIA WYSTAWY „RAMIĘ KRZEP – OJCZYŻNIE SŁUŻ”. 135 ROCZNICA POWSTANIA SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE W MUZEUM IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO W WARCE, 16 IX 2022 R. FOT. PAWEŁ ZIELONY

W amerykańskim „Sokole” uprawiano nowe dyscypliny sportowe, zwłaszcza te, które zyskiwały popularność w Stanach Zjednoczonych – baseball, golf czy kręgle. Dzięki temu polskie sokolstwo było bardziej atrakcyjne dla członków lokalnych społeczności.

„O, POLSKO-MATKO, TWOJE SOKOŁY WIERNĄ CI BĘDĄ DRUŻYNĄ!”

Mimo oddzielenia Polonii od rodaków żyjących na ziemiach polskich i mimo zaborów kontakty Związku Sokołów z macierzą były na przestrzeni lat utrzymywane i zacieśniane. W XX w. amerykańskie sokolstwo nie opuściło Polaków w potrzebie, biorąc udział w walkach o niepodległość Ojczyzny. Sokoły wsparły polski wysiłki w czasie I wojny światowej – ok. 6 tys. członków tej organizacji dołączyło do tworzonej we Francji Błękitnej Armii. Jako hallerczycy brali udział w walkach na Kresach podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Również członkinie „Sokoła” w Ameryce miały swój wkład na rzecz odradzającej się Polski. Przyłączyły się do inicjatywy Heleny Paderewskiej i wstąpiły w szeregi Polskiego Białego Krzyża. Pozostali na amerykańskiej ziemi członkowie związku brali udział w licznych akcjach charytatywnych, których celem było zebranie środków



■ „MEMORIAŁ DO CYWILIZOWANYCH NARODÓW ŚWIATA W SPRAWIE POLSKI” – DOKUMENT WRĘCZONY PRZEZ DELEGACJĘ ZWIĄZKU SOKOŁÓW POLSKICH PREZYDENTOWI WILSONOWI W LUTYM 1915 R. FOT. AIPN

finansowych na pomoc dla rodaków w kraju. Przedstawiciele amerykańskiego sokolstwa przygotowali „Memoriał do cywilizowanych narodów świata w sprawie Polski”, w którym podnoszono prawo do pełnej niepodległości. Dokument ten został uroczystie wręczony prezydentowi Woodrowowi Wilsonowi w 1915 r.

„ŻYCIE WYBUCHA PONAD POPIOŁY”

Lata dwudzieste XX w. okazały się wyzwaniem dla członków „Sokoła” w Stanach Zjednoczonych, a złożyło się na to kilka

czynników. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości znacząco spadła liczba członków organizacji. Do tej pory w sokolstwie propagowano idee niepodległościowe, wspólne spotkania i ćwiczenia gimnastyczne były także elementem militaryzacji związku i wspierania polskich sił zbrojnych. Władze szybko musiały znaleźć sposób na wyjście z impasu i zaproponować nową formułę działalności. Część sokołów przeszła do nowo utworzonego Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce oraz do innych organizacji polonijnych, które oferowały swoim członkom ubezpieczenia społeczne. W tym kierunku rozwinęło się także

III BATALION OCHOTNICZY DO ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI, OBÓZ SZKOLENIOWY W NIAGARA-ON-THE-LAKE, PROWINCJA ONTARIO, KANADA, 16 XI 1917 R. FOT. AIPN



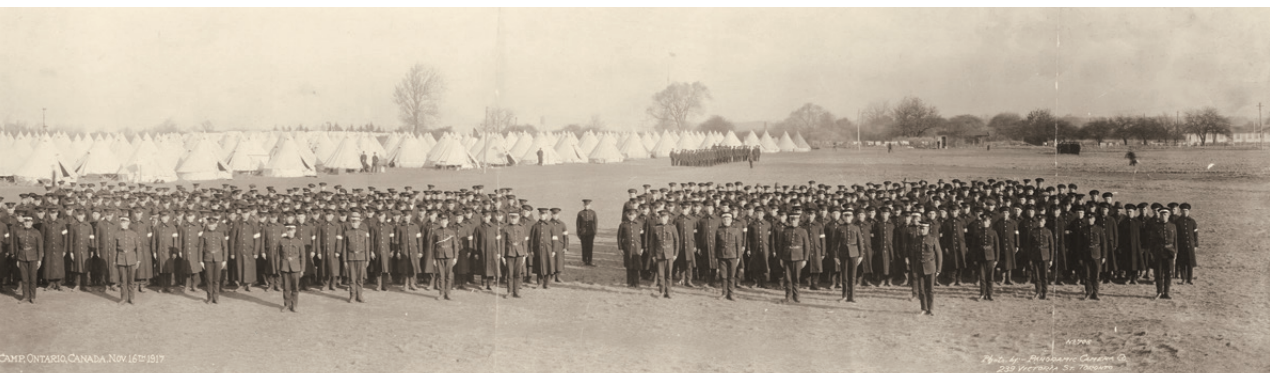


PHOTO BY

■ PRZEKAZANIE SAMOCHODU – DARU OKRĘGU II SOKOLSTWA POLSKIEGO W CHICAGO DLA ARMII POLSKIEJ, 1941 R. FOT. AIPN

sokolstwo – w 1924 r. powołano Fundusz Zapomogowy, który z czasem przybrał formę prężnie działającej firmy ubezpieczeniowej. Ten krok pozwolił Sokolstwu Polskiemu w Ameryce wyjść obronną ręką z zastoju. Wzrosła liczba członków, a towarzystwo ubezpieczeniowe, które istnieje do dziś, pomogło wielu Polonom w czasie światowego kryzysu gospodarczego.

W okresie międzywojennym w amerykańskim sokolstwie nadal duże znaczenie miało propagowanie tężyzny fizycznej i uprawianie różnych dyscyplin sportowych. Organizacja po chlubnym udziale w walkach o niepodległość, nie przygotowywała już członków do czynu zbrojnego, ale integrowała Polonię w Ameryce.



Udział w sokolstwie oznaczał przede wszystkim wspólne uprawianie sportu. Rzecz jasna – podobnie jak w innych ruchach sokolich – duże znaczenie miała gimnastyka, do której szybko dołączyły między innymi: lekkoatletyka, szermierka, pływanie, zapasy czy strzelectwo. W latach dwudziestych i trzydziestych coraz większym zainteresowaniem wśród sokołów cieszyły się sporty drużynowe, jak: baseball, siatkówka oraz nadal popularne kręgle oraz golf. Można powiedzieć, że sokolstwo stało się częścią amerykańskiego sposobu życia.

W sportowe szranki stawano podczas zlotów, czyli publicznych ćwiczeń połączonych z zawodami sportowymi – najpierw związkowych, następnie, ze względu na rozwój ruchu i zwiększenie liczby członków, na szczeblu: okręgowym i walnym. Doszło nawet do tego, że polskie sokolstwo w Stanach Zjednoczonych dwukrotnie zorganizowało własne igrzyska sportowe, w 1938 i 1942 r., w których uczestniczyły wszystkie polonijne organizacje mające w swojej ofercie zajęcia dla młodzieży. Z szeregów Sokolstwa Polskiego w Ameryce wywodzili się światowej klasy sportowcy, którzy na stałe zapisali się na kartach historii sportu. Jednym z najbardziej znanych

■ UROCZYŚĆ NADANIA IMIENIA TRZEM BOMBOWCOM BOEING B-17 ZAKUPIONYM PRZEZ SOKOLSTWO POLSKIE W AMERYCE DLA ARMII USA, 21 XI 1943 R. FOT. AIPN





■ WYCIECZKA CZŁONKÓW SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE PRZED PAŁACEM W KOZŁÓWCE W CZASIE ICH POBYTU W POLSCE, 1925 R. FOT. AIPN

i utytułowanych baseballistów wszech czasów był Stan Musial, nazywany „Stan the Man”, przez lata związany z drużyną St. Louis Cardinals. Musial, wieloletni członek „Sokoła”, został uhonorowany dołączeniem do Baseball Hall of Fame w Cooperstown. Do 2004 r. był pełnoprawnym, opłacającym składki, członkiem sokolego gniazda nr 247 w Donorze, w Pensylwanii. Sportsmenką, która zaczynała karierę w sokolstwie, była Stanisława Walasiewicz (Stella Walsh), wybitna lekkoatletka i działaczka polonijna, rekordzistka świata, medalistka Mistrzostw Europy, zdobywczyni dwóch medali na igrzyskach olimpijskich i wieloletnia członkini gniazda nr 141 w Cleveland w Ohio.

„W GODZINIE WALKI, Z OBCEGO BRZEGU”

W czasie II wojny światowej amerykańskie sokolstwo udzieliło wsparcia walczącej Polsce. Pomoc przybrała formę już nie militarną, lecz głównie humanitarną w postaci wysyłania paczek potrzebującym cywilom i jeńcom wojennym czy adopcji polskich sierot. Ze względu na fakt, że członkowie sokolstwa mieli amerykańskie obywatelstwo i podlegali obowiązkowi mobilizacyjnemu do armii amerykańskiej,

**KUSTOZ PAMIĘCI
NARODOWEJ**



podjęto starania – aczkolwiek bez powodzenia – by uruchomić akcję rekrutacyjną do Polskich Sił Zbrojnych w Kanadzie. Dzięki środkom pozyskanym z zakupu obligacji wojennych ufundowano m.in. trzy bombowce Boeing B-17 Flying Fortress, które nosiły chlubne nazwy: „Polish Falcons of America”, „Spirit of Warsaw” i „Paderewski”.

„ZESZŁY NAM LATA W TRUDZIE I W PRACY”

Sokolstwo Polskie w Ameryce kierowało wsparcie humanitarne i polityczne do Polski w trudnych latach osiemdziesiątych, w ramach działań Kongresu Polonii Amerykańskiej. W nowej sytuacji to przede wszystkim ta najważniejsza organizacja polonijna podjęła się lobbingu u władz Stanów Zjednoczonych na rzecz wsparcia Solidarności, a także przyjęcia Polski do struktur NATO.

Obecnie Sokolstwo Polskie w Ameryce prowadzi towarzystwo ubezpieczeniowe; jest miejscem, w którym Amerykanie polskiego pochodzenia kultywują tradycje kraju przodków. W 2014 r. powołano do istnienia The Polish Falcons Heritage Foundation – fundacja ta wspiera polonijne cele edukacyjne, promuje historię i kulturę Polski w USA. Szczególną troską otacza się polonijną młodzież, dla której są organizowane obozy sportowe i fundusze stypendialne – im. dr. Teofila A. Starzyńskiego (wieloletniego prezesa i najbardziej zasłużonego członka „Sokoła” oraz im. Richarda. C. Goreckiego (członka gniazda nr 79 z Southgate).

Warto wspomnieć, że od 1927 r. do dzisiaj amerykańska młodzież zrzeszona w sokolstwie podczas zjazdów i zlotów prezentuje wspólne ćwiczenia sportowe. Noszą one nazwę *Nie rzucim ziemi* i zostały opracowane w 1927 r. przez naczelnika Gustawa Pieprznego, byłego hallerczyka i członka „Sokoła”. Młodzież wykonuje ten układ gimnastyczny do muzyki do *Roty* Marii Konopnickiej. Gustaw Pieprzny przygotował ten układ ćwiczeń, aby przedstawić go podczas Wszechrównińskiego Zlotu Sokolstwa zorganizowanego przy okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929 r.

NIEPODLEGŁA OJCZYŻNA PAMIĘTA

Timothy L. Kuzma, prezes Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce, przybliżył okoliczności nawiązania współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej: „Podejmując wspomnianą decyzję [tj. o przekazaniu archiwum do IPN – J.S.], zdawaliśmy sobie sprawę, że posiadamy cenne zbiory, które są niezwykle ważne nie tylko dla naszej organizacji, ale także dla historii Polski i Polaków w Ameryce. Będąc również świadomymi faktu,



■ MARIAN WROŃSKI, DYREKTOR POLSKIEJ AGENCJI YMCA I KENNETH J. SMITH DYREKTOR AMERYKAŃSKIEJ AGENCJI YMCA PODCZAS INSPEKCI SAMOCHODU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO PODAROWANEGO PRZEZ SOKOLSTWO POLSKIE W AMERYCE NA RZECZ ŻOŁNIERZOM POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE, 1944 R. FOT. AIPN

że nie jesteśmy w stanie odpowiednio zabezpieczyć i przechowywać tych materiałów, musieliśmy podjąć jakieś kroki, w przeciwnym razie kolekcja przepadłaby, a to odbyłoby się ze szkodą dla spuścizny Sokolstwa Polskiego w Ameryce. Pod koniec 2018 r. dowiedziałem się o IPN i o współpracy Instytutu ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku. Na początku 2019 r. zaprosiłem przedstawicieli IPN do obejrzenia naszego archiwum w Pittsburgu. Od razu dostrzegli oni wartość tego, co mieliśmy, i znaczenie tych materiałów dla historii Polski².

Do finalizacji umowy doszło 9 czerwca 2019 r. w nieprzypadkowym miejscu – w Niagara-on-the Lake w Kanadzie, gdzie w 1917 r. zorganizowano „obóz Kościuszki”. To tam przygotowywali się do walki o niepodległość Polski przyszli hallerczycy. Na mocy podpisanej umowy do zasobu archiwalnego IPN trafiły niemal całe zbiory archiwalne i muzealne³ tej organizacji. Przywiezione z Pittsburga

² T.L. Kuzma, [Słowo wstępne] [w:] *Ramię krzep – Ojczyźnie służ. 135 rocznica powstania Sokolstwa Polskiego w Ameryce*, Warszawa 2022, s. 9.

³ Więcej na ten temat: M. Jonczyk, *Związek Sokolstwa Polskiego w Ameryce* [w:] „...aby każdy okruc historii został uratowany!”. *Archiwum Pełne Pamięci*, red. T. Gallewicz-Dołowa, W. Kujawa, Warszawa 2021, s. 459–467.

materiały były bardzo zróżnicowane i obejmowały: 70 mb. dokumentacji aktowej, kilkanaście tysięcy fotografii, nagrania dźwiękowe i filmowe, oraz muzealia: sztandary, mundury, obrazy, odznaczenia, medale i in.

Dzięki temu hojnemu darowi Archiwum IPN przygotowało wystawę zatytułowaną *Ramię krzep – Ojczyźnie służ. 135 rocznica powstania Sokolstwa Polskiego w Ameryce*, której wernisaż odbył się we wrześniu 2022 r. w Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce. Przygotowano również wystawę planszową oraz publikację przybliżającą historię tej organizacji.

Ofiarowany przez Sokolstwo Polskie w Ameryce zbiór obejmujący blisko dwie tony materiałów jest dziedzictwem narodowym, ponieważ ukazuje dzieje nie tylko tej organizacji, ale wpisuje się w szerszy kontekst dziejów Polonii, jej wybitnych przedstawicieli, a także historii samej Polski. Zwłaszcza wkład sokolstwa w walkę o niepodległość jest nie do przecenienia i zasługuje na pamięć w Polsce.

BIBLIOGRAFIA:

„...aby każdy okruch historii został uratowany!”. Archiwum Pełne Pamięci, red. T. Gallewicz-Dołowa, W. Kujawa, Warszawa 2021.

Lachowicz T., *Weterani Polscy w Ameryce do 1939 roku*, Warszawa 2002.

Pienkos D.E., *Forward! The Story of the Polish Falcons of America*, Pittsburgh 2012.

Pienkos D.E., *One Hundred Years Young. A History of the Polish Falcons of America 1887–1987*, New York 1987.

Ramię krzep – Ojczyźnie służ. 135 rocznica powstania Sokolstwa Polskiego w Ameryce, Warszawa 2022.

Sokolstwo Polskie. Jego dzieje, ideologia i posłannictwo. Naszkicowane w sześciu odczytach dla użytku gniazd w Ameryce, oprac. S. Osada, Pittsburgh 1929.

Waldo A.L., *Sokolstwo przednia straż narodu. Dzieje idei i organizacji w Ameryce*, t. 1–5, Pittsburgh 1953–1984.

Wrzosek M., *Aktywność militarna Związku Sokołów Polskich w Ameryce 1887–1914*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, nr 1, s. 163–184.

Zarys dziejów Sokolstwa Polskiego w latach 1867–1997, red. E. Małolepszy, Z. Pawluczuk, Częstochowa 2001.



Justyna Staroń (ur. 1987) – literaturoznawca, dr, kustosz w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.



■ ARKADIUSZ GOŁĘBIEWSKI NA TLE SWOJEJ WYSTAWY POKAZUJĄCEJ BOHATERÓW POLSKIEJ HISTORII. TO WŁAŚNIE Z MYŚLĄ O TAKICH POSTACIACH STWORZYŁ PRZED LATY FESTIWAL NIEPOKORNI NIEZŁOMNI WYKLĘCI.

FILMY O HISTORII NASZEJ WOLNOŚCI

Z DYREKTOREM FESTIWALU FILMOWEGO NNW ARKADIUSZEM GOŁĘBIEWSKIM
ROZMAWIA KINGA HAŁACIŃSKA

Zacząłeś od bycia fotoreporterem, a IPN uhonorował Cię właśnie nagrodą za promowanie polskiej historii. Jak wyglądała droga, która cię do tego doprowadziła?

Pierwszym poważnym fotoreportażem był materiał z demontażu pomników komunistycznych w Ciechanowie dla tygodnika „Sedno” braci Grabowskich. Kolejnym inspirującym tematem był zjazd chrześniaków prezydenta Ignacego Mościckiego. W 1992 r. do Ciechanowa, a potem do pobliskiego Mierzanowa, miej-

sca urodzin prezydenta przyjechało około dwustu jego chrześniaków – wszyscy mieli na imię Ignacy. Zrobiłem im zbiorowy portret, a potem z kolegą ze szkoły filmowej w Łodzi zrealizowałem pierwszy profesjonalny film pt. *Chrześcianiacy Prezydenta Mościckiego – czyli polskie spory*.

Zaczęła się przygoda z filmem...

Z czasem stało się czymś normalnym, że bohaterami moich zdjęć, a potem filmów było pokolenie, które odchodzi. Bohaterem jednej z moich etiud studenckich został ułan Władysław Szczepański. Barwna i odważna postać. Mimo wieku 86 lat zgodził się dosiąść konia i przez kilka godzin cierpliwie robił duple, by „płynąć” wśród żółtych łąnów łubinu. Pamiętam jego opowieści o rodzinie, która, nie chcąc przyjąć niemieckiego obywatelstwa, toczyła walkę z pruską administracją. Przeprowadziła się do Polski, a młody Władysław podjął pracę w wojskowych stajniach. Walczył w kampanii wrześniowej i do legendy przeszła brawurowa szarża jego rozbitego oddziału w Suchowoli. Nie chcieli ginąć w lesie, woleli polec jak bohaterowie w walce. Ścinali Niemców głowa po głowie. Zwyciężyli, uratowali przed egzekucją zamkniętych w kościele cywilów. Pana Władysława odwiedzałem potem w Domu Kombatanta w Ciechanowie. Mieszkańcom tego miejsca zrobiłem sesję portretową, a było wśród nich wielu żołnierzy AK, NSZ, BCh. Wernisaż moich prac zamienił się w potańcówkę. Przy pianinie i ze skrzypcami zasiedli powstańcy warszawscy, grając i śpiewając przeboje Mieczysława Fogga. Patrząc na nich, czułem bezradność, że nikt nie rejestruje tych pięknych chwil. Z czasem kupiłem kamerę Hi 8, a potem sprzedałem kawał „ojcowizny” i nabyłem profesjonalną, jak na tamte czasy, kamerę Sony 100. Udałem się z nią do więzienia na ul. Rakowieckiej. Gdy nagrywałem tam Mieczysława Chojnackiego „Młodzika”, dowiedziałem się o egzekucji mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszk”. Potem zacząłem jeździć po Polsce i nagrywać podkomendnych płk. Ignacego Oziewiczza, pierwszego komendanta NSZ. Stało się to dzięki jego wnukowi, Janowi Białostockiemu i w ten sposób zostały zachowane setki świadectw żołnierzy NSZ i AK. Na to wszystko nałożyła się współpraca z Fundacją „Pamiętamy”, którą kierował Grzegorz Wąsowski; postawiła ona „Wyklętym” dziesiątki pomników.



■ DYREKTOR FESTIWALU NNW, ARKADIUSZ GOŁĘBIEWSKI, WRĘCZA W KRAKOWIE NAGRODĘ „DRZWI DO WOLNOŚCI” PROF. WANDZIE PÓŁTAWSKIEJ.

Dlatego poszedłeś do szkoły filmowej?

Marzyłem, by robić filmy profesjonalnie – dokumentalne, ale głównie fabularne. Chciałem obrazem opowiadać świat. W szkole filmowej profesorowie od dokumentu, szczególnie Marek Nowicki, Tomek Lengren, Andrzej Jurga, doceniali moje wybory. Bohaterami etiud, scenariuszy byli ludzie o ciekawych życiorysach. Starałem się być blisko ludzi, którzy symbolizowali określone wartości. To zaprowadziło mnie do zespołu „Studia Otwartego” w TV Puls, a potem założyliśmy redakcję programu „Warto Rozmawiać”, gdzie pod kierownictwem Pawła Nowackiego poszerzałem moje horyzonty. Zrobiłem zdjęcia do dwóch fabuł, ale świadomie na lata wybrałem inną drogę – utrwalanie twórców naszej historii. Z perspektywy lat nie żałuję mojej decyzji.

Jesteś reżyserem ważnych filmów, dziś znanym przede wszystkim jako pomysłodawca i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci, który upamiętnia wszystkich Żołnierzy Niezłomnych.

Mogę się z pewnością uważać za szczęśliwca, bo dane mi było uczestniczyć z kamerą w wielu wydarzeniach, podczas których były odkrywane ważne karty naszej historii. Ten czas minął, bo bohaterowie odeszli. Niewiele już wśród nas żołnierzy AK i NSZ. Nie ma naocznych świadków pamiętających tych, którzy oddali życie

za ratowanie swoich sąsiadów Żydów. Udało mi się zachować na taśmach ułamek tego narodowego dziedzictwa. Część trafiła do filmów, a część została w archiwum. Czekam aż los dopomoże tym historiom wyjść z cienia. Festiwal jest miejscem, w którym opowiadamy o różnych drogach do naszej wolności. Wspieramy też rozwój nowych projektów – powołaliśmy przy Festiwalu NNW Akademię Filmową, w której uczymy robić filmy dokumentalne, pisać scenariusze fabularnych dzieł osadzonych w historii. Od dziesięciu lat prowadzimy akcję „Nagraj dziadka komórka”, której pokłosiem jest MAF, czyli Młodzieżowa Akademia Filmowa rozwijająca w młodych pasję rejestrowania rodzinnych i lokalnych historii.

Pamiętasz pierwszy festiwal?

Zanim w 2008 r. odbyła się jego pierwsza edycja, najpierw była premiera mojego filmu, który opowiadał o wyjątkowym spotkaniu, po 59 latach, dwóch dowódców toczących ze sobą bratobójczą walkę. Temat poddany mi został przez Fundację „Pamiętamy”. Otóż 8 sierpnia 1945 r. we wsi Sikory pod Siedlcami, na oddział por. Zygmunta Błażejewicza „Zygmunta”, dowódcy 1 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK urządzono obławę NKWD i LWP, którą dowodził kpt. Tadeusz Cynkin. Z potyczki zwycięsko wyszedł Błażejewicz, biorąc do niewoli około siedemdziesięciu osób, czym doprowadził do pertraktacji z przeciwnikiem. Panowie się porozumieli. Na koniec spotkania padły słowa: „Oby Bóg dał, abyśmy się spotkali w lepszych czasach”. Po latach udało mi się namówić na przyjazd jednego z Arizony, drugiego ze Szwecji i tak doszło do powstania ważnego filmu. Wspominam go, bo to był istotny moment w moim życiu zawodowym. Strony uczestniczące w projekcie miały różne optyki oceny postaw podziemia niepodległościowego, a gdzieś w środku byłem ja. Ostatecznie powstał dla TVP film w mojej ocenie dobry i ponadczasowy, jednak mimo istnienia rozlicznych festiwali w Polsce, żaden z nich nie podejmował tej tematyki. To mi uświadomiło, że trzeba stworzyć miejsce, gdzie takie filmy będą pokazywane i gdzie o nich, może i burzliwie, będziemy dyskutować.

Pierwszy Festiwal NNW odbył się w 2008 r. w Ciechanowie?

Wybór miejsca nie był przypadkowy – niegdyś było tam bardzo silne podziemie niepodległościowe. Od początku zakładałem, że festiwal będzie wydarzeniem kulturalnym z tzw. wysokiej półki. Podczas pierwszej edycji towarzyszył mu koncert



■ ZOFIA PILECKA-OPTUŁOWICZ Z NAGRODĄ ŹRÓDŁO, KTÓRĄ OTRZYMAŁA W 2016 R. PODCZAS FESTIWALU NNW W GDYNI. OBOK DYREKTOR FESTIWALU I LIDIA LWOW-EBERLE, SANITARIUSZKA V WILEŃSKIEJ BRYGADY AK.

Voo Voo i spektakl *Lalek* Zbigniewa Herberta z zawodowymi aktorami. Goście festiwalu mogli zobaczyć wystawę o mjr. Józefie Kurasiu „Ogniu” przygotowaną przez krakowski IPN. Patronami honorowymi byli opozycjoniści: Janusz Krupski i Andrzej Czuma. Tragiczny rok 2010 zmienił bardzo nasze życie. Wyrwa po stracie Pary Prezydenckiej, po tylu wspaniałych osobowościach, w tym śp. Januszu Kurtyce, prezesie IPN i śp. Januszu Krupskim, szefie UdSKiOR czy śp. Annie Walentynowicz sprawiła, że serca Polaków odczuwały głód tematyki patriotycznej. Stwierdziłem, że formuła Festiwalu wychodzi naprzeciw oczekiwaniom Polaków. Druga edycja odbyła się w Płońsku i częściowo też w Ciechanowie. Tamta jesień również należała do nas – odnieśliśmy artystyczny sukces. Dobre filmy, koncert zespołu De Press z prezentacją płyty *Myśmy Rebelianci* i autorski recital Andrzeja Rosiewicza. Koncerty przyciągały tłumy, ale dyskusje z udziałem naukowców, ludzi kultury, opozycjonistów – już nie. Profesor Jan Żaryn, Antoni Krauze czy Ligia Urniaż-Grabowska w małej miejscowości byli mało znani. Wtedy zrodził się pomysł, żeby festiwal przenieść do Gdyni – od 2011 r. odbywa się już tam. Przez ostatnie lata stał się miejscem debat o najważniejszych dylematach współczesnej cywilizacji, dyskusji o polskiej polityce historycznej. Co najważniejsze, był i jest miejscem,

gdzie można spotkać ostatnich żyjących świadków historii, których honorujemy statuetkami „Sygnet Niepodległości” czy „Drzwi do Wolności”.

Podczas festiwalu często oglądało się film, a zaraz potem jego bohater był proszony na scenę i odbywało się z nim spotkanie na żywo.

Tak, nasze filmy stają się pomnikami dla ich bohaterów. W moim biurze wisi zdjęcie z czasu, gdy gościliśmy jeszcze w gdyńskim Teatrze Miejskim. Mieścił on jedną salę z ekranem i małe foyer. Tam po raz pierwszy Lidia Lwow-Eberle spotkała się z kompletnie nieznaną wtedy Weroniką Sebastianowicz z Grodzieńszczyzny. Sala kinowa opustoszała, a foyer, gdzie trwała rozmowa z bohaterkami, nie mogło pomieścić publiczności. Tak też było podczas spotkań z kpt. Józefem Bandzo „Jastrzębiem”, z dziećmi Wyklętych, z sybirakiem Bogumiłem Hałacińskim, który właśnie na Festiwalu spotkał się ze współżesłanką z tego samego transportu, a siostrą swojego ojca chrzestnego z Kazachstanu. Spotkali się w Gdyni po 72 latach rozłąki. Tak wspaniałych wydarzeń byliśmy świadkami na Festiwalu NNW. Jest on też miejscem, gdzie dochodzi do integracji czterech pokoleń Polaków.

Ale Festiwal NNW opowiada nie tylko o pokoleniu wojny i Żołnierzy Wyklętych?

Tym, co łączy naszych bohaterów jest fundament Solidarności. Zrobiliśmy dużo, aby zintegrować środowiska postsolidarnościowe. Staramy się pokazywać różne optyki naszych narodowych wyborów. Stwarzamy przestrzeń dialogu w taki sposób, aby dynamika sporu straciła swój niezdrowy impet. W ostatnich latach, kiedy odeszło pokolenie walczące z bronią w rękę o wolną Polskę, nasze „Sygnety Niepodległości” wręczamy pośmiertnie na ręce rodzin. Jestem dumny z nagrody „Drzwi do Wolności”, którą honorujemy bohaterów tzw. drugiego planu, czyli tych, którzy nieśli pomoc, udzielali bezpiecznego miejsca, schronienia, stwarzali możliwość druku prasy podziemnej. Wielu tych odważnych ludzi zostało zapomnianych. W gronie laureatów „Drzwi do Wolności” są muzycy, jak Andrzej Nowak, Marek Piekarczyk z TSA czy lider irlandzkiego zespołu rockowego Budge, którzy swoją odważną muzyką wspierali ruch sprzeciwu wobec komuny. Uhonorowaliśmy też śp. Marynę Miklaszewską, śp. Olgę Johann i całą rzeszę cichych bohaterów Polski powiatowej – tym wręczamy Drzwi do Wolności podczas naszych retrospektyw. To jest siłą Festiwalu NNW, że tuż po jego zakończeniu ruszamy



■ KPT. KRZYSZTOF FIZAK, SYBIRAK, JAKO MŁODY CHŁOPAK PRZESZEDŁ SZLAK BOJOWY Z ARMIĄ GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA. W 2022 R. BYŁ GOŚCIEM FESTIWALU NNW I POZOSTAWIŁ ORGANIZATOROM FESTIWALU SWÓJ ODCISK DŁONI. ARKADIUSZ GOŁĘBIEWSKI MARZY, ŻE Z ZEBRANYCH PRZEZ NIEGO ODCISKÓW POWSTANIE W PRZYSZŁOŚCI ALEJA WOLNOŚCI UPAMIĘTNIAJĄCA POLSKICH BOHATERÓW.

w Polskę z retrospektywami. Przywołujemy i odkrywamy przed mieszkańcami różnych regionów ich bohaterów, honorujemy ich, pokazujemy filmy o nich. Inspirujemy też młodzież do robienia filmów o swoich sąsiadach, dziadkach...

Dawniej kręciłeś filmy, a teraz prowadzisz międzynarodowy festiwal.

To prawda. Proporcje w ostatnich latach się zmieniły. Praca przy organizowaniu i prowadzeniu festiwalu, Akademii Filmowej i retrospektyw wypełnia mi czas. Od kiedy festiwal stał się wydarzeniem międzynarodowym zysaliśmy nowe płuco. Opowiadamy już nie tylko o polskiej drodze do wolności, ale również innych krajów. Pokazujemy ich dokumenty, fabuły. To wszystko sprawiło, że rodzina Festiwalu NNW zaczęła mówić po czesku, węgiersku, rumuńsku, angielsku, japońsku, gruzińsku, chorwacku czy ukraińsku. Oprócz filmowców przyjeżdżają na festiwal świadkowie historii tych krajów, jak Josef Masin, bohater czeskiego podziemia niepodległościowego, który nigdy po wojnie nie odwiedził Czech, a u nas był! Gościliśmy też Węgierkę, nieżyjącą już ikonę Powstania



■ PODCZAS REALIZACJI FILMU ZEGAR – HISTORIA KOWALSKICH, O POLAKACH RATUJĄCYCH ŻYDÓW PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ. FOT. JACEK PIOTROWSKI /PICARESQUE

‘56, Marię Wittner, która mówiła potem: „Patrzcie na Polskę – tak się należy obchodzić z historią!”. Byli u nas Japończycy, opowiadający o losach ludu Ajnów czy Australijczycy z filmem o Aborygenach. Formuła naszego Festiwalu stała się inspiracją dla innych krajów. Czesi powołali w Pradze bliźniaczy do NNW festiwal (zasiadam w jego Radzie Programowej). Podobną drogą niebawem pójda Węgrzy, Chorwaci, Gruzini czy kraje nadbałtyckie. Kto choć raz wziął udział w Festiwalu, wie, że to coś więcej niż wydarzenie artystyczne.

Nie żal ci, że przestałeś kręcić filmy?

Oczywiście, że żałuję. Ale też nie przestałem o nich myśleć i je robić. Wręcz przeciwnie, wierzę, że może w tym roku dokończę film o śp. Barbarze Otwinowskiej i o Zofii Pileckiej. Od ponad dziesięciu lat realizuję duży film o warszawskiej „Łączce”; chcę zrobić

kolejny o Krzysztofie Klenczonie. Mam nadzieję, że moje projekty zostaną przyjęte i te obrazy powstaną. Jestem coraz bliżej rozpoczęcia zdjęć do mojego fabularnego debiutu, filmu pt. *Apolonia*. To współczesna historia rodziny mierzącej się z traumami zbrodni stalinowskich.

Z Maciejem Pawlickim wróciliśmy do tematu Polaków ratujących Żydów. Zdjęcia do tej produkcji ruszyły w ubiegłym roku, ale zabrakło nam środków. Wierzę, że i ten projekt uda się dokończyć.

Dostałeś już wiele nagród, a teraz jeszcze Kustosz Pamięci Narodowej...

Kustosz Pamięci Narodowej to naprawdę zaszczytna nagroda, więc czuję ogromne wzruszenie, dumę, ale przede wszystkim odpowiedzialność. Kilka dni temu, na Przystanku Historia przyglądałem się portretom osób uhonorowanych tą nagrodą. Znalezienie się w takim gronie to naprawdę wielkie wyróżnienie i zobowiązanie. Wiem, że jestem małym trybikiem w maszynie opowiadania o polskiej historii. Bez życzliwego mi otoczenia wiele bym nie zdołał. Ale często entuzjazm zagłuszany jest codzienną szarpaniną o przetrwanie. Marzy nam się powołanie stabilnej instytucji. Na razie ścigamy się z czasem – nagrywamy naszych bohaterów, zbieramy odciski ich dłoni i marzymy, że znajdą swoje miejsce w stworzonej kiedyś Alei Wolności. Wierzę, że moje, nasze działania znajdą zrozumienie decydentów i stworzymy takie struktury, które zapewnią stabilność Międzynarodowego Festiwalu Filmowego NNW i powołanej przy nim Akademii Filmowej. Jestem wdzięczny wszystkim osobom, które dotychczas mnie wspierały na tej drodze. Noszę głęboko w sercu rodziny Bohaterów, dzięki ich otwartości czuję się ich częścią. Bez wsparcia rodziny i przyjaciół, bez zaangażowania festiwalowego zespołu, ekip filmowych, mecenasów kultury większość projektów nie mogłaby powstać.



Arkadiusz Gołębiowski (ur. 1968) – operator, reżyser, producent, scenarzysta filmowy. Pomysłodawca i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Niepokorni, Niezłomni Wyklęci” w Gdyni. W trakcie festiwalu odbywają się nie tylko projekcje filmowe, ale także spotkania i dyskusje ze świadkami historii, naukowcami oraz twórcami, koncerty i spektakle teatralne. Autor i producent filmów o polskiej drodze do wolności (m.in. *Rozbity kamień*; *Sny stracone, sny odzyskane*; *Historia Kowalskich*; *Kwaterna Ł* oraz *Dzieci Kwatery Ł*; *Solidaruchy z Rakowieckiej*). Jest także autorem projektu edukacyjnego „Nakręć dziadka komórką”, realizowanego w Polsce i za granicą.

KOMANCZA 28
WOLA NIZNA 3

KLERYCY KS. JAN SIKORSKI I KS. JERZY CHOWAŃCZAK PRZY DROGOWSKAZIE DO KOMAŃCZY, GDZIE PRZEBYWAŁ INTERNOWANY KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI. JAŚLISKA (OSTATNI DZIEŃ WĘDRÓWKI), 1956 R. FOT. ZE ZBIORÓW KS. JANA SIKORSKIEGO.

TO WSZYSTKO DOBRZE SIĘ SKOŃCZY

Z KSIĘDZEM JANEM SIKORSKIM ROZMAWIA JAKUB GOŁĘBIEWSKI

Jakie były księdza związki z Solidarnością? Jak został ksiądz duszpasterzem osób internowanych?

Pierwszy raz przekroczyłem bramę więzienia 25 grudnia 1981 r., to były początki stanu wojennego. Przez przypadek znalazłem się w kurii warszawskiej i ksiądz biskup zapytał, czy mogę pójść w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia do internowanych. Właściwie chciałem odpocząć, miałem nawet „lewą” przepustkę na wyjazd z Warszawy. Ale pomyślałem: „to internowani, oczywiście, że pójdę”. Cała dalsza moja historia była związana z duszpasterstwem Solidarności i z internowanymi. W pierwszy dzień świąt rano zaopatrzeni w dokument od władz kościelnych pojechaliśmy z ks. Bronisławem Dembowskiem (późniejszym biskupem) do Białołęki. Jechaliśmy z bijącym sercem, bo nie wiadomo było, czy na pewno nas wpuszczą. Dyrektor więzienia zaprosił nas do siebie na herbatę. Kiedy wchodziliśmy do gabinetu, usłyszałem pobożne pieśni. To była Msza św. radiowa z kościoła Świętego Krzyża – dyrektor jej słuchał. Pomyślałem: „nie jest tak źle”. Zaprowadzono nas do internowanych. Kiedy otwarto drzwi na korytarz więzienia, zobaczyłem

twarze więźniów. Widok był wstrząsający. Byli młodzi, wielu nosiło brody. To mi przypomniało obrazy przedstawiające Polaków wywożonych na Sybir. Pomyślałem: „najlepsi nasi rodacy znowu zamknięci w więzieniach”.

Jak przyjęli księdza internowani?

Byliśmy pierwszymi, którzy do nich dotarli. Dla nich było szczególnie ważne, że w ogóle ktoś z zewnątrz o nich pamięta, że nie są zupełnie osamotnieni. To nasze pierwsze spotkanie dodało im otuchy. Internowani sami w różny sposób podtrzymywali się na duchu. Dostałem nawet od nich legitymację honorowego internowanego. Te legitymacje wykonali w więzieniu. Oni przeżyli tam dramatyczny czas i doświadczyli ogromnej traumy. Niektórzy mówili mi, że gdy ich wieziono na miejsce ciężarówkami, nie wiedzieli, dokąd jadą, a strażnicy między sobą mówili dla żartu po rosyjsku. Ci działacze Solidarności bali się po prostu, że może będą wywiezieni do Rosji. Przed Mszą św. tłum stał na korytarzu więziennym. Kiedy wchodziłem, z daleka widziałem prześcieradło, na nim znak Solidarności, krzyż i ołtarz przygotowany do Mszy. Staliśmy obaj z ks. Dembowskim, a oni podchodzili i wyznawali grzechy. Krzysio Śliwiński, późniejszy minister, skończył teologię, więc zgłosił się, że może poprowadzić rachunek sumienia dla internowanych. Po Mszy św. odwiedziliśmy internowanych w celach. Wzięliśmy od nich grypsy dla rodzin. Tych karteczek napisanych do bliskich było bardzo dużo. Wysłuchaliśmy niezwykłych historii aresztowania. Internowani mówili o swoim lęku o rodziny i bliskich, o chorych, czasem pozostawionych bez żadnej pomocy. Wszystkie kontakty i wiadomości spisywaliśmy na miejscu i chowaliśmy w walizce na paramenty liturgiczne. Przy wyjściu z więzienia zastanawiałem się: „jak ja teraz wyniosę te grypsy przez kontrolę strażników? To jest stan wojenny, ale oni nie są przestępcami, mogą robić, co chcą!”. Funkcjonariusz, który prowadził mnie do wyjścia, zaproponował: „ja księdzu pomogę nieść tę walizkę”. Mówię: „a proszę bardzo”. No i poszliśmy sobie razem spokojnie na drugą stronę – strażnik wyniósł grypsy z więzienia. Ksiądz kard. Józef Glemp po ogłoszeniu stanu wojennego stworzył Komitet Prymasowski do opieki nad uwięzionymi. Pojechalśmy więc z ks. Dembowskim do kościoła św. Marcina, a tam już był cały sztab, niektórzy znani ludzie, artyści. Wszystkie wiadomości od internowanych były od razu segregowane – organizacja jak w czasie okupacji. Pomagający jechali później do ich rodzin z pomocą i z informacjami.

Jest takie zdjęcie, na którym ksiądz błogosławi Najświętszym Sakramentem na korytarzu więziennym.

Mówiłem internowanym: „panowie, to jest parafia nasza białolecka, jesteście na rekolekcjach zamkniętych, wykorzystajmy ten czas na pogłębienie swojej wiary”. W zwykłym życiu na wolności oni stali w kościele może gdzieś daleko, a w Białolece siedzieli bardzo blisko ołtarza. Przyszło Boże Ciało, a my nadal odwiedzaliśmy więźniów. Pomyślałem sobie, że powinna być procesja, bo to szczególna uroczystość. Bardzo chciałem spotkać się w święto z internowanymi, ale nie wiadomo było, czy władze pozwolą. Nastawienie władz więzienia do nas, księży, było „na pilota” – na rozkaz byli mili lub surowi. Zgodzono się na procesję, ale tylko na więziennym korytarzu. No i niosłem Najświętszy Sakrament – nie miałem monstrancji, a uwięzieni śpiewali pieśni eucharystyczne. Wtedy właśnie ktoś zrobił to zdjęcie. W Białolece dużo czasu poświęciliśmy na taką normalną pracę parafialną, duszpasterską. Było dużo spowiedzi, nawet zdarzył się ślub w Białolece.

Czy było coś, co szczególnie ksiądz zapamiętał?

Myślę sobie, że internowani w sytuacji, w której się znaleźli, może nieraz bardziej gorliwie podchodzili do spraw wiary. Jeden z uwięzionych, który w Białolece przyjął chrzest, po wyjściu z więzienia się ukrywał. On zapamiętał, że w Wielkanoc musi być spowiedź wielkanocna, i poprosił mnie, żebym odwiedził go tam, gdzie się ukrywał, i żebym wysłuchał spowiedzi. Zrobiłem to z wielką radością.

Spotkałem się z internowanymi, którzy byli w oddziale czwartym, wyizolowani – przywódcy regionów Solidarności z całej Polski. Tam siedzieli Kuroń, Jaworski, Palka; mieli rygor zaostrożony. Każdego osobno przyprowadzano na Mszę św., byli cały czas kontrolowani. Zażądałem oddzielnego miejsca do sakramentu pokuty i mogłem ich wyspowiadać czy chociaż z nimi porozmawiać. Pierwszy przyszedł Kuroń. Władze więzienia to umożliwiły, choć trzeba było o to walczyć. Po zwolnieniu zaprosiliśmy internowanych do kościoła św. Marcina na Mszę św., a później do kościoła seminaryjnego (wówczas pracowałem w seminarium warszawskim). Msze św. dla byłych już internowanych odprawiałem w niedzielę po trzynastym każdego miesiąca. Myślałem, że przyjdzie kilka osób, a przybyły tłumy. Wtedy zaczął się drugi etap współpracy z internowanymi.

Przychodzili na Mszę św., układali modlitwę wiernych i tzw. ogłoszenia parafialne. A że kościół seminaryjny stał się nieformalną parafią Solidarności, to też ogłoszenia były trybuną solidarnościową. Miałem z tym trochę kłopot, bo pisano do władz donosy. Nawet bp Kazimierz Romaniuk, rektor seminarium, przynosił mi listy z ostrzeżeniami i groźbami. Ale Mszę św. dla internowanych odprawiałem dalej.

Czy zgodzi się ksiądz, że dziś – kiedy mówi się o Solidarności jako o wielkim ruchu politycznym – pomijana jest działalność Związku związana z Kościołem. W sierpniu 1980 r. w Stoczni Gdańskiej robotnicy chcieli Mszy św. w radiu. Solidarność powstała dzięki Janowi Pawłowi II. Dlaczego tak często się o tym zapomina?

Na spotkaniu z dziennikarzami zagranicznymi mówiłem, że Solidarność to pierwsza na świecie rewolucja nowego typu: nie jest skierowana przeciwko nikomu; to rewolucja, która walczy o coś. Nie w sposób krwawy, tylko pokojowy. Dla mnie to było olśnienie, że można walczyć właśnie w taki sposób – jednością, przyjaźnią, miłością i w jedności z Panem Bogiem. Zachód, tamtejsza lewica tego nie rozumie. Zdumiewało ich, gdy widzieli, że robotnicy stoją w kolejkach do spowiedzi, przyjmują komunię św.,

■ Ks. JAN SIKORSKI PRZYJMUJE ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE Z RĄK KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO, 1958 R.
FOT. FACEBOOK



modłą się razem. Oczywiście już w Białolecie widziałem i to mnie trochę bolało, że moi przyjaciele, którzy brali udział w Mszy św. i modlili się aż huczało, jednocześnie tworzyli między sobą rozłamy. Już w więzieniu była tzw. kanapa, gdzie spotykała się czołówka. Tłumaczyłem: „panowie, jesteście w okopach, tu trzeba walczyć ramieniem w ramię, a nie dzielić się”. A Solidarność to był cud. Wielkie znaczenie w czasie stanu wojennego miało poparcie papieża – co tydzień odmawiał publicznie modlitwy za Polskę i jego słowa były echem tego, co się w Polsce w tym czasie działo. Potem oczywiście był ks. Jerzy Popiełuszko i Msze św. za Ojczyznę, w których uczestniczyłem.

Działal ksiądz w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, znał ks. Jerzego Popiełuszkę. Jak trafił ksiądz na Msze św. za Ojczyznę?

To właśnie moi internowani mówili mi: „niech ksiądz przyjdzie, na Żoliborzu są takie Msze św.”. A ja odpowiadałem, że my w kościele seminaryjnym mamy już swoją Mszę św. dla internowanych. Ale w końcu poszedłem do św. Stanisława Kostki i przeżyłem szok i kompletne nawrócenie. Zobaczyłem, jaki tam jest nastrój, co tam się dzieje, jak ks. Jerzy Popiełuszko to prowadzi, i usłyszałem jego kazania, które ludzie chwyтали, zwracali uwagę na każde słowo i komentowali. Wtedy jeszcze nie było zwyczaju klaskania w kościele, zdarzało się podczas pielgrzymek papieskich. Kiedyś już to mówiłem – po pierwszej Mszy św. powiedziałem ks. Jerzemu: „ty jesteś mały papież, ten plac będzie nazwany twoim imieniem”. Widziałem potem przed nim las mikrofonów, rozgłośni, telewizji, zagranicznych korespondentów i on był przed tymi dziennikarzami taki skulony, sam jeden. Tu mikrofony i błysk fleszów, a z daleka zomowcy i tłumy ludzi. Pomyślałem sobie: „Boże, czym to się wszystko skończy”. Niebezpieczeństwa, które groziło ks. Jerzemu, nie podejrzewałem. Mówił mi kiedyś, że gdy jechał autem, śledziły go dwa samochody SB. Potem się dowiedziałem, że sam byłem na liście księży „do eliminacji”. Ktoś mi przyniósł tekst jego kazania, wówczas mnie to dziwiło. Teraz wiem, że to było opatrnościowe, że jego słowa były udokumentowane. Ksiądz Popiełuszko najczęściej cytował tylko słowa kard. Wyszyńskiego i Jana Pawła II, i naukę Kościoła, mówił tylko o prawach człowieka i o wolności, upominał się o elementarne prawa. A nawet to było niebezpieczne, bo naród miał być trzymany krótko za uzdę przez komunistów. Słyszałem przewrotne hasła, że gdyby ks. Popiełuszko nie mieszał się do polityki, to żyłby do dzisiaj. Ale pasterz jest po to, żeby prowadzić owce, a nie żeby żyć wygodnie. To było wołanie o wolność, którą ludziom zabierano.



Pamiętam zdjęcie z pogrzebu Grzegorza Przemyska, na którym prowadzi ksiądz kondukt żałobny.

Pogrzeb Przemyska, zamordowanego przez milicję, to było ogromne przeżycie dla wszystkich, którzy w nim uczestniczyli i dla mnie. Tak wyszło, że prowadziłem ten pogrzeb. Ksiądz Jerzy wezwał wtedy wszystkich do zachowania ciszy. Było mnóstwo młodziarzy, studentów i oni się do tego dostosowali, i zrozumieli to wezwanie. Nieprawdopodobne wrażenie – milczący tłum w modlitwie za trumną i ból tylu ludzi, o którym nie sposób zapomnieć.

Jak zaczęło się księdza powołanie? Mówi się, że dzisiejsze czasy są trudne, także dla Kościoła. Z trudnościami mierzy się polskie społeczeństwo – covid, wojna na Ukrainie – ale przecież waszemu pokoleniu w czasach komunizmu, zwłaszcza katolikom, też było ciężko. Czy decyzja o zostaniu księdzem była łatwa?

Nie była łatwa, tym bardziej, że kleryków chciano odwołać od powołania. Moich młodszych kolegów z seminarium władze wzywały na przesłuchania. Mówiono im: „może ciężko ci na studia się dostać, może trzeba ci będzie pomóc, może chcesz się dostać na jakiś kierunek, to my ci pomożemy”. Ale panował taki duch wtedy, że młodzi ludzie przychodzili do seminarium. U mnie sytuacja była bardzo prosta, bo od dziecka myślałem, że zostanę księdzem, a w domu bawiłem się, że odprawiam mszę św. Papiery składałem

na medycynę, bo tam moja siostra już studiowała i wszyscy mnie namawiali: „skończ studia, a jak będziesz chciał, to zostaniesz księdzem”. Gdy miałem już maturę w ręku, wycofałem papiery z medycyny i zaniósłem na Krakowskie Przedmieście do seminarium.

Jakie były księdza przeżycia wojenne?

W 1944 roku byliśmy, rodzice, dwie starsze siostry i ja mały chłopak, w podwarszawskiej Choszczówce. Partyzanci zabili trzech Niemców. Niemcy się wściekli i kilku mężczyzn z tej okolicy zabrali na rozstrzelanie. W tej grupie znalazł się mój ojciec. Byliśmy przekonani, że został zabity w lesie pod Choszczówką. Później okazało się, że Niemcy nie rozstrzelali tych ludzi, tylko wywieźli ich do obozu w Schneidemühl (dzisiejsza Piła). Nas z mamą Powstanie Warszawskie zastało w Choszczówce. Niemcy kazali nam uciekać. Dali nam nawet przepustki, żebyśmy wyjechali, dokąd chcemy. Mama zamierzała uciec do Kalisza, bo tam mieszkaliśmy przed wojną – tam się urodziłem. Uciekaliśmy pieszo. Raz byliśmy nawet podwożeni przez oddział niemiecki, notabene na wozie z amunicją. Niemcy byli tak uprzejmi i pozwolili nam wsiąść na ten wóz, a obok wybuchały pociski. Miałem wspomnienie z tej jazdy, że modliłem się, żeby nie trafił w nas żaden pocisk. Potem nas złapano na granicy Warthegau i Generalnego Gubernatorstwa, w Pabianicach. Zamknęli nas w obozie przejściowym, później wepchnęli do pociągu i wywieźli do Niemiec. Nas, dzieci z mamą, wywieźli na Dolny Śląsk, koło Świdnicy. Znajdowaliśmy się tam w strasznych warunkach, to było jesienią 1944 r. Z obozu zostaliśmy ocaleni w sposób cudowny – mama napisała list do ciotki z Kalisza. Ciotka dostała też list od naszego taty. I odesłała nam te listy, dowiedzieliśmy się, że ojciec żyje i że jest w obozie. Moja mama, bardzo odważna kobieta, poszła wtedy do Lagerführera i uprosiła, żeby wysłali nas tam, gdzie przebywał ojciec. I proszę sobie wyobrazić, że Lagerführer dał się przekonać mamie. Przejechaliśmy przez Wrocław, niezniszczony jeszcze, i połączyliśmy się z ojcem w Schneidemühl. Pod koniec 1944 r. byliśmy już razem w obozie, gdzie panowały trochę lepsze warunki, bo tam jako jeńcy przebywali Włosi, Łotysze i Litwini, Francuzi, no i Polacy. Kiedy się front zbliżał i Sowieci byli blisko, dały się słyszeć strzały, Niemcy wyprowadzili nas pieszo, w okropnych warunkach. Była sroga zima. Cudem udało nam się odłączyć od kolumny i przedostać przez linię frontu. Rosjanie do nas strzelali, ale znowu uszliśmy cało. Szczęśliwie dotarliśmy do Kalisza.

Po wojnie wróciliście do Warszawy?

Tak, Warszawa była mi bliska, bo tu mieszkaliśmy w czasie okupacji. Byłem ministrem na Starym Mieście u franciszkanów. Czuję się bardzo związany z Warszawą. Tutaj w 1952 r. wstąpiłem do seminarium. To były czasy stalinowskie. Pamiętam, gdy pewnego dnia przyszły hiobowe wieści z Czechosłowacji, że komuniści likwidują tam zakony i seminaria. Staliśmy z kolegami na korytarzu i rozmawialiśmy, co teraz z nami będzie, co będzie w Polsce. A mnie się wyrwało: „ale my przynajmniej mamy prymasa Wyszyńskiego”, bo byłem pod wrażeniem jego osoby. Wkrótce potem prymas został aresztowany. To był dla nas straszny dramat, zabrali nam pasterza.

Później razem z klerykiem Jerzym Chowańczakiem odwiedził ksiądz prymasa Wyszyńskiego w Komańczy, gdzie był internowany.

To był szalony pomysł. Latem 1956 r. byliśmy obaj klerykami, uczestniczyliśmy w obozie seminaryjnym w Murzasichlu. Po zakończeniu, nie mówiąc nikomu, postanowiliśmy pójść w Bieszczady, odwiedzić prymasa. Przedzieraliśmy się przez góry, szliśmy przez Czorsztyń, Szczawnicę, Piwniczną, Krynicę. Zaraz za Krynicą zgubiliśmy szlak. Właściwie szlaku żadnego nie było, map nie mieliśmy, szliśmy sobie ot tak, przed siebie, patrząc tylko na słońce. Pan Bóg czuwał – zawsze na noc udało nam się trafić tam, gdzie był kościół, albo życzliwi ludzie i na sianie pozwolili nam się przespać. Mieliśmy naprawdę dużo szczęścia. Głodni byliśmy kiedyś tak strasznie, patrzę, w lesie – krzak agrestu – to obzarliśmy ten agrest dokładnie. Drzewa owocowe rosły w opuszczonych gospodarstwach. Trafiliśmy na przepiękną cerkiew, weszliśmy do środka, jeszcze wisiały resztki chorągwi i ikonostas. W chlebakach mieliśmy brewiarze – zajmowały najwięcej miejsca. Odmówiliśmy nieszpory, śpiewaliśmy nawet, żeby było uroczyściej. Dociągnęliśmy wreszcie do Komańczy i tu drugi raz mieliśmy szczęście, bo udało nam się ominąć posterunki wojskowe. Dotarliśmy do klasztoru – prymas przyjął nas uśmiechnięty, radosny, ugościł na obiedzie. Wkrótce musieliśmy odejść, bo ci z UB obserwowali klasztor i dowiedzieli się, że tam jesteśmy. Kardynał odprowadził nas nawet na stację kolejową w Komańczy. Dał nam jeszcze na drogę powrotną dwie czekolady. To był rarytas ogromny, nie wiedziałem, co robić z tą czekoladą, czy w ramki ją oprawić. Udało nam się wsiąść do pociągu tuż przed odjazdem. Żołnierze podeszli nas wylegitymować, gdy już wyjeżdżaliśmy ze strefy nadgranicznej.

Jak księdza zdaniem przekazywać dziś prawdę o udziale Kościoła w wielkich przemianach w Polsce w XX w.? Jak opowiadać prawdziwą historię o Janie Pawle II, prymasie Wyszyńskim, ks. Jerzym Popiełuszcze?

Prymas w seminarium sam do nas mówił: „będziecie kapłanami Millennium”. Ja pierwszy raz w życiu usłyszałem to słowo z jego ust. Społeczeństwo zaczęło się budzić, że coś tam trzeba zrobić, ale to jego przykład pociągnął innych. Kiedy w Warszawie jechałem na Mszę św. z papieżem na pl. Zwycięstwa, w czerwcu 1979 r. widziałem nad Wisłą opalających się na plaży. Pomyślałem sobie: „są w Polsce ludzie, których to nic nie obchodzi”. To nie było tak, że nagle cały świat przyjechał do Warszawy. To się stało stopniowo, dzień po dniu, ludzi przybywało coraz więcej. Entuzjazm się mnożył, to był proces dynamiczny. Pamiętam ks. Blachnickiego, początki jego działalności. Kiedyś przyjechał do parafii św. Michała w Warszawie, gdzie pracowałem. Było nas tam kilku księży na spotkaniu. Widziałem, jaki był umęczony pracą, siedział ze swoją teczką i tłumaczył nam, co to są te oazy. On, profesor KUL, i my takie księżycy jeszcze. Właśnie ks. Blachnicki prostymi sposobami doprowadził do powstania i rozwoju wielkiego ruchu. Święty Paweł pisał: „głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, [w razie potrzeby] wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz” (2 Tm 4,2). Ludziom trzeba pokazywać prawdę codzienną pracą. To, co stało się przy papieżu, to były żniwa, a teraz trzeba na nowo orać ziemię i rzucać ziarenka, czekać, co wyrosnie. Nie przejmować się złem. Tłumaczyłem więzionym w Białołęce: „słuchajcie, to wszystko się dobrze skończy”. Oni przyszli do mnie i pytali: „ksiądz nas pociesza, czy wierzy w to naprawdę?”. Ja powiedziałem wtedy, że głęboko w to wierzę. A strażnikom mówiłem, że będą jeszcze internowanym pomniki budować.



Ks. Jan Andrzej Sikorski (ur. 1935) – duchowny katolicki, dr teologii. Rezydent parafii św. Józefa Oblubieńca NMP w Warszawie na Kole, w której jako proboszcz prowadził bogatą działalność duszpasterską, m.in. ustanowił całodobową adorację Najświętszego Sakramentu. W 1981 r. duszpasterz internowanych w więzieniu na Białołęce, a po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki (1984) odpowiedzialny za odprawianie Mszy św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu; honorowy kapelan „Solidarności” regionu Mazowsze. W latach 1990–2001 naczelnny kapelan Duszpasterstwa Więziennego RP. Współtwórca Bractwa Więziennego – grupy zajmującej się religijną i materialną pomocą więźniom i ich rodzinom. Za działalność wśród opozycji w PRL odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. W 2022 r. otrzymał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Autor książek: *Brewiarz dla świeckich* (1988, 5 wydań); *Wspomnienia księdza Jana* (2015) i in.



STANISŁAW M. JANKOWSKI.
FOT. Z ARCHIWUM DOMOWEGO

DARIUSZ WALUSIAK

DETEKTYW HISTORII

STANISŁAW MARIA JANKOWSKI (1945–2022)

Był rok 2002, kiedy towarzyszyłem Adamowi Rolińskiemu z Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego i Stanisławowi Marii Jankowskiemu z wizytą u pani Adelajdy Cichobłazińskiej. Starsza pani miała poznać ostatnie dni swego męża. Pobrali się z początkiem 1939 r. W sierpniu ppor. rezerwy Zbigniew Cichobłaziński został zmobilizowany w 75 pp. Wtedy pani Adelajda widziała męża po raz ostatni. Młody podporucznik swoją wojenną drogę zakończył w kwietniu 1940 r. w Katyniu.

Panią Cichobłazińską odnalazł w Katowicach Stanisław M. Jankowski. Mieliśmy ze sobą kalendarzyk wydobyty z katyńskiego dołu śmierci. Usiedliśmy przy niewielkim stoliku. Staszek założył białe rękawiczki niezbędne w takich okolicznościach i położył na stole niewielki zeszytik. Zaczął powoli, ze skupieniem odczytywać drobno zapisane strony. Kobieta wsłuchana w tekst od czasu do czasu przecierała szklące się od łez oczy.

Dla Stanisława M. Jankowskiego historia była pasją i miłością. Ci, którzy go znali, podkreślali to wielokrotnie. Był autorem kilkadziesiątu książek, opracowań, a artykułów, które publikował w różnych gazetach i periodykach, nie sposób zliczyć. Ze Staszkiem można było dyskutować na każdy temat dotyczący najnowszej historii. Jego opowieści wciągały słuchaczy. Każde zagadnienie miał dobrze i wnikliwie udokumentowane. Podejmował tematy, które przez wiele lat były zakazane. Sobie tylko znanymi sposobami docierał do utajnianych dokumentów, konfrontując i uzupełniając je opowieściami bezpośrednich świadków wydarzeń.

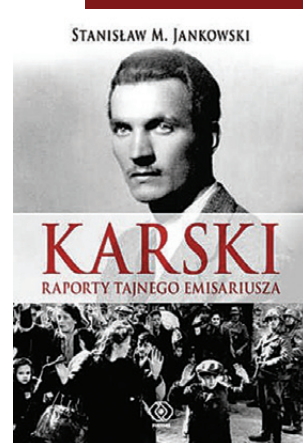
Był rodowitym krakowianinem. Studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zadebiutował w 1965 r. w „Dzienniku Polskim” na łamach studenckiej kolumny. Po studiach na dwadzieścia lat związał się z redakcją tego pisma. Zaczynał jako dziennikarz działu miejskiego. Tak relacjonował któreś z uroczystości pierwszomajowych: „Przed trybuną zjawili się nasi dzielni listonosze i wlekli swoje ciężkie torby”. Tymczasem wciągały go coraz bardziej tematy związane z historią II wojny światowej. Już nie wystarczały mu krótkie gazetowe teksty. Szybko przekonał się, że życie autora, który zamierza odkrywać prawdę w rządzonej przez komunistów Polsce, nie jest usłane różami. „Kiedy zbierałem materiały do książki o produkcji stenów w Krakowie, zostałem wezwany na UB – wspominał po latach. – Pułkownik, który ze mną rozmawiał, oświadczył stanowczo: »My nie chcemy, żeby ta książka się ukazała«. Po chwili dodał: »No, wie pan, czasem potrzebujemy pewne informacje«. Zadrzałem. Proponowano mi, żebym za cenę pisarstwa został konfidentem. Odmówiłem. Po wyjściu z siedziby UB rozplakałem się. Znajoma pocieszała mnie, że książka wyjdzie”. I wyszła. *Steny z ulicy Mogiłskiej* wydało Wydawnictwo Literackie w 1977 r. Książka opisuje dzieje krakowskiej konspiracyjnej fabryki broni działającej pod kryptonimem „Montownia nr 5”.

Mówił, że najważniejsze dla niego są dwa tematy. Pierwszy to Katyń. Początkowo o wymordowaniu polskich oficerów mógł pisać tylko w drugim obiegu. Drugi temat wiązał się z wojennymi losami i działalnością emisariusza Jana Karskiego: „Ktoregoś dnia przyszedł do mnie list od Karskiego mieszkającego w Stanach Zjednoczonych. W tym czasie w Polsce kompletnie zapomnianego i przez komunistów wymazywanego z polskiej historii. Dwa miesiące spędziłem w jego waszyngtońskim mieszkaniu, słuchając wojennych opowieści człowieka, który w obliczu rozszerzającego się w okupowanej Europie Holokaustu usiłował ratować Żydów, informu-

jąc zachodni świat o zagładzie”. Karski mówił o obojętności polityków, z którymi wówczas się spotkał. Nawet wizyta u prezydenta Roosevelta nie przyniosła żadnych konkretów. Jankowski napisał o tym w książce *Karski. Raporty tajnego emisariusza*. Pracę nad książką o Janie Karskim Jankowski kontynuował w Nowym Jorku. Żeby utrzymać się za oceanem, zatrudnił się w firmie remontowej jako pracownik fizyczny. Wolny czas spędzał w znajdującym się na Manhattanie archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego. Książka odniosła wielki sukces. Historię Jana Karskiego polskiego emisariusza, który na zachód zaniósł wieści o zagładzie Żydów, poznali czytelnicy w wielu krajach.

W listopadzie 1989 r. zorganizował pierwszą wystawę o sowieckim mordzie na polskich oficerach *Zginęli w Katyniu*. Do Kamienicy Hetmańskiej przy Rynku Głównym w Krakowie walały wielkie tłumy. Każdy chciał poznać prawdę o Zbrodni Katyńskiej, tak skrzętnie skrywanej w PRL. Kiedy Staszek opowiadał o tym wydarzeniu, nie był w stanie ukryć swojego wzruszenia: „Halina Borek, prezes Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich, córka płk. Józefa Kutyby zamordowanego w Katyniu powiedziała do mnie: »Panie Stasiu, my pana tak kochamy«. Dla mnie, historyka, słowa te były największą nagrodą za to, co udało się mi zrobić”.

Jankowski, pomimo że wielokrotnie zajmował się tragicznymi historiami, a przy tym zmagał się z wieloma przeciwnościami, uważał siebie za optymistę. Za każdym razem, kiedy podejmował nowy temat, wierzył, że uda mu się dotrzeć do poszukiwanych dokumentów. Ta wiara nigdy go nie zawiodła. W 1988 r. w archiwum Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, zbierając materiały do książki o Karskim, natrafił na dokumentację dotyczącą zupełnie nieznanego powstania w Czortkowie w 1940 r. Gromadził wszystko, co wpadało w jego ręce, tworząc w domu spore wielotematyczne archiwum. Liczył, że kiedyś po nie się-





■ STANISŁAW M. JANKOWSKI ODBIERA NAGRODĘ „ŚWIADEK HISTORII” Z RĄK DYREKTORA
ODDZIAŁU IPN W KRAKOWIE DR. HAB. FILIPA MUSIAŁA, 30 LISTOPADA 2017 R. FOT. IPN

gnie. Tak też stało się z dokumentami odnalezionymi za oceanem. W 2005 r. wspólnie z krakowskim oddziałem IPN zorganizował wystawę zatytułowaną *Powstańcy zryw w Czortkowie w 1940 roku*.

W ostatniej swojej książce *Dawaj czasy, czyli wyzwolenie po sowiecku* Jankowski przytoczył wiele wstrząsających historii morderstw, kradzieży, gwałtów dokonanych przez żołnierzy Armii Czerwonej. To również efekt wieloletniego gromadzenia dokumentów i relacji świadków. Pisząc o masowych wywózkach Polaków do niewolniczej pracy na terenie Rosji sowieckiej, korzystał z niepublikowanych wcześniej dokumentów. Po ukazaniu się książki w jednym z wywiadów wspominał: „Od Aleksandra Gurianowa z Polskiej Sekcji Stowarzyszenia Memoriał dostałem numer zespołu akt dotyczących transportów w 1945 r. Przejrzałem kilka tysięcy stron o jednym tylko transporcie z Krakowa. W 1995 r. za ekspresowe wykonanie kserokopii skasowano mnie na 80 dolarów, licząc po 2 dolary za jedną stronę... Nie mogłem sobie pozwolić na zapłacenie za wszystko, co chciałyby przywieźć. Kilka lat później zatrzaśnięto »uchylone« – jak się wtedy mówiło – drzwi do zbiorów Archiwum Państwowego Federacji Rosyjskiej”.

W 2017 r., kiedy realizowałem film dokumentalny o żołnierzach ze zgrupowania

NSZ kpt. Henryka Flamego „Bartka”, zgłosiłem się do Staszka. Z opasłej teczki leżącej na stole wyciągnął zapisane ręcznie kartki. „To są dokumenty, które prokurator z Opolą wypożyczył mi na jedną noc. Nie było żadnych możliwości kserowania. Musiałem wszystko spisywać ręcznie”. Po raz pierwszy śledztwo w sprawie mordu żołnierzy NSZ wszczęła prokuratura wojewódzka w Opolu w połowie 1991 r. Po niespełna trzech latach umorzono je z powodu niewykrycia sprawców. „Wśród papierów, które wówczas dostałem do przejrzenia, jeden wzbudził szczególne moje zainteresowanie. Był to dokument podpisany przez najwyższe władze bezpieczeństwa, gdzie dokładnie opisano planowaną zbrodnię związaną z likwidacją oddziału Bartka”. Staszek nie krył pretensji do wymiaru sprawiedliwości III RP. Podkreślał, że kiedy rozpoczęto śledztwo, żył jeszcze Henryk Wendrowski, główny wykonawca „operacji Lawina” – sfingowanego przez UB przetrzutu żołnierzy NSZ na Ziemie Zachodnie. Żył jeszcze kilku innych bandytów, jak ich określał, bezpośrednich uczestników tego ubeckiego mordu. „Kiedy prokuratorzy zgłosili się do nich, zgodzili się zeznawać, pod warunkiem zwolnienia ich z przysięgi dochowania tajemnicy państwowej. Mógł to zrobić Andrzej Milczanowski, ówczesny minister spraw wewnętrznych. Czekano dwa lata i nic. Nie doczekała się prokuratura; nie doczekał się Urząd Ochrony Państwa. Gdy wreszcie można było ich przesłuchać, było już za późno. Większość zdążyła się ukryć. Właściwie nie próbowano ich za bardzo szukać”. Staszek nie mógł pogodzić się z tym, że sprawców zbrodni, o których pisał, nigdy nie postawiono przed sądem. Podczas naszego spotkania pokazał mi jeszcze jedną teczkę dotyczącą zupełnie innego tematu. Przez pięć lat zbierał informacje o „Kasztance”, ukochanym koniu marsz. Piłsudskiego. Zamierzał odszukać miejsce, w którym ją pochowano. Niestety, nie dane mu było zrealizować tych planów. W lutym 2022 r. Stanisław Maria Jankowski zmarł po długiej chorobie, w wieku 77 lat. Pozostawił po sobie książki, które z pewnością także następane pokolenia czytelników zarażą pasją do najnowszej historii Polski.

W 2011 r. Stanisław Maria Jankowski za upowszechnianie prawdy o zbrodni katyńskiej odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2017 r. Instytut Pamięci Narodowej przyznał mu nagrodę „Świadek Historii”.



Dariusz Walusiak (ur. 1963) – historyk, reżyser, publicysta. Organizator Krakowskich Zaduszek za Żołnierzy Wyklętych – Niezłomnych. Autor cyklu filmów dokumentalnych *Wyklęci – Niezłomni. Przywróćmy pamięć naszym Bohaterom* oraz książek: *Wdowy smoleńskie* (2011); *Winni. Holokaust i fałszowanie historii* (2016).



NA PLANIE FILMU MAJOR, 2010 R.

TOMASZ KARASIŃSKI

GRUPA HISTORYCZNA „ZGRUPOWANIE RADOŚLAW”

Wszystko zaczęło się w 2004 r., kiedy to miała miejsce pierwsza inscenizacja walk powstańczych na Woli – widowisko pt. „Pałacyk Michła Żytnia Wola”. Do udziału w przedsięwzięciu zostało zaproszone nasze Stowarzyszenie 1 pułk piechoty Legii Nadwiślańskiej. Mielśmy się wcielić w żołnierzy harcerskiego Batalionu Armii Krajowej „Parasol”. Był to przeskok między epokami – rekonstruktorzy epoki napoleońskiej zamienili barwne mundury z okresu Księstwa Warszawskiego na stroje cywilne i plamiaste powstańcze panterki.

Widowisko, w którym narratorem był gen. Janusz Brochwicz – Lewiński „Gryf”, jeden z dowódców obrony Pałacyku Michła, zgromadziło tłumy warszawiaków. Ulicę Wolską przy Młynarskiej przegrodziła powstańcza barykada z przewróconych

tramwajów. Od strony wiaduktu kolejowego linii obwodowej ruszyły szturmy niemieckiej piechoty wsparte czołgami. Słysząc było krzyki ludzi i strzały dobiegające z ulic Płockiej i Działdowskiej. Każdy z nas jeszcze długo przeżywał to wydarzenie. Dla wielu było przypomnieniem dramatycznych losów najbliższych – dziadków i rodziców, których Powstanie zastało w Warszawie.

Z SZACUNKU DLA POLSKIEGO MUNDURU

Po tej inscenizacji powstał pomysł zorganizowania stowarzyszenia, które będzie zajmować się historią powstańczego zrywu. Zawiazaliśmy je 5 stycznia 2005 r. Pomysłodawcą nazwy był Bogdan Bednarczyk, od wielu lat chorąży sztandaru środowiska b. żołnierzy Zgrupowania AK dowodzonego przez płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”. Długo trwały dyskusje nad formą działalności stowarzyszenia. Do dziś jesteśmy wymieniani jako grupa rekonstrukcyjna, harcerze, strzelcy, żołnierze. W każdym z tych określeń tkwi ziarno prawdy: zajmujemy się rekonstrukcją, wielu z nas jest harcerzami, niektórzy członkami organizacji strzelec, jeszcze inni żołnierzami, w tym Wojsk Obrony Terytorialnej.

Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław” nie jest jednak tylko grupą rekonstrukcyjną. To organizacja mająca na celu utrwalanie pamięci o Polskim Państwie Podziemnym i Powstaniu Warszawskim i propagowanie zachowań, których przykładem dla młodych pokoleń Polaków mogą być harcerze z Szarych Szeregów, żołnierze AK i innych organizacji walczących o wolność naszej Ojczyzny. Łączy nas wszystkich pasja historii, wzajemna pomoc i wspólna praca w celu poszerzania wiedzy w Polsce i na świecie o 63 dniach Powstania Warszawskiego 1944 r., o bohaterach, o których Aleksander Kamiński słowami Juliusza Słowackiego pisał, że są *Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!*

W stowarzyszeniu obowiązują określone zasady: kilkumiesięczny okres rekrucki, zakończony egzaminem z wiedzy na temat Powstania Warszawskiego; kategoryczny zakaz wcielania się w role żołnierzy wrogich armii i funkcjonariuszy zbrodniczych systemów i organizacji. Wszystko to po to, aby zapewnić szacunek dla polskiego munduru i sztandarów bohaterskich powstańczych oddziałów.

Dwa lata po powstaniu stowarzyszenia postanowiliśmy powołać organizację, która będzie miała osobowość prawną. W ciągu następnych kilku miesięcy został opracowany statut i odbyło się walne zgromadzenie członków. Następnie wnio-

sek został złożony do Sądu Rejestrowego. Można powiedzieć, że mamy szczęście do dat – Stowarzyszenie Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław” zostało zarejestrowane 1 sierpnia 2008 r.

Chociaż „Zgrupowanie Radosław” kojarzy się głównie z Powstaniem Warszawskim nie jest to jedyny zakres naszej działalności, choć niewątpliwie najważniejszy. Powstańcze zgrupowanie dowodzone przez płk. Mazurkiewicza to jeden z najbardziej znanych i jeden z największych oddziałów walczących w Powstaniu Warszawskim. Szlak bojowy Zgrupowania – ponad 2,3 tys. uczestników – rozpoczął się na Woli i wiódł przez Muranów, Stare Miasto, później Śródmieście, Mokotów, Czerniaków i na powrót do Śródmieścia. Część jego żołnierzy brała udział w walkach na Żoliborzu i w Puszczy Kampinoskiej, a każdy z oddziałów ma swoją osobną historię.

Nie sposób opowiadać o pokoleniu nazywanym Kolumbami, bez opowieści o losach ich rodziców walczących o niepodległość Polski w latach 1918–1921. Każdy z nas pamięta słowa kreslone w ostatnim liście do matki przez kpt. Andrzeja Romockiego „Morro”, żołnierza harcerek Batalionu „Zośka”: „*Kochana Mamusiu, kolejne pokolenie Romockich ma Krzyż Virtuti Militari*”.

Losy żołnierzy Zgrupowania „Radosław” to nie tylko Powstanie Warszawskie, to także okres powojenny. Wielu z nich zostało zamordowanych przez opartą na rosyjskich bagnietach komunistyczną władzę albo siedziało w więzieniach i w sowieckich łagrach. Dla wielu walka trwała dalej: brali udział w społecznych protestach, które wybuchały w kolejnych dekadach XX w., mieli udział w tworzeniu Solidarności. Część z nich, ta która pozostała na emigracji, pozbawiona prawa do powrotu do Ojczyzny, zasłynęła na polu naukowym i była wysoko cenionymi specjalistami różnych dziedzin.

PAMIĘĆ I SŁUŻBA W IMIĘ IDEI

Nasza działalność to pamięć i służba w imię idei – służba na rzecz środowisk kombatanckich i praca przy utrwalaniu historii. Bierzymy udział w uroczystościach związanych z Powstaniem Warszawskim, mamy honor reprezentować środowiska kombatanckie podczas uroczystości środowiskowych i państwowych w pocztach sztandarowych oddziałów Zgrupowania AK „Radosław”, Batalionu Harcerskiego AK „Zośka”, Batalionu AK „Czata 49”, Batalionu AK „Pięść”, Oddziału Dywersji Kobiet „DYSK”, Zgrupowania AK „Leśnik”, 535 Plutonu Słowaków, Batalionu KB AK „Sokol”, Batalionu KB AK „Nałęcz”, Zgrupowania AK „Róg”, Batalionu



PO AKCJI SPRZĄTANIA KWARTERY BAONU „ZOŚKA” NA WARSZAWSKICH POWĄŻKACH, 2014 R.

AK „Bończa”, Batalionu AK „Chrobry I”, Zgrupowania AK „Gurt”, Zgrupowania AK „Kryśka”, Batalionu AK „Oaza”, Zgrupowania AK „Waligóra” i innych. Część z tych sztandarów została przekazana pod naszą opiekę na stałe i znalazła swoje miejsce w utworzonym Muzeum Pamięci Powstania Warszawskiego.

Od kilkunastu lat organizujemy, m.in. wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej Katyński Marsz Cieni, przypominający o sowieckiej zbrodni wojennej popełnionej na polskich jeńcach wojennych. Grupa Historyczna wzięła dotychczas udział w ponad tysiącu różnego rodzaju przedsięwzięciach historycznych i uroczystościach jako organizator, współorganizator, czy uczestnik inscenizacji m.in.: Powstania Warszawskiego w Budapeszcie, „Reduta PWPW”, „Czeriaków’44”, „Szturm Cytadeli – Powstańczy Żoliborz”, „Twierdza Zmartwychwstanek” „Sieczychy 2008”, „Mokotów 1944” „Olbrzym i Zapłuty Karzeł Rekcji”, „Stare Miasto’44”, „Rzeź Woli”, „Szturm Nordwache”... Ale także inscenizacji poświęconych Bitwie Warszawskiej 1920 r. i walkom o Niepodległość w latach 1918–1921: Ossów, Arcelin, Bobrujsk, Pociąg z ochotnikami do bitwy warszawskiej i Marszu pamięci śladami kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka”. Zainicjowaliśmy akcję „Iskra Pamięci” upamiętniającą ofiary Zbrodni Katyńskiej (orzel WP ułożony z 22 tys. zniczy na Placu Marszałka J.K. Piłsudskiego), uczestniczymy w rajdach szlakiem Żołnierzy Wyklętych.

Ponadto Stowarzyszenie tworzy oprawy do różnych wydarzeń sportowych takich jak Bieg Konstytucji 3 maja, Bieg Powstania Warszawskiego, Bieg zdobycia PAST-y,



INSCENIZACJA „REDUTA PWPW”, 2016 R.

Bieg Rotmistrza W. Pileckiego, Turnieje o Puchar Pamięci Małego Powstańca i Memoriał J. Sz wajkerta oraz Biegu Tropem Wilczym. Bra liśmy też udział w uroczystościach beatyfikacyjnych ks. Jerzego Popiełuszki na Polach Wilanowskich; prezentowaliśmy tam elementy najnowszej historii Polski. Ka żdy z realizowanych projektów wymagał olbrzymiego zaangażowania i determinacji. Tworząc je staraliśmy się opowiadać historię z punktu widzenia ich uczestników, przekazując emocje i dramatyzm wydarzeń.

Od kilku lat współpracujemy z Instytutem Polskim w Budapeszcie, a od dwóch lat organizujemy „Rajd szlakiem Kurierów Tatrzańskich” Warszawa – Budapeszt. Jesteśmy członkiem Federacji Stowarzyszeń Weteranów i Sukcesorów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej – organizacji skupiającej kilkanaście organizacji i środowisk kombatanckich o rodowodzie niepodległościowym oraz środowisk społecznych. Nawiązaliśmy też współpracę z Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Pracowaliśmy na powązkowskiej Łączce, Służewiu i Kwaterze 45 N na warszawskim Bródnie, towarzysząc zespołowi prof. Krzysztofa Sz wagrzyka przy ekshumacjach naszych bohaterów – Żołnierzy Wyklętych. Żegnamy też – i to coraz częściej – naszych przyjaciół, sędziwych kombatanatów, stojąc w pocztach sztandarowych podczas uroczystości pogrzebowych.

Braliśmy udział jako konsultanci oraz statyści w produkcjach filmowych, takich jak: „Miasto’44” w reż. J. Komasy, serial „Czas Honoru”, „Operacja Lawina” w reż. P. Mielecha i J. Lipskiego, „Wyszyński” w reż. T. Syki; w spektaklach telewizyjnych „Kontrym”, „Klamra – w celi śmierci”; w teledyskach „Myśmy Rebelianci”, „Uprising”, „Lawina” i in.

Przeprowadzamy lekcji historyczne i spotkania z młodzieżą. Raz w roku wydajemy biuletyn zawierający artykuły pisane przez członków stowarzyszenia. Od kilku lat organizujemy w ramach Nocy Muzeów wystawy poświęcone uczestnikom walk o Niepodległość.

MUZEUM PAMIĘCI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Jednym z najważniejszych projektów realizowanych przez Stowarzyszenie jest Muzeum Pamięci Powstania Warszawskiego mieszczące się w miejscu szczególnym dla każdego warszawiaka – gmachu powstańczej Reduty Banku Polskiego przy ul. Daniłowiczowskiej 18B. Powierzchnię na ekspozycję pozyskaliśmy dzięki uprzejmości Zarządu Wojskowego Przedsiębiorstwa Handlowego, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Bank Polski to miejsce, gdzie pierwotnie miało powstać Muzeum Powstania Warszawskiego. Tu została przeprowadzona jedna z najbardziej spektakularnych i udanych akcji polskiego podziemia, Akcja „Góral” oraz miała miejsce heroiczna obrona reduty podczas Powstania Warszawskiego.

Uchwałą o powołaniu do życia Muzeum Pamięci Powstania Warszawskiego Zarząd Stowarzyszenia Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław” podjął 1 lutego 2017 r. Uzgodnienia z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego dotyczące formy, tematyki, rodzaju przechowywanych zabytków i zbiorów oraz sposobu działania nowej jednostki trwały blisko rok. Już wcześniej pisałem, że mamy szczęście do dat – 1 marca 2018 r. muzeum zostało wpisane do wykazu muzeów prowadzonych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. 11 września 2019 r. muzeum podpisało umowę o współpracy z Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Zasób muzealny stanowią zbiory prywatne, powierzone i przekazane. Są to pamiątki po naszych bohaterach, czasem cudem ocalone z pożogi Warszawy. Wiele dokumentów i przedmiotów staraniem Stowarzyszenia zostało zakupionych na giełdach staroci i aukcjach, nierzadko poza granicami kraju. Czasem – tak jak pamiątki po śp. Eugeniuszu Tyrajskim – były wygrzebywane ze śmietnika. Wśród wielu ciekawych i wartościowych przedmiotów zobaczyć można dokumentację dotyczącą podziemnego sądownictwa, konspiracyjnego harcerstwa, Akcji „N”, meldunki, rozkazy, wnioski awansowe, sprawozdania z walk oraz pamiątki osobiste, umundurowanie, opaski noszone podczas Powstania, wyposażenie i uzbrojenie oraz pokaźny zbiór niepublikowanych fotografii. Opowiadają historię naszych



CZŁONKOWIE GRUPY Z WIZYTĄ
U HENRYKA KOŃCZYKOWSKIEGO „HALICZA”, 2015 R.

bohaterów – początki ich działania w konspiracji, wzniosłe chwile powstańczego zrywu i ciężkie, pełne upokorzeń czasy powojenne.

W ciągu osiemnastu lat istnienia stowarzyszenia przez jego szeregi przeszło ponad trzysta osób. W obecnej chwili liczy ono ok. 60 członków. Ludzie w nim działający traktują swoją pracę jak służbę – dla nich ważna jest pamięć o przeszłości, bo wyznają zasadę, że aby zrozumieć teraźniejszość trzeba poznać przeszłość.

Praca członków stowarzyszenia została doceniona i uhonorowana podziękowaniami i wyróżnieniami m.in. Nagrodą M. St. Warszawy w 2017 r., nagrodą Złoty BohaterON w kategorii „Organizacja non-profit” i Złoty BohaterON Publiczności, a w 2021 r. nagrodą WAWA Bohaterom.

Dziś można śmiało powiedzieć, że dla wielu z nas „Radosław” to drugi dom, jesteśmy gronem przyjaciół. Zakładając stowarzyszenie nikt z nas nie wiedział, czy przetrwa ono próbę czasu. Cieszy fakt, że ze wszystkich prób udało nam się wyjść zwycięsko, że działamy nadal.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Grupy Historycznej „Zgrupowanie Radosław”.



Tomasz Karasiński (ur. 1966) – członek zarządu Społecznego Komitetu Opieki Nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”, komendant Grupy Historycznej „Zgrupowanie Radosław” i pracownik Muzeum Pamięci Powstania Warszawskiego.



ZOFIA PILECKA W CELI OJCA,
WITOLDA PILECKIEGO.

JAROSŁAW WRÓBLEWSKI

ZNAK CHWAŁY BOHATERÓW

Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL zostało uhonorowane nagrodą brązowego BohaterONA za rok 2022. To dowód, że jest ono coraz bardziej widoczne na polskiej mapie pamięci i zyskuje ważną pozycję wśród muzealnych instytucji. Posiada potencjał, żeby ukazać nierówną, ale zwycięską walkę Polaków z systemem komunistycznym, jaką toczyli na przestrzeni blisko pięćdziesięciu lat.



■ DYREKTOR MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH I WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH PRL FILIP MUSIAŁ ZE STATUETKĄ BOHATERON ZA 2022 ROK.



a mocy zarządzenia ministra sprawiedliwości z dnia 4 kwietnia 2016 r. na terenie byłego Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej 37

w Warszawie utworzono Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. 1 marca 2017 r., podczas obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, nastąpiło symboliczne otwarcie dla zwiedzających bramy mokotowskiego aresztu. Tym samym

otwarto też nową kartę historii. „Stoimy w miejscu dla mnie osobiście bardzo bolesnym – mówiła wówczas w imieniu bliskich ofiar komunistycznego terroru Zofia Pilecka-Optułowicz, córka bohaterskiego rtm. Witolda Pileckiego. – Ale dzisiaj jest wielkie święto, święto radości. Wcale nie musimy się martwić. Ci, którzy tu zginęli w straszliwych mękach, są razem z nami”. Prezydent RP Andrzej Duda tego dnia mówił: „Wierzę, że to Muzeum jest i będzie znakiem chwały dla bohaterów, tych prawdziwych bohaterów, i absolutnym piętnem dla zdrajców”.

Od 17 marca 2022 r. Muzeum (w organizacji) jest prowadzone przez Instytut Pamięci Narodowej. Na dyrektora placówki prezes IPN Karol Nawrocki powołał Filipa Musiała, jego zastępcą ds. kolekcji został dotychczasowy dyrektor Muzeum Jacek Pawłowicz, a stanowisko wicedyrektora ds. inwestycji objął Robert Lotycz. Nowa dyrekcja stawia sobie za cel stworzenie obiektu muzealnego opowiadającego o historii społecznego oporu przeciwko komunistycznemu totalitaryzmowi. Placówka służyć ma zarówno zabezpieczeniu i właściwemu zagospodarowaniu tego historycznego miejsca, jak i wzmocnieniu działań państwa w dziedzinie polityki pamięci historycznej. Prowadzone w Muzeum projekty właściwe dla instytucji kultury będą rozwijane z wykorzystaniem dwudziestoletniego doświadczenia naukowego i edukacyjnego IPN.

KRÓTKA HISTORIA RAKOWIECKIEJ 37

Początki więzienia na Mokotowie sięgają czasów zaboru rosyjskiego. Jego budowa rozpoczęła się we wrześniu 1902 r., a dwa lata później do użytku oddano gmach główny. W założeniu zakład karny na oddalonym wówczas od Warszawy Mokotowie był przeznaczony wyłącznie dla więźniów kryminalnych, ale już wkrótce zapełniony został więźniami politycznymi – osadzono tu uczestników rewolucji 1905 r. W niepodległej Polsce więzienie mokotowskie było jednym z największych i najcięższych zakładów karnych. W 1939 r. zostało zaadaptowane do potrzeb niemieckich władz okupacyjnych i przetrzymywano tu m.in. Stefana Starzyńskiego i Janusza Kusocińskiego. Od maja 1940 r. na Rakowieckiej przebywali głównie więźniowie kryminalni. Tuż po wybuchu Powstania Warszawskiego, 2 sierpnia 1944 r. Niemcy przeprowadzili pacyfikację więzienia – oddział SS wymordował około sześciuset polskich więźniów.

Po wejściu do Warszawy wojsk sowieckich w styczniu 1945 r. obiekt został zajęty przez NKWD. W marcu tegoż roku Sowieci przekazali go do dyspozycji Departamentu Więziennictwa i Obozów nowo powstałego Ministerstwa Bezpieczeństwa

■ WYSTAWA „NIEZŁOMNI PATRONI POLSKIEJ ARMII” W X PAWILONIE MUZEUM UKAZUJĄCA ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH, KTÓRZY W CZASACH STALINOWSKICH ZOSTALI ZAMORDOWANI ALBO BYLI WIĘZIENI NA RAKOWIECKIEJ, A DZIS SĄ PATRONAMI JEDNOSTEK WOJSKOWYCH I BRYGAD OBRONY TERYTORIALNEJ.





■ OBCHODY NARODOWEGO DNIA PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH NA TERENIE MUZEUM, 1 MARCA 2023 R.

Publicznego. Więzienie na Mokotowie stało się jednym z najstraszniejszych miejsc komunistycznego terroru.

W roku 1947 w strukturach MBP utworzono pion śledczy, na czele którego stanął płk Józef Różański. Od tego momentu placówka na Mokotowie była jednocześnie Aresztem Śledczym i więzieniem. Śledztwa były zazwyczaj bardzo brutalne, ze szczególnego okrucieństwa słynęli m.in. Eugeniusz Chimczak i Adam Humer. Na Rakowieckiej w latach 1945–1956 przetrzymywano i torturowano najważniejsze osoby związane z niepodległościowym podziemiem zbrojnym: rtm. Witolda Pileckiego, gen. Augusta Fieldorfa „Nila”, płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, płk. Franciszka Niepokólczyckiego „Teodora”, ppłk. Łukasza Ciepłińskiego „Pługa”, ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, kpt. Gracjana Froga „Szczerbca”, mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”, mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”, kpt. Kazimierza Moczarskiego, abp. Antoniego Baraniaka, Kazimierza Pużaka czy Władysława Siły-Nowickiego. Tutaj w okresie terroru stalinowskiego zostało zamordowanych na podstawie orzeczeń sądów wojskowych 350–400 osób.

Po tzw. odwilży w 1956 r. placówka przy Rakowieckiej nadal była ważnym elementem komunistycznych represji. W latach siedemdziesiątych i osiemdzie-

siątych więziono tu działaczy opozycji demokratycznej „Ruchu”, Konfederacji Polski Niepodległej, Komitetu Obrony Robotników i Solidarności. Byli tu przetrzymywani m.in.: Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda, Adam Michnik, Jacek Kuroń, Romuald Szeremietiew, Leszek Moczulski, Tadeusz Stański, Kornel Morawiecki czy Józef Szaniawski, który był ostatnim więźniem politycznym PRL, zwolnionym dopiero w grudniu 1989 r. Zmiana systemu politycznego spowodowała, że oddział dla więźniów politycznych przestał istnieć, a więzienie stało się typową jednostką penitencjarną.

WYSTAWY

„Dowody zbrodni”, wystawa przygotowana przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, ukazuje przedmioty wykopane przez archeologów z zespołu prof. Krzysztofa Szwagrzyka. Są to m.in. bluza mundurowa mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” i podeszwy butów wydobyte z dołu śmierci legendarnej sanitariuszki 5 Brygady Wileńskiej AK Danuty Siedzikówny „Inki”.

„Solidarność Walcząca” to wystawa przygotowana w osiemnastu więziennych celach dawnego Pawilonu Ogólnego. Przedstawia kulisy walki działaczy Solidar-

■ CELA PPK. ŁUKASZA CIEPLIŃSKIEGO OTWARTA 1 MARCA 2023 R. FOT. SŁAWOMIR KASPER / IPN





■ BASIA POSPIESZALSKA I KRZYSZTOF CUGOWSKI PODCZAS KONCERTU „W HOŁDZIE ROTMISTRZOWI” W RAMACH OBCHODÓW 74. ROCZNICY ŚMIERCI RTM. WITOLDA PILECKIEGO 25 MAJA 2022 R.

ności Walczącej – druk i kolportaż podziemnych wydawnictw, sprzęt do nasłuchu funkcjonariuszy bezpieki czy działania za granicą.

Ekspozycja „Pluskwy w hotelu, cień na ulicy. Tajne techniki PRL-owskiej bezpieki” obrazuje skalę inwigilacji stosowanej przez Służbę Bezpieczeństwa. Można tam zobaczyć autentyczny sprzęt operacyjny – fotograficzny, podsłuchowy czy służący do kontroli korespondencji listownej, którym posługiwała się bezpieka w walce z opozycją.

„Baraniak. 145 przesłuchań na Rakowieckiej” – wystawa ukazującą postać abp. Antoniego Baraniaka, który w więzieniu na Rakowieckiej 37 przeszedł 145 brutalnych przesłuchań. Ekspozowane są przedmioty z więziennego życia, a także liczne fotografie, szaty liturgiczne i szafa, w której znajduje się zakonspirowany ołtarz. Arcybiskup Baraniak odprawiał przy nim nielegalnie Msze św. podczas odosobnienia w ośrodku salezjańskim w Marszałkach.

„Ks. Władysław Gurgacz – kapelan Polski Podziemnej” to wystawa poświęcona kapelanowi Żołnierzy Wyklętych, zamordowanemu w krakowskim więzieniu na Montelupich. Z ulicą Rakowiecką łączył go kościół św. Andrzeja Boboli, gdzie

wygłaszał płomienne kazania. Ekspozycja prezentuje obrazy, zdjęcia z całego okresu życia oraz propagandowe przedstawianie jego procesu przez komunistyczne media. Jest też film z uroczystości pogrzebowych, które miały miejsce w Krakowie, po odnalezieniu szczątków bohaterskiego jezuita.

Na parterze X Pawilonu można zobaczyć wystawę „Niezlomni patroni polskiej armii”, z sylwetkami Żołnierzy Wyklętych, więzionych i zamordowanych na Rakowieckiej, którzy stali się patronami jednostek wojskowych, brygad Obrony Terytorialnej czy pododdziałów lekkiej piechoty.

ZBIORY

W ciągle powiększających się zbiorach, zarówno z lat powojennych, jak i z czasów walki o wolność z okresu PRL znajduje się niemal 18 800 pojedynczych eksponatów. W pomieszczeniach, które same w sobie są artefaktami, obiektami muzealnymi, możemy obejrzyć prasę, znaczki i książki z drugiego obiegu oraz pamiątki wykonane przez internowanych w stanie wojennym. W zbiorach są również pojazdy używane przez peerelowski aparat represji: wóz z armatkami wodnymi służący do rozpędzania manifestacji, Bojowy Transporter Opancerzony produkcji sowieckiej i samochód marki Nysa (powszechnie zwany „milicyjną suką”). Jest też wózek od radomskich robotników, będący symbolem protestu z Czerwca '76. Zachęcamy do przekazywania do naszej placówki osobistych pamiątek, dokumentów, zdjęć czy druków ukazujących walkę z systemem komunistycznym.

PRZEJMUJĄCE KONCERTY

Muzeum jest miejscem dużej aktywności na polu kultury. Przez lata odbywało się tutaj wiele koncertów różnych wykonawców. Słowa, które padały ze sceny, kształtowały, czy wręcz formowały wrażliwość odbiorcy na historyczne wydarzenia, zarówno dzięki pieśniom, jak i osobistemu świadectwu takich artystów, jak: Leszek Czajkowski, Paweł Piekarczyk, Andrzej Kołakowski, Jacek Kowalski, Jan Pietrzak, Emilian Kamiński, Antonina Krzysztoń czy i Ewa Dałkowska. Śpiewały swoje piosenki w hołdzie bohaterom „Dziewczyny Wyklęte” wspólnie z Darkiem „Maleo” Malejonkiem, a doświadczeniami ze stanu wojennego dzielili się: Marek Piekarczyk, Janusz Radek, Halina Frąckowiak czy Krystyna Prońko, przypominając przeboje z lat osiemdziesiątych. *Sen o dolinie* w wykonaniu Krzysztofa Cugowskiego czy

grypsy Łukasza Ciepłińskiego recytowane przez Adama Woronowicza czy Marcina Kwaśnego zapadały w pamięć. Nie brakowało też przejmujących koncertów z mocniejszym muzycznym akordem w wykonaniu zespołu „Forteca” czy Norberta „Smoły” Smolińskiego. Ludowe „Pieśni żałobne dla tych, co nie mają swoich grobów” pośród więziennych cel X Pawilonu śpiewał przejmująco Adam Strug. Wiele utworów wykonywanych w murach dawnego więzienia nabiera głębszego znaczenia. Ich interpretacja w ubeckiej katowni jest zarówno dla wykonawców, jak i widzów – przez swoją symbolikę – wyjątkowa.

DEBATY I SPOTKANIA

Muzeum jest miejscem spotkań świadków historii, a także naukowców, badaczy i publicystów. Swoimi wspomnieniami dzieliły się tu dzieci Żołnierzy Wyklętych, których ojców zamordowano na Rakowieckiej – urodzona w więzieniu Amelia Walicka, córka por. Waława Walickiego „Tesaro”, czy Krzysztof Bukowski, syn kpt. Edmunda Bukowskiego „Zbyszka” z wileńskiej Armii Krajowej. Michał Gruszczyński prowadzi cykliczne rozmowy nazwane „Widzenie na Rakowieckiej”; zaprasza na nie gości, których historia splatała się z działalnością podziemną, jak np. Tadeusza Płużańskiego czy Waława Holewińskiego. Organizowane są debaty – jak ta o dekomunizacji – i obchody rocznicowe, jak czterdziestolecie



działalności Solidarności Walczącej czy Grup Oporu. W dziesiątą rocznicę rozpoczęcia prac poszukiwawczych na „Łączce” odbyło się w Muzeum spotkanie z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem i jego pracownikami.

MODLITWA ZA WIĘZIONYCH BOHATERÓW

Muzeum ma swojego kapelana, ks. Tomasza Trzaskę. Funkcję tę powierzył mu metropolita warszawski, kard. Kazimierz Nycz. Uroczyste Eucharystie sprawowane są podczas podniosłych wydarzeń i rocznic związanych z tym miejscem. Co miesiąc odprawiana jest Msza św. w intencji zamordowanych, więzionych i walczących o niepodległą Polskę. Od lat, każdego miesiąca, salezjanin, ks. Jarosław Wąsowicz modli się w intencji procesu beatyfikacyjnego abp. Antoniego Baraniaka, heroicznego sekretarza prymasa Stefana Wyszyńskiego. Msze św. odprawiane są przed wierną kopią cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który w czerwcu 2017 r. ofiarowali Muzeum oo. paulini z Jasnej Góry.

ZAPRASZAMY

Muzeum można zwiedzać bezpłatnie. Jest w miejscu dobrze skomunikowanym, blisko stacji metra Pole Mokotowskie i kilkanaście minut tramwajem z Dworca Centralnego. Odwiedziło je dotąd ponad 65 tys. osób. Wiele wraca ze swoimi rodzinami i znajomymi. Można powiedzieć, że ta placówka – choć jeszcze w organizacji – jest swego rodzaju kontynuacją historii rozpoczętej z chwilą otwarcia Muzeum Powstania Warszawskiego. Walka o wolną Polskę nie zakończyła się bowiem wraz z II wojną światową – zarówno żołnierze Powstania Warszawskiego, jak i żołnierze podziemia antykomunistycznego, już po podpisaniu traktatów pokojowych, wypełniali cele ubeckiej katowni przy Rakowieckiej 37. To miejsce po prostu trzeba zobaczyć.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie.



Jarosław Wróblewski (ur. 1971) – dziennikarz, pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Autor książek: *Zośkowiec* (o Henryku Kończykowskim ps. Halicz – Książka Historyczna Roku 2014) i *Gryf. Pałacyk Michła, Żytnia, Wola* (o gen. Januszu Brochwicz-Lewińskim, 2017); *Kwaterna Ł. Wolność jest kuloodporna* (2018); *Rotmistrz* (2020); *Rotmistrz. Barwna biografia Witolda Pileckiego* (2022) i in.



JAK OPOWIADAĆ HISTORIĘ?

Z ADAMEM HLEBOWICZEM, DYREKTOREM BIURA EDUKACJI NARODOWEJ IPN,
ROZMAWIA KINGA HAŁACIŃSKA

Czym Biuro Edukacji IPN zajmowało się w czasie ostatnich pięciu lat?

Odeszliśmy od tradycyjnej edukacji. W różnych aspektach musieliśmy zmienić metody i cały system. Do niedawna pod nasze Biuro podlegał Przystanek Historia, w którym przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie odbywały się szkolenia i warsztaty skierowane bezpośrednio do dzieci i młodzieży. Obecnie z nich zrezygnowaliśmy, a zadecydowała o tym czysta ekonomia. Otóż jeśli zapraszamy trzydziestu nauczycieli, a przyjmijmy, że każdy z nich uczy ok. 150 osób, to efektywność naszego przekazu jest dużo większa, niż gdybyśmy szkolili grupę uczniów.

Czyli celujecie w kadrę nauczycielską?

Dokładnie tak. Instytut Pamięci Narodowej jest ogromną instytucją, a w skali kraju, prócz szkolnictwa, nikt nie ma tylu edukatorów co my, ale i tak to kropla w mo-

■ WYSTAWA ELEMENTARNA „ŻOŁNIERZE WYKLĘCI” – DOSTĘPNA W WERSJI POLSKIEJ I ANGIELSKIEJ.

rze prawdziwych potrzeb. Dlatego wybraliśmy skuteczniejszą formułę, a co więcej postawiliśmy na zmianę materiałów edukacyjnych. W większości przypadków odeszliśmy już od papieru, a poszliśmy w kierunku elektronicznym – czyli wszystko jest dostępne on-line, znajduje się w sieci w postaci PDF. Można sobie to ściągnąć, także mapki i zdjęcia. W ślad za tym poszła rewolucja związana z wystawami IPN. Oczywiście mamy w dorobku około pięciuset wystaw, ale zorientowaliśmy się, że coraz mniejszy sens ma prezentowanie zwykłych planszówek i nasycanie nimi rynku, bo cieszą się coraz mniejszym zainteresowaniem. Wymyśliliśmy więc formułę wystaw elementarnych – mamy ich w tej chwili 45 i 36 wystaw biograficznych. Ich formuła jest prosta – czternaście tablic i każda z nich jest dostępna on-line. Jak to działa? Na przykład, jeżeli jakaś szkoła, organizacja, instytucja chce zrobić gazetkę na temat poznańskich wydarzeń z Czerwca 1956 roku, to drukuje to sobie w wybranym formacie.

Sprawdzacie skuteczność Waszych działań?

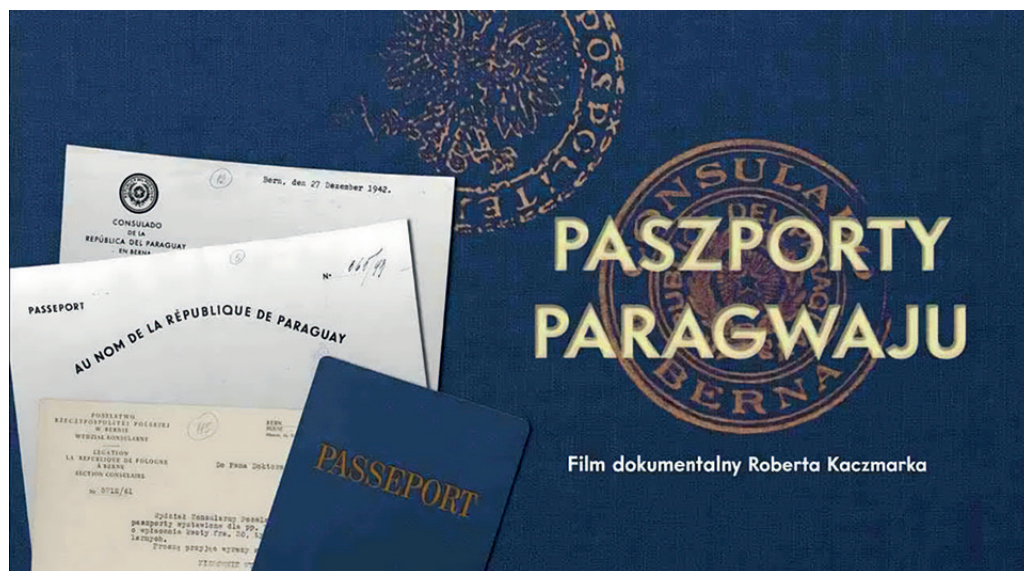
Oczywiście, za każdym razem staramy się przeprowadzać ewaluację za pomocą ankiet, na podstawie ilości kliknięć w sieci itd. Kolejną zmianą, która się dokonała w ostatnich latach, jest działalność filmowa. Naszą animację *Niezwycześzeni* obejrzało ponad 20 mln ludzi na całym świecie, ma czternaście wersji językowych. Film trwa 4 min 30 s i ma prosty, nowoczesny przekaz. Długo zastanawialiśmy się, jak opowiedzieć historię Polaków w czasie II wojny światowej w cztery minuty. To w sumie bardzo karkołomne zadanie. Ale żeby zrobić syntezę, musieliśmy generalizować, więc byliśmy na to przygotowani. Dla nas było najważniejsze,



że youtuberzy na swoich kontach zauważyli w sieci ten film. Ich komentarze było dużo, ludzie z wielu stron świata, posługujący się różnymi językami pisali, że im się ta produkcja podoba, albo zaznaczali, że coś by zrobili inaczej. Byliśmy zadowoleni, bo o to właśnie nam chodziło! Z całym szacunkiem dla naukowców, profesorów – a byli i tacy, którzy nas zganili, że stosujemy uproszczenia – ale to przecież nie oni byli adresatami tego przekazu. Byli nimi młodzi ludzie na całym świecie, posługujący się właśnie taką poetyką, właśnie takim językiem i oni ten film zrozumieli natychmiast. Owszem, krytykowali, że to czy tamto technicznie inaczej by zrobili, ale na podstawie ich reakcji wiedzieliśmy, że do nich dotarliśmy. Nasza działalność filmowa w ostatnich pięciu latach bardzo się rozwinęła. Staramy się robić profesjonalne filmy i zapraszamy do nich najlepszych reżyserów. Obecnie mamy w dorobku 22 filmy dokumentalne, animowane, jedną fabułę.

Czyli chcecie nagłaśniać nieznanie szerzej fakty z polskiej historii i pokazywać je w sposób ciekawy i zarazem przystępny...

Z *Paszportami Paragwaju*, historią grupy Aleksandra Ładosia, czyli polskimi dyplomatami w okresie II wojny światowej, którzy wystawiali paszporty krajów Ameryki Południowej dla ukrywających się Żydów w kraju, objechaliśmy



■ FILM DOKUMENTALNY W REŻYSERII ROBERTA KACZMARKA *PASZPORTY PARAGWAJU*, PRODUKCJA IPN.

**KONGRES PAMIĘCI
NARODOWEJ**

126

BIULETYN IPN 4 (209)
KWIECIEŃ 2023



■ „ANODA” – MOBILNA GRA MIEJSKA W APLIKACJI ACTION TRACK O LEGENDARNYM ŻOŁNIERZU SZARYCH SZEREGÓW JANIE RODOWICZU.

dopóki nie wybuchła pandemia, wszystkie kontynenty. Pokazywaliśmy je przy współpracy z MSZ i produkcja spotkała się z ogromnym odzewem. Staramy się obserwować, co się dzieje na rynku i jak się zmienia edukacja, jakie narzędzia są w niej na świecie wykorzystywane. Przykład? Wielu rodziców obraża się na komórkę, że odciąga młodzież od wszystkiego, że młodzi nic nie czytają, nie piszą, tylko siedzą z nosem w ekranie. Uznaliśmy, że nie ma się co obrażać na to narzędzie, tylko trzeba je wykorzystać. Pojawił się pomysł, żeby zakupić licencję „Action Track” i przeprowadzić do niej szkolenia. Dzięki niej każdy uczeń jest w stanie napisać swoją historyczną grę terenową. To posunięcie okazało się świetnym panaceum na czas pandemii – młodzi ludzie przygotowywali sobie przykładowo bitwę pod Monte Cassino. Ona się mogła rozgrywać w sali gimnastycznej albo na podwórku czy boisku. Oczywiście mogą być i realistyczne zadania, np. podróż szlakiem Jana Rodowicza „Anody” przez Warszawę. Ta aplikacja poprowadzi nas taką trasą, przez te prawdziwe punkty na mapie miasta, gdzie „Anoda” rzeczywiście był. Możemy to zrobić w miejscu kompletnie abstrakcyjnym, a mimo to ta wędrówka też będzie pasjonująca. Kiedy młodzież nie mogła wychodzić z domu, to dostała szansę przeżywania wydarzeń historycznych dzięki takiemu urządzeniu.

Inny problem to niedostatek pomocy edukacyjnych skierowanych do najmłodszych dzieci, przedszkolaków i uczniów pierwszych klas podstawówki, a jest na nie duże zapotrzebowanie. Dawniej rodzice czytali dzieciom książeczki, komiksy... Teraz też są i książki, i komiksy. Mamy „Polaka Małego”, gdzie jest przedstawiana nasza podstawowa historia i to się świetnie sprawdza. Film animowany *Polak Mały* zobaczyło jak dotąd w sieci 4,8 mln ludzi. Ale stworzyliśmy też serię filmów animowanych *Co by było, gdyby zwierzęta mówiły?* Pomysł był taki, że w roli głównej obsadzamy zwierzę, które istniało naprawdę i to zwierzę – jak Baśka Murmańska (niedźwiedzica polarna) – jest narratorem. Zwierzątko prowadzi maluchy po fragmencie historii, opowiada im o żołnierzach, o tym, co się działo. Po Baśce pojawiła się Kasztanka, potem miś Wojtek, pies Sambo. Powstało kilka filmików i do dziś się cieszą wielkim wzięciem – zwierzątka są sympatyczne a historie opowiedziane językiem zrozumiałym dla dziecka.

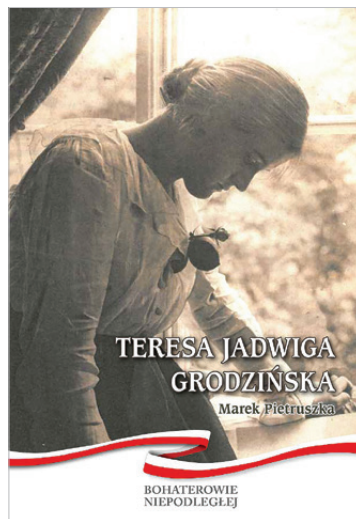
Stworzyliśmy też serię broszur „Bohaterowie Niepodległej”, w której wydaliśmy już sto tytułów. W krótkich, ładnie ilustrowanych broszurach opowiadamy o bohaterach, którzy nie są oczywiści, bo są nieznani. Nie mają swoich ulic, mało kto o nich słyszał, ale mają jednoznacznie patriotyczne życiorysy, bo są to ludzie odznaczeni w II RP Medalem Niepodległości, czy zasłużeni w czasie II wojny światowej lub w latach powojennego oporu przed komunizmem. Doprowadziliśmy tę historię do 1990 r. Stwierdziliśmy, że wersja papierowa to za mało, i zrealizo-



■ GRA EDUKACYJNA „POLAK MAŁY”.

waliśmy krótkie animacje w konwencji gier komputerowych pod takim samym tytułem „Bohaterowie Niepodległej” – do tej pory powstało sześć filmów z tej serii. Wśród nich pokazaliśmy bohatera zbiorowego – bjończyków (pododdział piechoty Legii Cudzoziemskiej złożony z Polaków) walczących w czasie I wojny światowej, sanitariuszkę Teresę Grodzińską, która jako pierwsza kobieta otrzymała Krzyż

Virtuti Militari, legionistę Bogusława Szulasköldkrona. Będziemy nadal szli w tę stronę, tak jak w gry planszowe, które mają w Polsce milion stałych odbiorców. Są ludzie, którzy kochają tak spędzać czas, są zrzeszeni w klubach, gdzie grają w planszówki.



To zajęcie dla osób w różnym wieku, nie tylko dla młodzieży.

Planszówki zazwyczaj poznajemy w młodości. Maluchy zaczynają od „Grzybobrania”, potem pojawia się popularny „Chińczyk”, a później kolejne gry, w które i dorośli grają pasjami. Gry planszowe są świetną odskocznią od komputera i komórki, jest to też jakiś świat wirtualny. Instytut Pamięci Narodowej zasłynął takimi edukacyjnymi grami, a w ostatnich latach opracowaliśmy kilka nowych, jak: „Niepodległa”, „Miś Wojtek”, „ORP Orzeł”, „Bitwa Warszawska”, i wszystkie mają swoich odbiorców. Wymyśliliśmy też polonijny turniej Misia Wojtka, bo to taka symboliczna postać, która łączy terażniejszość z przeszłością. Ludzie, którzy się nim przed laty opiekowali, to żołnierze II Korpusu, najczęściej pochodzący z Kresów, którzy w większości nie mogli wrócić do kraju po wojnie. Mijają lata i oto ich prawnuki przyjeżdżają do Warszawy i grają w „Misia Wojtka” z rówieśnikami, młodymi Polakami dosłownie z całego świata. Tym, co łączy tę młodzież, jest nasza historia, jak w tym przypadku sympatyczny misiek syryjski, który przeszedł szlak bojowy z polskimi żołnierzami, oraz oczywiście język. Polonusi mówią czasami w sposób niedoskonały, ale i to wystarczy, aby się ze sobą porozumieć. Tę grę – też ciekawostka – wymyśliły uczennice Szkoły Podstawowej w Wrocławiu, a myśmy tylko z tego pomysłu skorzystali.



■ GRA PLANSZOWA „ORP ORZEŁ”.

Dzieci dzieciom?

Tak! Kiedy zobaczyliśmy, jaki ta gra odniosła sukces, to stwierdziliśmy, że mamy tak duże portfolio gier planszowych, że zorganizujemy Olimpiadę Gier Planszowych IPN, na Kongresie Pamięci Narodowej odbędzie się finał. Gra „Niepodległa” jest dla uczestników bardziej zaawansowanych, grają w nią też dorośli. Ma różne etapy, ale planszowicze lubią wyzwania. W tym roku planujemy premierę kolejnych 2–3 nowych gier.

Organizujemy też tradycyjne konkursy dla młodych odbiorców, od podstawówki po maturzystów. Na podstawie najlepszych prac możemy stwierdzić, że są wśród polskich dzieci i młodzieży osoby, które świetnie znają najnowszą historię. Prace są bardzo ambitne, a to najczęściej zasługa nie tylko samych dzieci, ale też ich opiekunów, rodziców i nauczycieli. Staramy się pomagać ambitnej młodzieży, bo wkrótce będzie stanowiła elitę naszego kraju. Inna rzecz, którą rozwijamy i która cieszy się naprawdę dużym odzewem, to debaty historyczne. To formuła debat oksfordzkich.

Młodzi debatują ze sobą, a my pełnimy jedynie funkcję moderatorów, podsuwając sporne tematy.

Robicie to w szkołach czy też gdzieś ich zapraszacie?

Różnie bywa. Dyskusje odbywają się też w szkołach, bo eliminacje mają kilka faz. Nie tak łatwo dotrzeć do finału, który organizujemy w Sejmie RP. Wygrywają najlepsi i naprawdę miło się ich słucha. Pandemia przerwała nam Polonijny Turniej Debat Oksfordzkich. Te spotkania są o tyle ciekawe, że od razu zauważyliśmy różnicę w wiedzy historycznej pomiędzy dziećmi z Polski a tymi z diaspory. Dzieci polonijne wszak nie mają w szkołach lekcji naszej historii – dlatego tutaj należało wprowadzić oddzielną rywalizację i teraz chcemy do tego wrócić.

Co było w ostatnich latach takim projektem specjalnym?

Zostaliśmy zaproszeni do współorganizacji wystawy o charakterze muzealnym – mówię o Izbie Pamięci prezydentów na Uchodźstwie, która powstała przy mauzoleum w Świątyni Opatrzności Bożej. Udało się ją sfinalizować na uroczystości obchodów 11 listopada 2022 r. Piękna sala oddająca cześć tym, którzy na emigracji przechowali nasze tradycje niepodległościowe.

Poza tym wprowadziliśmy zmiany w przeglądzie filmów „Echa Katynia”. Przez lata był on związanych z ściśle z tematyką katyńską. Ale coraz mniej ludzi przychodziło na projekcje, zainteresowanie słabło. Stanęliśmy więc przed decyzją: albo zlikwidować imprezę, albo zmienić jej formułę i bardzo ambitnie rozszerzyć tematykę. Poszliśmy tym drugim tropem i zrobiliśmy przegląd nie tylko o Katyniu, ale w ogóle o totalitaryzmach. Festiwalowi nadaliśmy rangę międzynarodowego i po trzech edycjach mogę śmiało powiedzieć, że jego popularność i prestiż rosną. Zgłasza się coraz więcej filmowców – w tym roku przeprowadzamy selekcję spośród 120 nadesłanych tytułów.

Jaki jest ich poziom?

Nagradzane przez nas filmy były naprawdę bardzo dobre. Zresztą często zyskują nagrody na innych festiwalach. Kiedy już zastanawialiśmy się, czy totalitaryzmy nie są zbyt wąskim tematem, przyszła odpowiedź z zewnątrz w postaci agresji rosyjskiej na Ukrainę. W tym roku zgłoszono nam pięćdziesiąt ukraińskich filmów.



■ FILM O JÓZEFIE MACKIEWICZU *CZARNY SUFIT*, PRODUKCJA IPN.

Większość z nich musieliśmy odrzucić, bo ich tematyka wykracza poza obszar działań statutowych IPN, ale trafiły się też produkcje powiązane z sowieckimi czasami i skutkami przeszłości sięgającymi aż do dzisiejszego dnia. Pokazują rosyjską, totalitarną mentalność. W ramach naszego Festiwalu odbywają się debaty międzynarodowe. Od ubiegłego roku mamy też swój Pitching Forum. Zapraszamy filmowców i wspomagamy te projekty, które naszym zdaniem na to najbardziej zasługują. W tym roku na „Echach Katynia”, które odbędą się na Kongresie Pamięci Narodowej, zaprezentujemy film o Stanisławie Helskim, rolniku indywidualnym, opozycjoniście. To postać niezwykle, człowiek, który stracił przez komunistyczne władze dorobek życia, a w wolnej Polsce dawne wyroki tylko przyklepano. Zdesperowany w 1994 r. podczas promocji książki Wojciecha Jaruzelskiego, rzucił w niego kamieniem. Przypomnienie tej niezwykle wstrząsającej historii jest właśnie efektem naszego Pitchingu. Do ostatnich rewolucyjnych posunięć należy zaliczyć i to, że zbierane przez lata przez IPN notacje, początkowo w wersji audio, potem wideo – znajdują wreszcie światło dzienne. Jest ich ok. 2 tys. i będą pokazane na powołanym przez nas portalu – Opowiedziane.ipn.gov.pl.

Wstukamy nazwisko jakiegoś świadka historii i już?

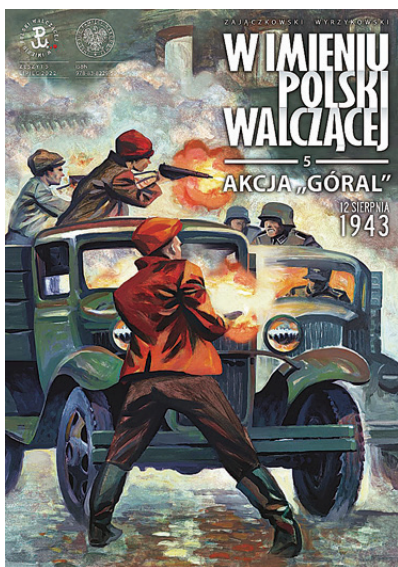
Tak to właśnie działa. Choć są i krytycy tzw. oral history na świecie, ale my uważamy, że relacje świadków są niezwykle ważne. Każde źródło podlega krytyce, więc powstaje pytanie, czy ratować w takiej postaci pamięć ludzi, czy też dać sobie z tym spokój. My uważamy, że trzeba nagrywać, stale to robimy, a ten portal cieszy się coraz większym odbiorem. Czasem nagrania są długie, bo kilkudniowe i naszych pracowników czeka żmudna robota. Mamy wersję dźwiękową, a po autoryzacji dajemy równocześnie wersję w PDF – spisany przez nas tekst. Każdy naukowiec może sobie go ściągnąć, czyli otrzymuje gotowy materiał źródłowy. W chwili obecnej na portalu mamy nagrania 122 świadków, 209 godzin nagrań.

Tych naszych produkcji dużych i małych zrobiło się sporo, od 2012 r. istnieje IPNtvPL, ale od trzech lat bardzo intensywnie pracujemy nad zwiększeniem jego oglądalności. Uruchomiliśmy specjalny kanał na YouTube, w tej chwili mamy ok. 165 tys. subskrybentów stałych. Frekwencje na poszczególnych aktywnościach są różne oczywiście, bardzo wiele programów, dyskusji, filmów ma 200–300 tys. wejść – to naprawdę znakomite rezultaty, ale rekordziści osiągają po kilka milionów odsłon. Żadna stacjonarna konferencja, dyskusja panelowa nie jest w stanie zgromadzić tylu słuchaczy.

Dopóki w IPN nie powstało Biuro Wydarzeń Kulturalnych, organizowaliśmy też koncerty, np. „Po co nam wolność” zrealizowany wspólnie z TVP w 40 rocznicę stanu wojennego. Zobaczyło go ok. 700 tys. widzów, a oceny były bardzo wysokie.

Nasze ostatnie produkcje filmowe, to *Matusia* o matce Matyldzie Getter. Film, który obejrzało już w sieci ponad 110 tys. osób. I kolejny – grudniowa premiera 2022 r. – *Czarny sufit*, opowieść o pisarzu Józefie Mackiewicz. To trudny film, ale co warto podkreślić, jest pierwszą produkcją fabularną IPN. Trwa około godziny, a grają w nim znakomici aktorzy: Marek Kalita, Krzysztof Stroiński, Agnieszka Wosińska.

Dla młodych, którzy zamiast filmu wolą komiksy, mamy nietypową propozycję. Ogłosiliśmy, by zaprezentowali nam swoje prace, a my te najlepsze potem wydamy. Właśnie do druku został skierowany drugi zeszyt, 10–12 najlepszych dzieł młodych twórców. Nastolatkomie mają satysfakcję, że nie tylko potrafią rysować i pisać dymki dialogów, ale stają się prawdziwymi twórcami, którzy już



■ OKŁADKA KOMIKSU AKCJA „GÓRAL”.

coś opublikowali. To jest taka forma zachęty dla nich, by w przyszłości może poszli w tę stronę.

Promujecie historię Polski za granicą?

Tak, w ciągu kilku lat zorganizowaliśmy Przystanki Historia w jedenastu miejscach na świecie. Mielśmy w planach kolejne trzy, ale przyszła pandemia... Teraz tworzeniem następnych Przystanków zajmuje się odrębne Biuro IPN.

Taki Przystanek to...

Wystawy, szkolenia, prelekcje, gry, wszystko związane z polską historią. Takie miejsca stworzyliśmy w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, na Litwie, Ukrainie, wszędzie tam, gdzie są skupiska Polaków. Nie chcemy zamykać się na środowiska polskie czy polonijne, ale zapraszamy wszystkich. Mielśmy już wykłady w języku angielskim i w językach krajów, w których odbywały się spotkania. Odwiedzaliśmy Litwę, Białoruś, Ukrainę, Zaozlie w Czechach, Brukselę. Oprócz stałych Przystanków, gdzie po otwarciu punktu systematycznie jeździliśmy, ruszyliśmy z podobną aktywnością na cały świat. Okazało się, że jeśli jest zapotrzebowanie w Kopenhadze, Budapeszcie, Islandii, to tam jedziemy. Na miejscu działamy dokładnie tak, jak to robimy to w Polsce. Ważne są odbywające się co roku od kilkunastu lat Spotkania Polonijne. Przyjeżdżają na nie nauczyciele języka polskiego i historii dosłownie z całego świata.

Staracie się być interaktywni?

Tak, to sprawdzona metoda pracy z młodymi. W strefie komiksu na Kongresie Pamięci Narodowej będziemy mieli interaktywne warsztaty. Profesjonalni twórcy uczą, jak rysować, jak przygotować koncepcje prac. W takich konkursach, gdzie młodzi rysują sami – nie mają przez nas narzuconych tematów. Uczestnicy potrafią

wymyślić tak ambitne tematy, że bywam tym zdumiony. Nie każdy rysuje Pileckiego czy Sendlerową, czyli bohaterów już istniejących w świadomości społecznej. Wyszukują lokalnych bohaterów, bywają nimi patroni ulic czy osoba kompletnie nieznaną. Mieliliśmy taki przypadek, że był to ktoś z rodziny nauczycielki, która przekazała uczniom jakieś dokumenty.

Co dalej z edukacją młodzieży?

Jeśli na nią narzekamy, to powinniśmy uderzyć się we własne piersi – są tacy, jakich ich wychowaliśmy. Nie żyją na wyizolowanej planecie. Albo przekazaliśmy im jakiś system wartości albo nie. Wszystko zaczyna się od rodziny, gdzie trzeba dziecku coś podpowiedzieć, wytłumaczyć, przeczytać książkę lub komiks.

Potem maluch trafia do szkoły...

Kuleje nie tylko model tradycyjnej rodziny, ale też szkolnictwo. Instytucje takie jak IPN starają się pomóc polskiej szkole. Wracamy do początku rozmowy, gdzie opowiadałem o prezentacjach, materiałach szkoleniowych, animacjach, grach, filmach, które nauczyciele mogą sobie pobrać. Ale to są tylko narzędzia. Naszym zadaniem jest przyglądać się rzeczywistości, tworzyć ją, przystosowywać na bieżąco, wiedzieć, jakim językiem mówią kolejne pokolenia, czym się posługują. Sprawdzamy, co się dzieje w innych krajach i instytucjach. Nie rezygnujemy też z metod i materiałów tradycyjnej edukacji – IPN produkuje rocznie rekordową ilość książek, broszur i innych materiałów z nadzieją, że zawsze pozostanie jakiś procent osób z nich korzystających. W edukacji dzieci i młodzieży nikt i nic nie zastąpi rodziny, a potem szkoły. My jesteśmy od tego, żeby obie dobrze wspomagać.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Biło-żowta Ukrainajna* (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012); *Grażyna Lipińska* (2020); *Podróż na Wschód* (2021) i in.



FOT. MIKOŁAJ BUJAK

Z MYŚLĄ O CZYTELNIKACH

ROZMOWA Z KAROLINĄ IMIANOWSKĄ,
DYREKTOR WYDAWNICTWA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ.

Jak można podsumować ostatnie dwanaście miesięcy pracy Wydawnictwa IPN?
Wydawnictwem IPN kieruję od ponad roku. To wystarczający okres, by poznać mocne i słabe punkty działalności, za którą odpowiadam. Wydawnictwo IPN zdecydowanie ma więcej tych pierwszych. Ostatni rok był niezwykle dynamiczny – spędziłam go w dużej mierze w podróży, odwiedzając oddziały IPN w całej Polsce, na rozmowach z partnerami wydawniczymi oraz planując kierunek dalszego rozwoju Wydawnictwa.

Co nowego się wydarzyło, co uległo zmianie?

Misją Instytutu Pamięci Narodowej jest popularyzowanie wiedzy o najnowszej historii Polski, a dystrybucja książek jest jedną z form popularyzacji tych treści. Ostatnio, 10 stycznia 2023 r., otworzyliśmy nową księgarnię IPN – w Szczeci-

nie, a na ten rok zaplanowane mamy otwarcie podobnych miejsc w Częstochowie i Warszawie. Obecnie w Polsce działa jedenaście stacjonarnych punktów, gdzie czytelnik może się zapoznać z całą naszą ofertą wydawniczą. Wciąż ich potencjał nie jest w pełni wykorzystany, ale pracujemy nad usprawnieniem całego procesu i mamy już pierwsze sukcesy w tej dziedzinie. W zeszłym roku sprzedaliśmy ponad 10 tys. książek więcej niż w 2021 r. Sprawna dystrybucja i dobrze funkcjonujące księgarnie są dla nas priorytetem. Sukces, jakim były Dni Wydawnictwa IPN, przerósł nasze najśmielsze oczekiwania. Ponieważ ogólnopolska akcja promocyjna okazała się strzałem w dziesiątkę – już wybraliśmy datę tegorocznej edycji. Będzie to sobota, 19 sierpnia. Zachęcam do odwiedzenia naszych punktów stacjonarnych w całej Polsce oraz magazynu centralnego w Warszawie.

A w sektorze cyfrowym co uległo transformacji?

Ponad pół roku temu zarejestrowaliśmy księgarnię internetową IPN na platformie Amazon i właśnie tam będą promowane nasze publikacje w językach obcych. Założyliśmy też sklep na popularnym portalu społecznościowym, zachęcam zainteresowanych do obserwowania Wydawnictwa IPN na Facebooku.

W planach mamy rozwinięcie oferty audiobooków, bo w obecnych czasach i tempie, w jakim żyjemy, jest to jedna z bardziej oczekiwanych form prezentowania treści, więc nie może tam zabraknąć propozycji Instytutu.

Uruchomiliśmy „Ekspres czytelnicy IPN” w serwisie Spotify, gdzie prezentowana jest seria podcastów o naszych książkach i nie tylko. Co miesiąc rozmawiamy z autorami, badaczami i świadkami historii, pokazując, że historia może wykraczać poza książkowe kartki.

Dotychczas taką niestandardową formą publikacji historycznych były komiksy. Czy nadal pozostają w czołówce tytułów, po które najchętniej sięgają młodszy czytelnicy?

Gry edukacyjne i komiksy to są już sztandarowe pozycje w ofercie Instytutu Pamięci Narodowej. Biuro Edukacji Narodowej, które jest pomysłodawcą tych serii, pracuje nad kolejnymi propozycjami. Już chyba nikt sobie nie wyobraża oferty wydawniczej bez takiej formy edytorskiej. W styczniu zostały wprowadzone do sprzedaży wybrane komiksy przetłumaczone na język angielski. Dadzą młodym Polakom nie tylko wiedzę historyczną, ale będą też pomocne w nauce języka obcego. W sekcji

wydawniczej trwają prace nad kolejnymi propozycjami dla młodszego odbiorcy, w tym nad topowymi już komiksami, z drugim tomem *Powstania Warszawskiego* na czele. Jest to szczególne dzieło, połączenie gry i komiksu. Komiks paragrafowy jest czymś więcej niż typowym przedstawicielem tego gatunku, bo daje możliwość wyboru własnej ścieżki. Dzięki czemu opowiada wiele różnych historii. W trakcie lektury czytelnik decyduje o przebiegu wydarzeń, o losach postaci, jest aktywnym uczestnikiem chwil ważnych dla powstańczej Warszawy. Komiks ten zostanie również przetłumaczony na język czeski i wydany wspólnie z tamtejszym wydawnictwem, co wzmocni jego dystrybucję u naszych sąsiadów.

Ile tytułów ukazało się w ubiegłym roku?

W 2022 r. łącznie wydaliśmy 220 publikacji. To wciąż spora liczba, mimo że w tej kategorii to rok 2021 był rekordowy. No, ale przecież nie o ilość tutaj chodzi. Finałnie dopasowujemy liczbę publikacji wraz z ustalonymi nakładami do potrzeb i oczekiwań naszych czytelników.

Czego możemy się spodziewać w tym roku?

W 2023 r. będziemy obchodzić kilka ważnych rocznic. W kwietniu przypada osiemdziesiąta rocznica Zbrodni Katyńskiej oraz powstania w getcie warszawskim. Właśnie weszło na rynek obszerne opracowanie dokumentów katyńskich oraz przetłumaczone na język polski pamiętniki z getta Dawida Wdowińskiego *And we are not saved*. W maju obchodzić będziemy 75 rocznicę śmierci Witolda Pileckiego i na tę okoliczność wznawiamy album o pułkowniku oraz wydajemy jego węgierską wersję. Już za chwilę, w lipcu, przypada okrągła rocznica rzezi wołyńskiej i na ten czas planujemy wydać album miejsc pamięci Polaków – ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu. A na jesieni zamierzamy wydać pięciotomowe opracowanie wybranych dzieł Wincentego Witosa. Należy również dodać, że rok 2023 został ustanowiony przez Sejm rokiem Wojciecha Korfantego, w związku z przypadającą 150 rocznicą jego narodzin i na tę okoliczność również jesteśmy przygotowani.

Jakie są dalsze plany?

Będziemy optymalizować proces wydawniczy, zaczniemy od czasopism naukowych, następnie przejdziemy do publikacji książkowych. System elektronicznego



zarządzania cyklem wydawniczym wzmocni liczbę cytowań, a przez to rozpoznawalność autorów piszących dla Instytutu Pamięci Narodowej. Wzmocni też otwarty dostęp do badań naukowych oraz ułatwi komunikację z redakcją.

W bieżącym roku chcemy również przetłumaczyć na języki obce wiele popularnych publikacji wydanych we wcześniejszych latach. Dzięki rejestracji księgarni internetowej IPN na platformie Amazon będzie możliwe dotarcie z tą ofertą do odbiorców w całej Europie i na świecie. Cały czas rozwijamy ofertę publikacji elektronicznych, które w formatach EPUB, MOBI czy PDF są dostępne do bezpłatnego pobrania z naszej strony internetowej. Ich liczba wynosi już sto tytułów.

I taka nowość dystrybucyjna – w maju planujemy zaprezentować naszą mobilną księgarnię, która dostarczy wielbicielom książek wielu miłych i ciekawych wrażeń. Zainteresowani będą mogli wejść do busa pełnego książek.

Ważnym projektem IPN i wydawnictwa są „Szlaki Nadziei”, czyli upamiętnienie szlaku bojowego gen. Władysława Andersa. Realizacja projektu została przewidziana do 2025 r.

Jest to na pewno największa i najnowsza inicjatywa o charakterze międzynarodowym. „Szlaki Nadziei. Odyseja wolności” to międzynarodowy projekt edukacyj-



no-memoratywny, który ma na celu upamiętnić wysiłek Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej oraz losy ludności cywilnej ewakuowanej z ZSRS wraz z Armią gen. Andersa. Pierwszy album już się ukazał. Co więcej, okazał się jednym z bestsellerów i otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Dlatego planujemy przedstawić kolejne sylwetki generałów w formie albumowej. Trwają prace nad przygotowaniem dzieł o generałach Stanisławie Maczku, Stanisławie Sosabowskim czy Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim.

Przygotowujemy również włoską wersję książki Marii Radożyckiej-Paoletti *Wciąż szukamy Ojczyzny zagubionej w wrześnieowych chmurach... Wojennym szlakiem majora Władysława Drelicharza (1913–1944)*, która w wersji polskiej spotkała się z dużym zainteresowaniem.

Na kanale na YouTube IPNtv można obejrzeć rozmowy z autorami...

Każda możliwość spotkania z autorem, przybliżenie czytelnikom treści książki pozytywnie wpływa na odbiór i zrozumienie prezentowanych treści i opisywanej problematyki czy wydarzenia. Nasi autorzy odbyli kilkadziesiąt takich spotkań, uczestniczyli w największych targach książki w całej Polsce. W roku 2022 po raz pierwszy byliśmy współorganizatorem XXX jubileuszowych Targów Książki

Historycznej na Zamku Królewskim w Warszawie. To flagowe przedsięwzięcie, wszak jesteśmy największym historycznym wydawnictwem w kraju. Idziemy za ciosem, zmieniamy formułę spotkań w ramach Przystanku Historia. Raz w miesiącu, w każdą ostatnią środę organizujemy spotkania z cyklu „Książki pełne historii”, podczas których prezentowane są trzy tytuły. Zestawienie różnej problematyki poruszanej w różnych książkach pozwala na poszerzenie grona odbiorców, którzy niejednokrotnie chętnie sięgają po publikację, która na pierwszy rzut oka nie wzbudzała w nich większego zaciekawienia. Każde takie spotkanie z autorami jest rejestrowane i udostępniane na kanale IPNtv.

Ponoć jest plan nagrodzenia najlepszych autorów, którzy opublikowali książkę w Instytucie Pamięci Narodowej. Czym jest nagroda w konkursie „Sygnety Wydawnictwa IPN”?

To prawda, że autorzy naszych najlepszych publikacji mogą spodziewać się nagród w takim konkursie. Jest to pierwsza taka inicjatywa i bardzo się cieszę, że mamy możliwość takiego wyróżnienia i docenienia. Przy tak dużej liczbie publikacji i – co ważne – znakomitych autorów nie pozostało nam nic innego jak dodatkowo docenić poniesiony przez nich trud i zaangażowanie. Chcemy też upowszechniać w kraju i za granicą wyniki pracy Instytutu Pamięci Narodowej. „Sygnety Wydawnictwa IPN” będą przyznawane corocznie przez kapitułę, a otrzymują je publikacje o wysokim walorze merytorycznym. Nagrodzone książki zostaną przetłumaczone na język obcy. Przewidujemy sześć kategorii: monografie; wydawnictwa źródłowe; pamiętniki, relacje, wspomnienia; wydawnictwo albumowe; publikacje popularnonaukowe oraz najlepsza książka roku w głosowaniu internautów. Bo opinia tych, którzy czytają nasze książki, jest dla nas najważniejsza.

W tekście wykorzystano zdjęcia z inauguracji Dni Wydawnictwa IPN w Warszawie 20 sierpnia 2022 r. autorstwa Mikołaja Bujaka.



Karolina Imianowska (ur. 1983) – absolwentka studiów MBA na Politechnice Gdańskiej, specjalistka ds. marketingu i sprzedaży. W latach 2017–2022 kierownik w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, od 2022 r. dyrektor Wydawnictwa IPN.

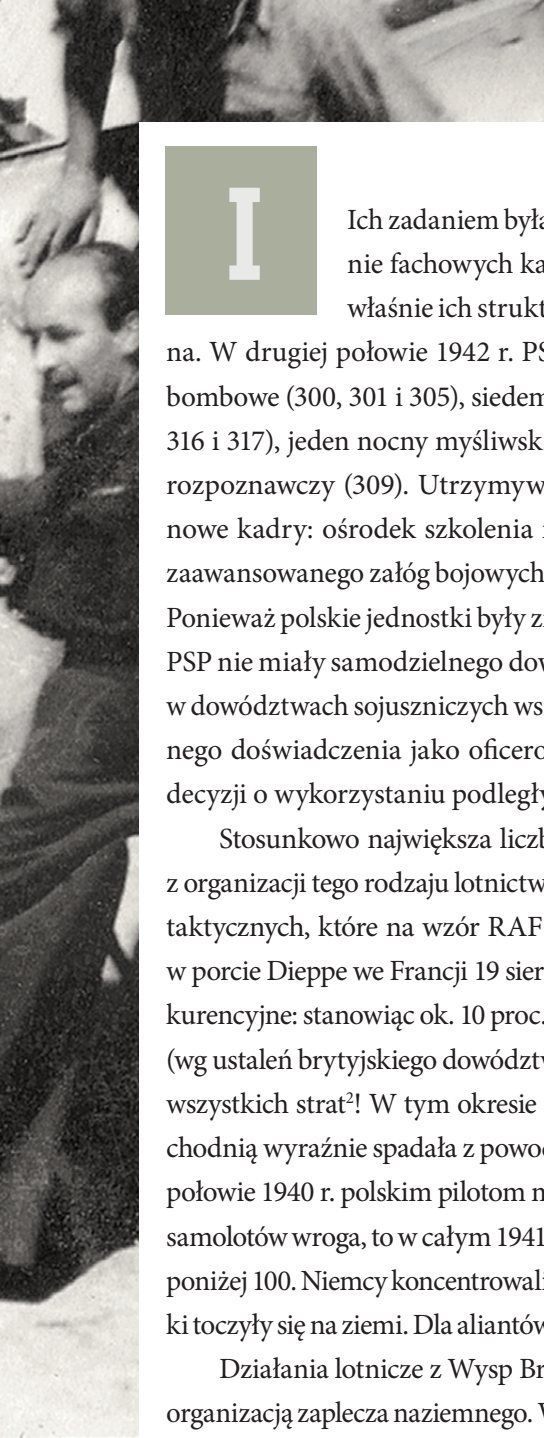
WOJTEK MATUSIAK

„CYRK SKAŁSKIEGO”

Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii nie były częścią Royal Air Force, jak się często błędnie przyjmuje, tylko – w sensie prawnym – wojskiem suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej czasowo stacjonującym poza granicami ojczystego kraju.

■ PILOCI POLSKIEJ EKIPY AFRYKAŃSKIEJ PRZY SAMOLOCIE SPITFIRE V. OD LEWEJ: POR. KAZIMIERZ SPORNY, POR. LUDWIK MARTEL, KPT. KAROL PNIAK, POR. WŁADYSŁAW DRECKI, POR. EUGENIUSZ HORBACZEWSKI, ST. SIERŻ. WŁADYSŁAW MAJCHRZYK, PPOR. JAN KOWALSKI (KUCA), ST. SIERŻ. MARCIN MACHOWIAK, ST. SIERŻ. BRONISŁAW MALINOWSKI (SIEDZI NA ZIEMI), ST. SIERŻ. KAZIMIERZ SZTRAMKO, KPT. WACŁAW KRÓL, KPT. STANISŁAW SKAŁSKI, ST. SIERŻ. MIECZYŚLAW POPEK (NA SKRZYDLE). LITERY ZX NAMALOWANE NA BURCIE BYŁY OZNACZENIEM DWIZJONU 145, A TRZECIA LITERA (W TYM PRZYPADKU E) IDENTYFIKOWAŁA KONKRETNY SAMOLOT.



**I**

Ich zadaniem była nie tylko walka z wrogiem, ale także przygotowanie fachowych kadr dla powojennej odbudowy lotnictwa. Dlatego właśnie ich struktura była niesłychanie rozbudowana i zróżnicowana. W drugiej połowie 1942 r. PSP liczyły trzynaście dywizjonów bojowych: trzy bombowe (300, 301 i 305), siedem dziennych myśliwskich (302, 303, 306, 308, 315, 316 i 317), jeden nocny myśliwski (307), jeden zwalczania U-Bootów (304) i jeden rozpoznawczy (309). Utrzymywano też rozbudowane zaplecze przygotowujące nowe kadry: ośrodek szkolenia naziemnego, szkoły pilotażu, ośrodki szkolenia zaawansowanego załóg bojowych, a także uczelnię kształcąca oficerów sztabowych. Ponieważ polskie jednostki były zintegrowane ze strukturą lotnictwa sojuszniczego, PSP nie miały samodzielnego dowództwa operacyjnego. Polacy byli jednak obecni w dowództwach sojuszniczych wszystkich szczebli, nabierając również tam potrzebnego doświadczenia jako oficerowie łącznikowi, biorąc udział w podejmowaniu decyzji o wykorzystaniu podległych im polskich jednostek¹.

Stosunkowo największa liczba dziennych dywizjonów myśliwskich wynikała z organizacji tego rodzaju lotnictwa. Działo ono w kilkudywizjonowych związkach taktycznych, które na wzór RAF nazywano skrzydłami (wings). Podczas desantu w porcie Dieppe we Francji 19 sierpnia 1942 r. polskie I Skrzydło okazało się bezkonkurencyjne: stanowiąc ok. 10 proc. całości lotnictwa myśliwskiego aliantów, uzyskało (wg ustaleń brytyjskiego dowództwa) 17 proc. wszystkich zestrzeleń za cenę 3,5 proc. wszystkich strat²! W tym okresie intensywność walk powietrznych nad Europą Zachodnią wyraźnie spadała z powodu malejącej aktywności Luftwaffe. O ile w drugiej połowie 1940 r. polskim pilotom myśliwskim u boku RAF zaliczono zestrzelenie 200 samolotów wroga, to w całym 1941 r. wynik ten był już niższy niż 200, a w 1942 r. spadł poniżej 100. Niemcy koncentrowali swoje lotnictwo na tych teatrach działań, gdzie walki toczyły się na ziemi. Dla aliantów zachodnich takim rejonem była Afryka Północna.

Działania lotnicze z Wysp Brytyjskich różniły się zasadniczo od tych w Afryce organizacją zaplecza naziemnego. W Albionie istniała sieć stałych baz, zapewniających kwatery dla personelu, obsługę techniczną, zaopatrzenie itp., a dowództwa jednostek

¹ Więcej na temat organizacji PSP, zob. W. Matusiak, *Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 8–9 (101–103), s. 101–115.

² Zob. *idem*, *Polscy lotnicy w operacji „Jubilee”*, „Biuletyn IPN” 2018, nr 5 (150), s. 68–83.

15 pilots of the Polish Combat Team and Wing Commander Rolski arrived by air. They are to be attached to 145 Squadron as an extra flight with 10 aircraft and R.A.F. ground personnel.

■ WPIS Z 13 MARCA 1943 R. W DZIENNIKU OPERACYJNYM 244 SKRZYDŁA RAF, MÓWIĄCY O PRZYBYCIU 15 PILOTÓW „POLISH COMBAT TEAM” I PPLK. TADEUSZA ROLSKIEGO, ORAZ O DOŁĄCZENIU TEGO ZESPOŁU DO 145 DYWIZJONU JAKO NADLICZBOWEJ 10-SAMOLOTOWEJ ESKADRY Z BRITYJSKIM PERSONELEM NAZIEMNYM. PEŁNIONA PRZEZ ROLSKIEGO FUNKCJA POLSKIEGO OFICERA ŁĄCZNIKOWEGO PRZY DOWÓDZTWIE RAF W TYM REGIONIE CZYNIŁA Z NIEGO ZWIERZCHNIKA WSZYSTKICH STACJONUJĄCYCH TAM ODDZIAŁÓW BOJOWYCH PSP, ALE W TYM CZASIE POLSKA ESKADRA MYŚLIWSKA BYŁA JEDYNĄ TAKĄ JEDNOSTKĄ.

bojowych koncentrowały się na działaniach lotniczych. Tymczasem w Afryce nie można było liczyć na gotowe bazy, a jednostki lotnicze musiały przemieszczać się zgodnie z ruchami linii frontu. Lotniska połowe były po prostu fragmentami twardej pustyni. Sztaby dywizjonów i skrzydeł odpowiadały za organizację i transport własnego zaplecza naziemnego: namiotów dla personelu latającego i naziemnego, parku technicznego do bieżącej obsługi i napraw sprzętu lotniczego, służb medycznych, łączności itd.

Ta odmienność organizacyjna była jednym ze źródeł koncepcji wysłania do Afryki zespołu polskich lotników. Mieli się tam zapoznać w praktyce z realiami ruchomej wojny, tak odmiennymi od służby na Wyspach Brytyjskich, aby następnie móc wykorzystać to doświadczenie w jednostkach PSP, kiedy przyjdzie pora ruszyć w wyzwolenczy marsz przez Europę. Atrakcją motywującą polskich pilotów myśliwskich do udziału w tym przedsięwzięciu była perspektywa intensywnych walk z Luftwaffe, których brak doskwierał im nad Europą Zachodnią.

W chwili organizacji polskiej ekipy nie było wiadomo, jak długo potrwają walki w Afryce. Założono, że pierwszy zespół pozostanie tam przez trzy miesiące, a następnie zastąpi go kolejna taka eskadra. Pierwotnie planowano też, że w skład ekipy wejdą również oficerowie techniczni. Ostatecznie ich wyjazd opóźnił się i w rejon śródziemnomorski dotarli dopiero pod koniec maja 1943 r., już po zakończeniu kampanii afrykańskiej.

EKIPA AFRYKAŃSKA

Perspektywa egzotycznej wycieczki i powiększenia kont zestrzeleń przyciągnęła około siedemdziesięciu ochotników, z których wybrano piętnastu. Dowódcą całości mianowano ppłk. Tadeusza Rolskiego, natomiast w działaniach lotniczych polską eskadrą miał dowodzić kpt. Stanisław Skalski.

Kwestia hierarchii dowodzenia zespołu budzi niejasności ze względu na specyficzne nazewnictwo, typowe dla wojennych PSP. Funkcję Rolskiego często określa się skrótowo jako „oficera łącznikowego”, co sprawia wrażenie, jakby był on pomocnikiem polskiej eskadry do spraw kontaktów z Brytyjczykami. W rzeczywistości pełniona przez niego funkcja Polskiego Oficera Łącznikowego przy Dowództwie Lotnictwa Pustyni Zachodniej³ czyniła z niego zwierzchnika polskiego lotnictwa bojowego na całym obszarze od Egiptu do Tunezji (analogicznie – polski oficer łącznikowy przy Dowódz-



■ ARMATORSKA POCZTÓWKA PRZEDSTAWIAJĄCA STATEK RMS „LETITIA”, KTÓRY PODCZAS WOJNY BYŁ UŻYWANY DO TRANSPORTU WOJSKA. NA JEGO POKŁADZIE PILOCI POLSKIEGO ZESPOŁU MYŚLIWSKIEGO DOTARLI DO AFRYKI 4 MARCA 1943 R.

twie Lotnictwa Myśliwskiego RAF był zwierzchnikiem całego polskiego lotnictwa myśliwskiego w Wielkiej Brytanii). W tym czasie zespół był jedyną jednostką bojową polskiego lotnictwa w Afryce, więc Rolski nie miał tam innych podkomendnych.

Nowy oddział, mający siłę eskadry myśliwskiej, od początku był pomyślany jako twór tymczasowy i w odróżnieniu od istniejących w Wielkiej Brytanii dy-

³ Brytyjskie lotnictwo wojskowe operujące od strony Egiptu nosiło ogólną nazwę Western Desert Air Force (WD AF; Lotnictwo Pustyni Zachodniej), później zmienioną na Desert Air Force (DAF; Lotnictwo Pustynne).

wizjonów PSP nie dostał numeru ani oficjalnej nazwy nawiązującej do przedwojennego polskiego lotnictwa. W polskich dokumentach określano go zwykle jako „ekipę afrykańską” albo „eskadrę afrykańską”. W sprawozdaniu sporządzonym po powrocie do Wielkiej Brytanii ppłk Tadeusz Rolski używał nazwy „Polska Eskadra Myśliwska”. W niektórych dokumentach oraz w późniejszej literaturze przyjęła się anglojęzyczna nazwa „Polish Fighting Team” (do jej utrwalenia w powszechnej świadomości przyczyniło się z pewnością użycie skrótu PFT w odznace oddziału). Wyrażenie to – jako nazwa jednostki wojskowej – brzmi po angielsku równie dziwnie jak jego dosłowne polskie tłumaczenie: „Polski Zespół Walczący”. W brytyjskich dokumentach z tego okresu znanych autorowi oddział najczęściej występuje jako „Polish Combat Team”, czyli „Polski Zespół Bojowy”, ale bywa też określany po prostu jako „the Polish flight”, czyli „polska eskadra”.

13 lutego 1943 r. wszyscy zakwalifikowani do zespołu opuścili dotychczasowe jednostki i udali się do ośrodka ekspedycji personelu w West Kirby, gdzie zostali wyposażeni w ekwipunek i umundurowanie odpowiednie do afrykańskich warunków oraz przeszli obowiązkowe szczepienia. 20 lutego kolejną dotarli do Glasgow, gdzie zaokrętowali się na brytyjski transportowiec RMS „Letitia”, który parę dni później wyszedł w morze. Po półtoratygodniowym rejsie, 4 marca rano „Letitia” weszła do portu w Oranie. Tego samego dnia Polacy wyruszyli pociągiem do Algieru. 7 marca ośmiu pilotów (m.in. Rolski i Skalski) odleciało na pokładzie amerykańskiego samolotu transportowego Curtiss C-46 Commando z algierskiego lotniska Maison Blanche do Castel Benito niedaleko Trypolis w Libii. Nazajutrz zespół udał się samolotem transportowym Lockheed Hudson do Kairu. Tam ppłk Rolski otrzymał w lokalnym dowództwie RAF informację o miejscu docelowym zespołu – miało to być 244 Skrzydło dowodzone przez asa ppłk. (W/Cdr) Iana Gleeda, stacjonujące na lotnisku Hazbub/South Medanine. 11 marca odlecieli więc z powrotem do Castel Benito, z tym że trzech pilotowało Spitfire’y przeznaczone dla zespołu, natomiast pięciu pod dowództwem Skalskiego udało się tam Hudsonem. 12 marca dołączył do tej piątki Rolski, który uszkodził swojego Spitfire’a w burzy piaskowej. Hazbub/South Medanine położone blisko frontu było ostrzeliwane przez niemiecką artylerię i nie znaleźli tam 244 Skrzydła – w końcu dołączyli do niego na lotnisku Bu Grara, odległym ok. 30 km od Hazbub i ok. 25 km od linii frontu.



■ W WEJŚCIU DO JEDNEGO Z NAMIOTÓW WESOŁO POZUJE SZÓSTKA PILOTÓW, KTÓRZY W STARCIU 20 KWIEŚNIA 1943 R. UZYSKALI ZESTRZELENIE SZEŚCIU SAMOLOTÓW WROGA BEZ STRAT WŁASNYCH. U GÓRY, OD LEWEJ: KPT. WACŁAW KRÓL, POR. BOHDAN ARCT I ST. SIERŻ. WŁADYSŁAW MAJCHRZYK, PONIŻEJ, OD LEWEJ: ST. SIERŻ. MIECZYŚLAW POPEK, POR. LUDWIK MARTEL I POR. WŁADYSŁAW DRECKI.

Polacy zostali przydzieleni – jako autonomiczna eskadra C – do 145 Dywizjonu RAF, którym dowodził mjr (S/Ldr) Lance Cleo Wade, Amerykanin w służbie brytyjskiej. Naziemny personel techniczny polskiego zespołu składał się z żołnierzy brytyjskich.

Warunki służby w Afryce okazały się drastycznie odległe od tego, do czego Polacy przywykli przez ostatnich kilka lat. Kwatery, sale odpraw i kantyny mieściły się pod namiotami; podstawą żywienia były konserwy; główną bolączką stanowiły brak wody i wszechobecny drobny piasek. Inaczej niż na Wyspach Brytyjskich, oficerowie i podoficerowie mieli wspólne kwatery, stołówki i rozrywki – te ostatnie nieliczne i raczej niewyszukane.



■ ODZNAKA PAMIĄTKOWA ZESPOŁU, ZAPROJEKTOWANA PRZEZ BOHDANA ARCTA, MAJĄCEGO ZA SOBĄ STUDIA NA WARSZAWSKIEJ AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH. LITERY PFT TO SKRÓT OD SŁÓW „POLISH FIGHTING TEAM”, KTÓRE JAKO NAZWA JEDNOSTKI WOJSKOWEJ BRZMIĄ PO ANGIELSKU RÓWNIIE DZIWNIE JAK ICH POLSKIE TŁUMACZENIE: „POLSKI ZESPÓŁ WALCZĄCY”. ZAPEWNE DLATEGO W ANGLÓJĘZycznych DO-KUMENTACH DOMINUJE TERMIN „POLISH COMBAT TEAM” – „POLSKI ZESPÓŁ BOJOWY”.

Wyposażenie polskiej eskadry w dostateczną liczbę samolotów potrwało do 16 marca. Tego dnia Skalski poprowadził ją na ćwiczebny lot w szyku, a naza-jutrz odbył się pierwszy lot bojowy.

ZWYCIĘSTWA

W kolejnych dniach doszło do pierwszych spotkań z Luftwaffe, ale nikomu z Po-laków nie udało się odnieść zwycięstw. Jednym z powodów tego początkowego niepowodzenia był fakt, że wbrew wcześniejszym uzgodnieniom Polacy dostali sa-moloty w dość już przestarzałej wersji Spitfire V, zamiast najnowszych Spitfire IX. Pierwsze egzemplarze nowej odmiany dostarczono im dopiero 23 marca.

Od 25 marca eskadra niemal codziennie latała bojowo i co kilka dni odnosiła zwycięstwa. Konto zestrzeleń jednostki otworzyli 28 marca kpt. Skalski i por. Eu-geniusz Horbaczewski – zaliczono im zestrzelenie dwóch Junkersów 88. W RAF (i w konsekwencji również w PSP) stosowano trzy kategorie formalnie zaliczanych pilotom zwycięstw: „zestrzelony na pewno” (confirmed destroyed, dosł. potwierdzo-ny zniszczony), „prawdopodobnie zestrzelony” (probably destroyed, dosł. prawdo-podobnie zniszczony) i „uszkodzony” (damaged). Uznanie zwycięstwa w kategorii „zestrzelony na pewno” oznaczało, że oficerowie wywiadu analizujący meldunki

byli przekonani o zestrzeleniu samolotu wroga (ale nie oznaczało, że byli w stanie powiązać ten meldunek z jakąś znaną im konkretną stratą po stronie Luftwaffe!), a „prawdopodobnie zestrzelony” – że mieli wątpliwości, czy samolot nieprzyjacielski uległ rozbiciu, czy zdołał jednak bezpiecznie wylądować na jakimś lotnisku.

2 kwietnia Skalski i Horbaczewski odnieśli kolejne zwycięstwa: po jednym Messerschmitcie 109 zestrzelonym. Podobny sukces zapisano na konto st. sierż. Marcina Machowiaka, a dodatkowo w tej walce Machowiakowi i por. Bohdanowi Arctowi zaliczono uszkodzenie niemieckich myśliwców.

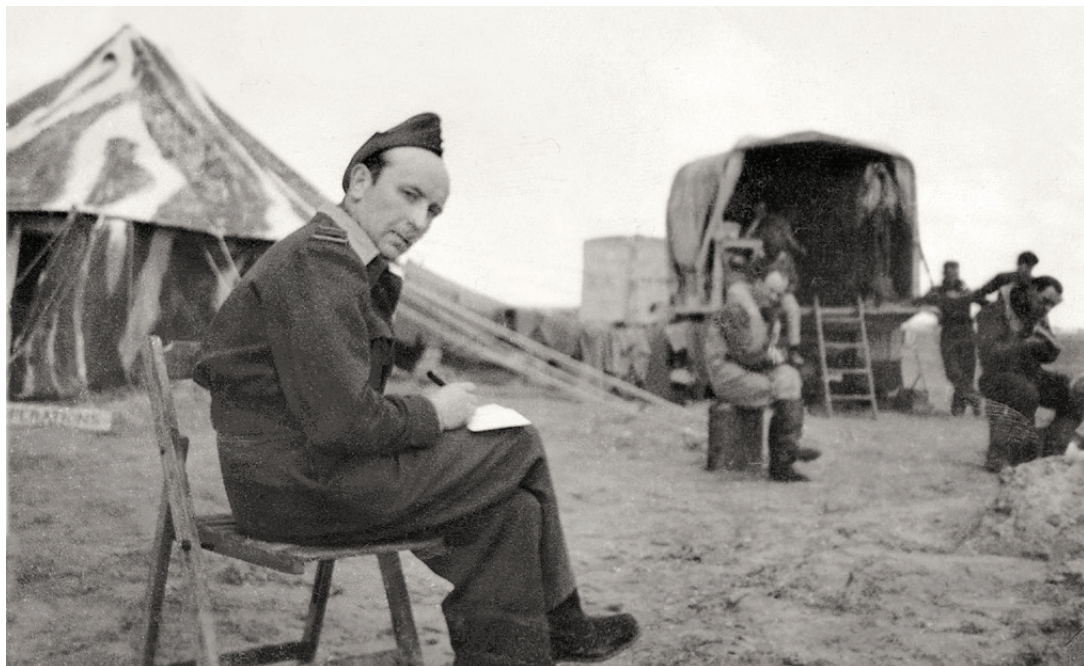
Kolejna zwycięska walka Polaków odbyła się 4 kwietnia: Skalski i kpt. Wacław Król zapisali na swoje konto po jednym Messerschmitcie 109 zestrzelonym, a por. Ludwik Martel – uszkodzenie takiego myśliwca.

Dwa dni później kolejne zestrzelenie uzyskał Horbaczewski, ale sam o mało nie został zestrzelony w walce z Messerschmittami 109. Ostatecznie zdołał z niepracującym silnikiem wylądować na innym lotnisku po alianckiej stronie frontu. W tej samej walce por. Mieczysławowi Wyszowskiemu zaliczono prawdopodobne zestrzelenie niemieckiego myśliwca, a st. sierż. Władysławowi Majchrzykowi – uszkodzenie kolejnego.

7 kwietnia swoje pierwsze zestrzelenie nad Afryką uzyskał por. Kazimierz Sporny. Również Skalski walczył z niemieckim myśliwcem, ale nie rościł sobie pretensji do udziału w jego zestrzeleniu, które zaliczono w całości na konto st. sierż. Bronisława Malinowskiego. William J. Malone, Anglik latający w Dywizjonie 601 należącym do tego samego skrzydła (później latał w tej jednostce pod dowództwem Skalskiego), wspominał po latach: „Major (S/Ldr) Skalski był wspaniałym dowódcą – spokojny, skromny człowiek, znany z tego, że dawał swoim pilotom spróbować zdobyć »zestrzał«, jeśli nadarzyła się okazja, zamiast zgarniać całą chwałę dla siebie. Dobry i szanowany lider”⁴.

Nazajutrz, 8 kwietnia, st. sierż. Mieczysław Popek stoczył walkę z niemieckim myśliwcem, który zaliczono jako uszkodzony. W kolejnych dniach nastąpiła przerwa w działaniach 145 Dywizjonu i polskiego zespołu związana z przeniesieniem na lotnisko La Fauconnerie. Podczas przebazowania samolotów 11 kwietnia nie odnaleziono docelowego miejsca i lądowano na lotnisku Cekhira, dopiero następnego dnia docierając do celu. 15 kwietnia nastąpiły kolejne przenosiny – do Goubrine. Na tym lotnisku jednostki 244 Skrzydła pozostały do początku maja.

⁴ List W.J. Malone’a do autora z 9 stycznia 1997 r.



■ WARUNKI SŁUŻBY W AFRYCE BYŁY TRUDNE. SIEDZĄC NA SKŁADANYM KRZESEŁKU, KPT. SKALSKI PLANUJE – DOSŁOWNIE NA KOLANIE! – LOT BOJOWY. PRZED NAMIOTEM PO LEWEJ UMIESZCZONO TABLICZKĘ Z NAPISEM „OPERATIONS”, CO OZNACZA, ŻE TAM MIEŚCIŁO SIĘ STANOWISKO DOWODZENIA. W GŁĘBI WIDAĆ PILOTÓW W POGOTOWIU BOJOWYM, SIEDZĄCYCH NA BECZKACH PO PALIWIE, A ZA NIMI JEDEN Z SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH, NA KTÓRYCH MIEŚCIŁO SIĘ ZAPLECZE TECHNICZNO-LOGISTYCZNE DYWIZJONU.

W Niedzielę Palmową, 18 kwietnia, Polacy ponieśli swą jedyną stratę w Afryce – zestrzelony został Spitfire por. Mieczysława Wyszkwowskiego, a pilot trafił do niemieckiej niewoli. Po stronie zwycięstw tego dnia odnotowano prawdopodobne zestrzelenie włoskiego Macchi 202, zaliczone por. Arctowi.

20 kwietnia polska eskadra odniosła duży sukces, uzyskując w jednym locie sześć pewnych zestrzeleń i jedno uszkodzenie. Zwycięzcami byli por. Martel (jedno pewne zestrzelenie plus jedno prawdopodobne), por. Władysław Drecki (jedno pewne zestrzelenie plus jedno uszkodzenie samolotu wroga) oraz kpt. Król, por. Arct, st. sierż. Majchrzyk i st. sierż. Popek (po jednym zestrzeleniu). Następnego dnia kolejne zestrzelenie zaliczono kpt. Królowi, natomiast por. Arct uzyskał uszkodzenie niemieckiego myśliwca. 22 kwietnia był drugim dniem wielkiego sukcesu: porucznicy Sporny i Horbaczewski oraz st. sierż. Kazimierz Sztramko uzyskali w porannym starciu po dwa potwierdzone zestrzelenia samolotów wroga (pięć Messerschmittów 109 i jeden Macchi 202).

25 kwietnia przypadała Niedziela Wielkanocna. W tym czasie kilkudniową wizytę w oddziale złożył płk Mateusz Iżycki, który jako delegat inspektora PSP na Środkowym Wschodzie miał pod swoją komendą wszystkie polskie oddziały lotnicze w tym regionie (również niebojowe). Z pewnością jednym z najżywiej dyskutowanych tematów były właśnie ujawnione przez niemiecką maszynę propagandową wiadomości na temat masowych mogił polskich oficerów w Lesie Katyńskim. Wśród zidentyfikowanych przez Niemców ofiar tej zbrodni był ppor. art. Józef Dzenajewicz, przyjaciel Skalskiego z klasy maturalnej gimnazjum w Dubnie – jego nazwisko wkrótce znalazło się na listach opublikowanych przez Niemców⁵.

28 kwietnia st. sierż. Mieczysław Popok znowu podniósł konto zwycięstw eskadry, zgłaszając zestrzelenie włoskiego Macchi 202. Nazajutrz w dwóch lotach nastąpiło starcie z wrogiem, ale zwycięstw nie zgłaszano.

30 kwietnia ponownie doszło do walki – st. sierż. Marcinowi Machowiakowi zaliczono uszkodzenie Focke-Wulfa 190. Jak się wydaje, polscy lotnicy mieli w tym locie ważniejsze zadanie niż powiększanie swojego konta zwycięstw: do zespołu dołączył płk Iżycki, więc główną ich troską było to, żeby szanownemu gościowi nie spadł włos z głowy.

Niemcy byli już wtedy w Afryce w odwrocie, a spotkania z Luftwaffe stały się coraz rzadsze. Podczas patroli 1, 4 i 5 maja nie widziano wroga, za to pojawiły się inne problemy. W związku z oddalaniem się linii frontu konieczne było uzupełnianie paliwa na lotniskach położonych bliżej rejonu walk. 5 maja podczas takiego lądowania szóstki Spitfire'ów w Kairouan kpt. Skalski uszkodził swój samolot – pękła dętka w kole podwozia i maszyna oparła się śmigłem o ziemię. Pilot wyszedł z wypadku bez szwanku i wykonał lot bojowy z tego wysuniętego lotniska na Spitfire'rze, którym do Kairouan przyleciał inny z pilotów. 6 maja nastąpiły przenosiny na lotnisko Hergla. Właśnie tego ranka ekipa odniosła swoje ostatnie zwycięstwa nad Afryką – st. sierż. Sztramce zaliczono zestrzelenie Focke-Wulfa 190, a kpt. Skalskiemu – uszkodzenie takiego samolotu.

Podczas wszystkich kolejnych operacji bojowych eskadry do końca kampanii nie doszło już do spotkań z wrogiem w powietrzu. 12 maja wojska państw Osi w Afryce skapitulowały bezwarunkowo, kończąc kampanię na tym kontynencie.

⁵ Więcej na ten temat, zob. W. Matusiak *Klasa przed maturą. Gimnazjalni koledzy i koleżanki Stanisława Skalskiego*, [w:] „Zazwyczaj dzieją się tam fascynujące rzeczy” (Materiały konferencji „Historia skrzydłami malowana”), Warszawa 2022, s. 97–170.



■ DYSKUSJA O TAKTYCE WALK POWIETRZNYCH. GESTYKULUJE KPT. STANISŁAW SKALSKI, A PRZY-
SŁUCHUJĄ SIĘ, OD LEWEJ: KPT. KAROL PNIAK, POR. EUGENIUSZ HORBACZEWSKI (ZWANY „DZIUBKIEM”),
ST. SIERŻ. WŁADYSŁAW MAJCHRZYK I (PRZYKUCNIĘTY) POR. LUDWIK MARTEL. W GŁĘBI ZDJĘCIA WIDĄĆ
SPRZĘT TRANSPORTOWY ICH MOBILNEJ JEDNOSTKI LOTNICZEJ.

20 maja polska eskadra wraz ze 145 Dywizjonem przebazowała się na lotnisko Ben Gardane, na którym dobiegła końca jej krótka, ale pełna sukcesów historia. W ciągu niespełna dwóch miesięcy działań bojowych jednostce zaliczono więcej zestrzelonych samolotów wroga niż jakimkolwiek polskiemu dywizjonowi w całym 1943 r.!

POCHWAŁY

Jeszcze nim zakończyły się walki w Afryce, 7 maja 1943 r., Agencja Reutera opublikowała depeszę informacyjną pt. Polscy lotnicy ustanawiają rekord 23 do 1: „Polska eskadra myśliwska w Tunezji, od wejścia do działań 17 marca do końca kwietnia, zestrzeliła na pewno 23 samoloty Osi, prawdopodobnie zestrzeliła trzy i uszkodziła szereg innych, za cenę straty jednego lotnika. Proporcja 23 sukcesów do jednej straty stanowi rekord sam w sobie”.

„Parada”, dwutygodnik Armii Polskiej na Wschodzie, zamieściła w numerze z niedzieli 16 maja 1943 r. obszerny artykuł Zygmunta Lityńskiego Nasi lotnicy

walczą w Tunisie. Znalazł się tam taki opis eskadry: „Historia lotnictwa zna parę zespołów, których wyczyny stały się legendarne. Jednym z nich był jeszcze w tamtej wojnie tzw. Cyrk Richthoffena. Sława »Cyrku Skalskiego« sięga już dziś dalej niż skrzydła ich Spitfire’ów z polskimi szachownicami na kadłubach. [...] W ciągu 6-tygodniowego pobytu w Tunisie stracili 25 maszyn na pewno, 3 prawdopodobnie i uszkodzili 8, kosztem jednego pilota własnego. [...] »Cyrk Skalskiego« dostał od Anglików najlepsze maszyny na świecie. Zamknięci w kabinach tak ciasnych, że ramionami dotykają ścian, z maskami tlenowymi na twarzach, unoszeni siłą olbrzymich motorów, z których każdy byłby zdolny uruchomić sporą fabrykę, wzbijają się oni do wysokości 10 kilometrów, aby stamtąd, nad morzem, nad Cap Bon, Tunisem lub Pantellarią, spadać jak piorun, z zięjącymi ogniem dwoma działkami i czterema karabinami maszynowymi, na każdy nieprzyjacielski samolot, który się odważył podnieść. W ciągu 24 godzin ci sami piloci startują dwa, trzy, a czasem i cztery razy. Każdy z naszej piętnastki gotów jest zresztą spędzić choćby i cały dzień w powietrzu, byleby miał szansę natknąć się na Niemca. Przed zmierzchem, kiedy znajomy huk motorów rozlega się nagle od północy, Anglicy wybiegają przed namiot »messy« i zadzierają głowy: »Polacy wracają!« Z zawrotną szybkością czterystu kilkudziesięciu kilometrów na godzinę, polski »flight« przelatuje nad obozem, dwójkami, skrzydło w skrzydło, jak na paradzie, nagłym skrętem wzbija się w górę, niknie niemal z oczu wachlarzowato rozbity, aby po chwili pojawić się już w innej formacji, samolot za samolotem, gotów do lądowania. Tak tylko oni umieją latać. Możemy być dumni, że właśnie tacy ludzie reprezentują dziś oręż polski w końcowej fazie Bitwy o Afrykę, jednej z decydujących bitew w tej wojnie”⁶.

Po zakończeniu kampanii tunezyjskiej dowódca 244 Skrzydła RAF, ppłk (W/Cdr) Peter Olver, wpisał się do kroniki polskiej eskadry: „Polish Combat Team dołączył do Skrzydła w Bu Grara w Tunezji 16 marca 1943 r., nazajutrz osiągnął gotowość operacyjną, a następnie przezbroił się w Spitfire’y Mk IX, których używał bojowo od 25 marca. W kwietniu Zespół zapisał na swoje konto więcej zestrzelonych samolotów wroga niż jakakolwiek inna Eskadra czy Dywizjon Skrzydła. Mówi to samo za siebie, jeśli chodzi o działania operacyjne. Jesteśmy dumni, że mogliśmy

⁶ Z. Lityński, *Nasi lotnicy walczą w Tunisie*, „Parada. Dwutygodnik ilustrowany Armii Polskiej na Wschodzie”, nr 3 z 16 maja 1943 r.

walczyć wraz z nimi, miło nam było wieść wspólne życie z nimi i cieszymy się na spotkanie z nimi, kiedy już zapanuje pokój”.

Datę 18 maja 1943 r. nosiła pochwała w rozkazie Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych: „Po zakończeniu zwycięskich działań afrykańskich, w których wykazaliście wypróbowane zalety pilotów polskich, udzielam Ppłk. Rolskiemu i podległym mu myśliwcom pochwały w imieniu służby narodowej.

Naczelnny Wódz, Sikorski, Gen. Broni”.

W Rozkazie Inspektora Lotnictwa nr 15/43 z 14 sierpnia 1943 r. (ostatnim podpisanym przez gen. bryg. Stanisława Ujejskiego przed jego odejściem z tego stanowiska), podano do wiadomości wszystkich żołnierzy PSP treść depezy, jaką nadesłał z frontu śródziemnomorskiego ACM Sir Sholto Douglas: „Pragnę podziękować Panu Generałowi za wysłanie Polskiego Flight'u Myśliwskiego, celem wzięcia udziału jako oddział bojowy w walkach pod dowództwem tutejszej Command. Dowodem wspaniałej pracy jakiej Flight ten dokonał jest fakt, że od czasu swego przybycia zestrzelił on 25 samolotów nieprzyjacielskich, prawdopodobnie zniszczył 3, oraz uszkodził 8, a wszystko to za cenę straty jednego Polskiego Pilotą. Proszę o przekazanie wszystkim członkom tej Polskiej Ekipy Bojowej moich najserdeczniejszych gratulacji za ich



wspaniałe wyczyny na tutejszym terenie wojny, jako też moich podziękowań za wszystko to, co uczynili celem przyczynienia się do osiągnięcia naszych ostatnich zwycięstw”.

EFEKTY

„Cyrk Skalskiego” był jednostką elitarną w ścisłym znaczeniu tego słowa. Sama koncepcja jego utworzenia zakładała zebranie grupy doświadczonych pilotów, nie dziwi więc, że w warunkach intensywnych walk nad Afryką odnieśli oni olśniewające sukcesy.

Zgodnie z pierwotnym planem, po zakończeniu działań eskadry polscy lotnicy powinni byli w komplecie wyruszyć w drogę powrotną na Wyspy Brytyjskie. Jednak już wcześniej dowódca RAF na tym obszarze działań, AVM Harry Broadhurst, zaproponował powierzenie ochotnikom z polskiej eskadry stanowisk dowódczych dywizjonów i eskadr brytyjskich. Broadhurst uważał za marnotrawstwo zebranie tylu wybitnych lotników w jednej eskadrze, gdy w jednostkach RAF brakuje doświadczonych dowódców. Brytyjczycy gotowi byli mianować polskich podoficerów pilotów na stopnie oficerskie, aby i im powierzyć stanowiska dowódcze.

Po otrzymaniu zgody Naczelnego Wodza i Inspektoratu Lotnictwa PSZ w Wielkiej Brytanii, zgłosiło się trzech ochotników do służby w jednostkach RAF w rejonie śródziemnomorskim: kpt. Stanisław Skalski, por. Eugeniusz Horbaczewski i por. Władysław Drecki. Wkrótce Skalski objął dowództwo



■ **ESKADRA ZACZYNA START ŁAWĄ – NAJBLIŻSZY FOTOGRAFA JEST SPITFIRE IX NR EN315 ZX-6, ZA STERAMI KTÓREGO ZASIADA W TYM MOMENCIE KPT. SKALSKI. POLSKA ESKADRA UŻYWAŁA LITER ZX OZNACZAJĄCYCH DYWIZJON 145, ALE JEJ POSZCZEGÓLNE SAMOLOTY OZNACZANO NUMERAMI, A NIE LITERAMI. NIE BYŁY PRZYPISANE KONKRETNYM PILOTOM – BIAŁE SWASTYKI WIDOCZNE NA BURCIE POD KABINĄ OZNACZAJĄ PEWNE ZESTRZELENIA ODNIESIONE NA TEJ MASZYNIE PRZEZ KILKU RÓŻNYCH POLAKÓW.**



601 Dywizjonu RAF⁷ (był drugim Polakiem w historii na stanowisku dowódcy dywizjonu brytyjskiego⁸), a Horbaczewski i Drecki zostali dowódcami eskadr w dywizjonach nr 43 i 152. Horbaczewski z czasem objął dowództwo całego 43 Dywizjonu RAF. Niestety, Drecki zginął w wypadku lotniczym na Sycylii 13 września 1943 r.⁹

Pozostali piloci zespołu wrócili na Wyspy Brytyjskie na początku lipca 1943 r. Tym razem nie podróżowali wszyscy razem drogą morską, tylko w mniejszych grupach samolotami transportowymi. Zgodnie z wyjściowym założeniem, oficerowie polskiej eskadry afrykańskiej w większości objęli następnie stanowiska dowódcze w jednostkach PSP na Wyspach Brytyjskich.

Podpułkownik Rolski, jako pierwszy nie-Brytyjczyk, został dowódcą mobilnego zgrupowania myśliwskiego w strukturze alianckiego lotnictwa taktycznego. W tym czasie nosiło ono angielską nazwę 18 (Polish) Wing, a przed inwazją w Normandii zostało przemianowane na 18 (Polish) Sector. Na tym stanowisku Rolski tworzył ten związek taktyczny od podstaw i dzięki doświadczeniom z Afryki był zapewne najlepiej do tego przygotowanym polskim lotnikiem. W marcu 1944 r. Rolski przekazał dowodzenie tym zgrupowaniem mjr. Aleksandrowi Gabszewiczowi, a sam objął stanowisko zastępcy szefa Sztabu Naczelnego Wodza ds. lotnictwa.

Skalski po powrocie do Anglii objął dowództwo I (131) Skrzydła Myśliwskiego PSP. W 1944 r. przeszedł na analogiczne stanowisko w II (133) Skrzydle PSP. Pod jego dowództwem stało się ono najsukuteczniejszym związkiem taktycznym tego szczebla w całym lotnictwie alianckim po inwazji w Normandii w czerwcu 1944 r.¹⁰

Król, Horbaczewski, Arct i Pniak objęli z czasem stano-

⁷ Zob. W. Matusiak, *Dowódca Dywizjonu „Ziemi Londyńskiej”*, „Lotniczy Magazyn Historyczny GAPA”, nr 20 (listopad 2016), s. 104–151.

⁸ Zob. *idem*, *Pierwszy Polak – dowódca jednostki RAF*, Biuletyn IPN 2011, nr 8–9 (129–130), s. 181–185.

⁹ Zob. T. Drecki *Śladami stryjka*, „Skrzydłata Polska” 1997, nr 5, s. 52–57.

¹⁰ Zob. W. Matusiak, *Polskie formacje lotnicze w lądowaniu aliantów w Normandii*, Biuletyn IPN 2019, nr 6 (163), s. 89–101.



■ DELEGAT INSPEKTORA PSP NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE PŁK MATEUSZ IŻYCKI Z WIZYTĄ W POLSKIM ZESPOLE. OD LEWEJ STOJĄ: ST. SIERŻ. MARCIN MACHOWIAK, KPT. PIL. STANISŁAW SKALSKI, ST. SIERŻ. WŁADYSŁAW MAJCHRZYK, PŁK IŻYCKI, ST. SIERŻ. BRONISŁAW MALINOWSKI, KPT. KAROL PNIAK I KORESPONDENT WOJENNY ZYGMUNT LITYŃSKI. NA ZIEMI POR. EUGENIUSZ HORBACZEWSKI (Z LEWEJ) I POR. LUDWIK MARTEL. JAJKA NA TWARDO W DŁONIACH SKALSKIEGO, IŻYCKIEGO, MALINOWSKIEGO I PNIAKA WSKAZUJĄ, ŻE ZDJĘCIE ZROBIONO W OKRESIE ŚWIĄT WIELKIEJ NOCY (NIEDZIELA WIELKANOCNA PRZYPADŁA 25 KWIETNIA 1943 R.).

wiska dowódców dywizjonów myśliwskich PSP – odpowiednio 302, 315, 316 i 308. W przypadku Arcta to nie lada wyróżnienie, ponieważ był on oficerem rezerwy, a w PSP dowództwo dywizjonów powierzano oficerom niezawodowym tylko w wyjątkowych przypadkach.

Martel i Sporny (oficerowie rezerwy) zostali dowódcami eskadr – odpowiednio w dywizjonach 317 i 306. Dla Spornego było to także swego rodzaju wyróżnienie, jako że przed wojną został on relegowany ze „Szkoły Orłąt” w Dęblinie pod zarzutem „braku cech istotnych dla oficera zawodowego, mimo oddziaływania wychowawczego szkoły”¹¹.

¹¹ Więcej na ten temat, zob. G. Sojda, G. Śliżewski, *Kazek. Kpt. pil. Kazimierz Sporny as polskiego lotnictwa (1916–1949)*, Warszawa 2016.

Horbaczewski poległ w locie bojowym 18 sierpnia 1944 r., natomiast pozostali oficerowie z „Cyrku Skalskiego” przeżyli wojnę, przy czym Mieczysław Wyszowski i Bohdan Arct doczekali jej końca w niemieckiej niewoli (w której przebywali odpowiednio od kwietnia 1943 r. i od września 1944 r.). Pod sam koniec wojny Waław Król objął dowództwo III Skrzydła Myśliwskiego PSP, a już po jej zakończeniu – I (131) Skrzydła.

W ówczesnym RAF czymś powszechnym było promowanie wyróżniających się podoficerów na stopnie oficerskie i powierzanie im odpowiedzialnych stanowisk dowódczych. W PSP taką praktykę traktowano jako bardzo wyjątkową i żaden z podoficerów pilotów „Cyrku Skalskiego” nie doczekał się promocji oficerskiej przed końcem wojny.

Bronisław Malinowski został zestrzelony we wrześniu 1943 r. podczas lotu bojowego nad okupowaną Francją, ale mimo poważnych ran zdołał uniknąć niewoli i przed końcem roku wrócił do Wielkiej Brytanii. 30 lipca 1944 r. został ponownie zestrzelony i odniósł ciężkie obrażenia, w wyniku których już nie powrócił do latania bojowego. On i Kazimierz Sztramko zostali promowani na stopień oficerski dopiero w czerwcu 1945 r.

Władysław Majchrzyk zakończył służbę w PSP w stopniu chorążego.

Pozostali dwaj piloci zginęli w wypadkach lotniczych podczas wojny: Mieczysław Popek 14 stycznia 1944 r., a Marcin Machowiak 22 lipca 1944 r.

Ta ostatnia data weszła oczywiście do historii Polski z zupełnie innego względu. Polskim Siłom Powietrznym nie był dany powrót do Ojczyzny po zwycięskiej wojnie. W efekcie również doświadczenia afrykańskiej eskadry nie zostały w żaden znaczący sposób wykorzystane w dalszym rozwoju polskiego lotnictwa wojskowego.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów autora.



Wojtek Matusiak (ur. 1967) – tłumacz, historyk lotnictwa. Autor pierwszej pełnej historii Dywizjonu 303: *303 Squadron – The Complete Illustrated History*, t. 1–3 (2015) oraz współautor książek: (z R. Gretzyngierem, W. Wójcikiem, J. Zielińskim), *Ku czci poległych lotników 1939–1945* (2006); (z R. Gretzyngierem), *Polacy w obronie Wielkiej Brytanii* (2007); (z R. Gretzyngierem, J. Zielińskim), *Asy lotnictwa polskiego* (2012); *Lotnicy polscy w Bitwie o Anglię* (2015); (z P. Bondarykiem, J. Gruszczyńskim i in.), *Historia lotnictwa w Polsce* (2014); (z T. Królikiewiczem) *Polski samolot i barwa. Polskie Siły Powietrzne na Zachodzie 1940–1946* (2014); (z R. Gretzyngierem) *Wyspy Brytyjskie 1940* (2020) i in.

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN42

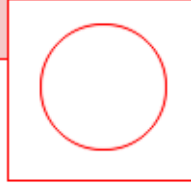
W

P

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 5 / 2023 DO NR. 12 / 2023



PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN42

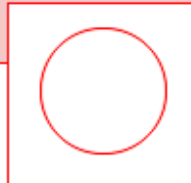
W

P

odcinek dla zleceńodawcy

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 5 / 2023 DO NR. 12 / 2023



PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 5 do nr. 12 2023 wynosi **42 zł.**

Otrzymają Państwo 7 kolejnych numerów

(w tym jeden podwójny – 200 stron i sześć po 160 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**